ROK III. NR. 5/6

PIŁSUDCZYCY



ROK III. NR. 5/6

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

ODSZEDŁ NA ZAWSZE!...

W majestatycznych podziemiach Katedry Wawelskiej — wśród królów i bohaterów narodowych spoczął na wieczny sen...

A gdy z wieży Zygmuntowskiej rozbrzmiewały spiżowe dzwonu tony, zamknęła się karta dziejów, na której niezniszczalnemi zgłoskami wyryte są dwa słowa: JÓZEF PIŁSUDSKI.

Te słowa — to epoka... Wszystko, co dokonało się w ostatnich dziesiątkach lat i wszystko, co dziać się długo jeszcze będzie — to dzieło Józefa Piłsudskiego. On przygotowywał i tworzył czyny, On wytyczył drogi przyszłości... On *stworzył historję*. I jakkolwiek przestało bić serce, a oczy zamknęły się na wieki, to jednak wszystko, co dziać się dalej będzie, nosić będzie na sobie znamię indywidualności i twórczości Józefa Piłsudskiego.

Nasze pokolenie, żyjące w bezpośrednim promieniu jego działania, nie jest w stanie ocenić tego — wszechpotężnego wpływu, jaki wywarł Marszałek Piłsudski na kształtowanie dziejów. Uczynić to będą mogli dopiero późniejsi historycy. Mimoto — chociaż podświadomie — odczuwamy jednak jego wielkość nawet z tych fragmentów, jakie widziały nasze oczy, pozbawione perspektywy historycznej i niezdolne do obejmowania całokształtu przeżyć których jesteśmy bezpośrednimi świadkami. Już te fragmenty i to, co o nich wiedzieć możemy, wystarczą do stwierdzenia, jak niezwykłą i potężną indywidualnością był Józef Piłsudski.

Gdy tragiczny wynik ostatniego zrywu wolnościowego w 1863 r. pogrążył naród w żałobie i rezygnacji, młodzieniec Piłsudski nie idzie z prądem, jaki ogarnął całe niemal społeczeństwo. A chociaż ból i rezygnacja nie zabiły w Polakach pragnień wolnościowych, to jednak nałożyły im tak silny hamulec, że pomiędzy *pragnieniami*, a *dążeniem* do ich zrealizowania wytworzyła się przepaść nie do przebycia. Natomiast Józef Piłsudski już w zaraniu swej młodości poszedł przeciw prądowi, bo silniejszą była jego indywidualność, aniżeli wpływy, jakie mogły na niego z zewnątrz oddziaływać. Wszczepione przez środowisko, w którem wzrósł, a głównie przez Matkę dążenia pozostały niewzruszonemi i znalazł w sobie dość sił, by przechować je jako drogowskaz we wszystkich okolicznościach życia.

Spadają na młodzieńca Piłsudskiego ciosy... W gimnazjum — na uniwersytecie — twardo i niezłomnie idąc po wytkniętej sobie linji, spotyka się z represjami, które uniemożliwiają mu ukończenie studjów. Dla tak wybitnego umysłu i charakteru już to samo mogłoby stać się powodem załamania moralnego. Ale Piłsudski nie ulega. Jego silna indywidualność znosi osobiste ciosy ze spokojem, bo wyznaje zasadę, jaka jedynie obowiązywać powinna, że jednostka wszystko poświęcić musi, co ją cieszy i boli, jeśli staje przed dylematem: ja — czy naród!

Po pięcioletniem wygnaniu wraca do kraju — ale już przestaje być Józefem Piłsudskim — człowiekiem, mającym osobiste pragnienia i dążenia, jak każdy śmiertelnik — lecz jako bezimienny pracownik, tułacz, gotowy każdej chwili do złożenia ofiary z życia w dążeniu do celu, jaki tkwił w jego jestestwie. Zdobywa się na moc wyrzeczenia się wszystkiego, co złączone jest integralnie z prawidłami normalnego bytowania: uregulowanej egzystencji, dachu nad głową, rodziny, stosunków towarzyskich. Zapada w podziemia, skazuje się na tułaczkę, ukrywa nawet własne nazwisko i dla świata przestaje być Józefem Piłsudskim.

W okresie podziemnej walki z caratem nie był Józef Piłsudski w tej swojej metamorfozie zjawiskiem odosobnionem. Istnieli ludzie, którzy, podobnie jak On, poświęcali się dla prowadzenia tajnej roboty i jak On musieli ukrywać się i narażać na więzienie, Sybir, szubienicę. Ale niewielu tylko z tak żelazną konsekwencją i tak radykalnie wyrzekło się własnego jestestwa aż do sa-

mego końca... Temwięcej, że Józefowi Piłsudskiemu przyświecał cel wprawdzie w jego woli jasno skrystalizowany, lecz tak daleki, tak wprost — jakby się zdawało — nieosiągalny: wolna Polska! Pierwotną bowiem ideę, w imię której oddał się pracy — ideę socjalistyczną — rychło poddał gruntownej rewizji i wprzągnął ją we własną ideę — walki zbrojnej o wolność Polski.

Pracy nad realizacją takiej idei mógł się podjąć tylko człowiek w całem tego słowa znaczeniu Wielki. Jeśli się jej podjął Piłsudski, jeśli zdawał sobie sprawę z wielkości celu, a zarazem z gigantycznej wprost siły, na jaką człowiek, dążący do niego musiałby się zdobyć — a jasny, analityczny, niezwykle bystry umysł Piłsudskiego nie mógł nie widzieć olbrzymich trudności, z jakiemi przyjdzie walczyć — to musiał czuć w sobie potęgę, która uprawniała go do rzucenia swej osoby na szalę przyszłości.

Lata całe trwała praca Józefa Piłsudskiego nad przygotowywaniem tej chwili, która miała być ukoronowaniem wysiłków młodości i wieku męskiego. Różnorodne etapy przechodziła ta praca — różne też były jej metody i efekty. Ale choć bywały pozorne odchylenia lub niedość zrozumiałe dla innych posunięcia, to były one właściwością wodza, który nie zdradza celu powziętych przez siebie decyzji. Jednakowoż wszystko, co czynił, było skierowane ku jedynemu i wyłącznemu celowi, dla którego żył — a tym była... wolna Polska. I chociaż ukryty w konspiracyjnych mieszkaniach nie występował na zewnątrz jako głośny trybun, wszystkim znany, mimo to On i tylko On był tym, który dokonał stopniowej ewolucji pojęć, obudził ducha polskiego z sentymentalnych marzeń i pragnień patrjotycznych do *pożądania*, wolności, a przez to do czynu, który wreszcie ukoronował nadludzkie wysiłki długich lat.

Cały ten proces począwszy od pracy konspiracyjnej, po przez wydawanie tajnego pisma „Robotnik“, rewolucję 1905 r. zamachy — aż do tworzenia Związku Strzeleckiego i zaczątków armji polskiej — to świadoma celu i konsekwentna praca Józefa Piłsudskiego, to narzucanie przez niego swej woli społeczeństwu. Okres ten — bez którego, gdyby go nie było, inaczej potoczyłaby się historja — był jego dziełem. *On więc kształtował historję.*

A gdy wybuchła wojna światowa, Józef Piłsudski staje się z konspiratora tem, czem był w istocie — wodzem. Prowadzi w bój stworzone przez siebie wojsko i jak gdyby był zawodowym strategikiem, który całe życie spędził w akademjach wojennych i w czynnej służbie wojskowej, ujawnia nieporównaną wiedzę i zdolności strategiczne. Jakkolwiek pole działania dowódcy Piłsudskiego nie było zbyt rozległe, to jednak nawet na ograniczonym odcinku okazuje tak wybitne walory, jakich pozazdrościćby mu mógł niejeden posiwiały w służbie wojskowej oficer sztabu jeneralnego. Przedewszystkiem zaś posiadał niezwykłe zrozumienie dla czynnika decydującego o powodzeniu rozkazów dowódcy, mianowicie dla psychiki podkomendnych. Jego głównem zadaniem było stworzenie z żołnierzy nietyle dobrze wymusztrowanych w paradzie manekinów, lecz przedewszystkiem bojowników, świadomych celu, dla którego idą przelewać krew i zdolnych do wszelkich ofiar, jakich wymaga dążenie do jego osiągnięcia.

Krótkim stosunkowo był epizod walk Legjonowych, ale jakżeż doniosłym dla przyszłości!.. Nietylko stworzone zostały kadry zaprawione w bojach i zahartowane w pracy dla Ojczyzny, jak ją rozumiał Piłsudski z których później, gdy Polska zmartwychwstała i bronić trzeba było zdobytej co dopiero niepodległości, powstała w błyskawicznem tempie armja, zdolna nietylko do walki, lecz i odnoszenia zwycięstw. Lecz dzięki temu, że Polska zamanifestowała ofiarą krwi swych żołnierzy wolę odzyskania niepodległości własnym wysiłkiem, zdobyła sobie szacunek mocarstw i zmusiła je do poszanowania jej praw do samodzielnego bytu.

Twórca i wódz armji polskiej musiał raz jeszcze przejść mękę zawodu, gdy osadzono go w Magdeburgu, a instrument, którym chciał wywalczyć Polskę, został wytrącony z jego rąk. Ale chociaż dźwigał na sobie już piąty krzyżyk życia, szarpiącego zdrowie i siły tak fizyczne jak duchowe, nie załamał się także teraz, lecz pozostał tem, czem zawsze był niezłomnym bojownikiem o Polskę. Gdy więc rozwarły się bramy Magdeburga, stanął, jak dawniej u steru. A gdy przyszedł najazd bolszewicki i gdy bliską i nieuniknioną zdawała się chwila utraty odzyskanej dopieroco niepodległości, genjusz wojskowy Marszałka Piłsudskiego zajaśniał pełnym blaskiem.

Zwycięstwem nad bolszewikami i ocaleniem nietylko Polski, lecz i Europy przed ich zalewem, zamyka się okres historji, pisanej mieczem przez Józefa Piłsudskiego. Rozpoczyna się drugi okres wodza — ale już nietylko armji, lecz całego narodu. Zbyt świeże to czasy i zbyt żywo stoją nam w pamięci, by trzeba było wskazywać na to, że Marszałek Piłsudski był tym, który tworzył podwaliny przyszłych dziejów Polski. Konspirator, zamachowiec, żołnierz, strategik — stał się mężem stanu w najszerszem tego słowa znaczeniu. Rozumem wprost nadludzkim ujmował zagadnienia polityki tak wewnętrznej, jak międzynarodowej i każdej dziedzinie nadawał stygmat swej wielkości. Własnym mózgiem pisał historję i torował drogę przyszłym dziejom.

Dlatego epoka, którą przeżywaliśmy i którą przeżywać będą przyszłe pokolenia, jest epoką Józefa Piłsudskiego. Tą epoką która sta-



† 12. V. 1935 r.

nowi kamień węgielny przyszłego trwałego rozwoju Polski, nietylko silnej wewnątrz, ale także czynnika, odgrywającego w polityce międzynarodowej rolę, odpowiadającą znaczeniu wielkiego narodu.

Żałobne dzwony żegnały wodza narodu, jakiego Polska jeszcze nie miała. Na żałobę brzmiały ich dźwięki, na ból całego narodu, że opuścił nas przedwcześnie, nie dokonawszy jeszcze wszystkiego. Ale na bólu bezmiar spłynęła wiara, że to, co stworzył Józef Piłsudski, jest granitem niewzruszalnym, na którym budować będziemy dalej rozpoczęty przez Niego gmach *wielkiej Polski.*


Serce Marszałka w kryształowej urnie

B. K.

Śmierci zwycięzcą --- Legenda

Imię moje tak przeszło, jako błyskawica...
I będzie jak dźwięk trwać przez pokolenia.
Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę.
(Słowacki).

Niepowstrzymaliśmy biegu słońca Wpatrzeni w firmamentu lazury, na którym toczy się droga wiecznej światłości, błagaliśmy Kierowcę świetlistego rydwanu, by przedłużył dnia godziny. Napróżno — bo nikłemi są prośby, modły i błagania Kruszyny człowieczej wobec ogromu potęgi Wodza Wszechświata.

A przecież żegnając prochy naszego na ziemi Wodza, w rozżalonem sercu pragnęliśmy Go zatrzymać przy nas choć o jedno pragnienie sekundy, nim zabierze Go w wieczyste posiadanie Matka-Ziemia.

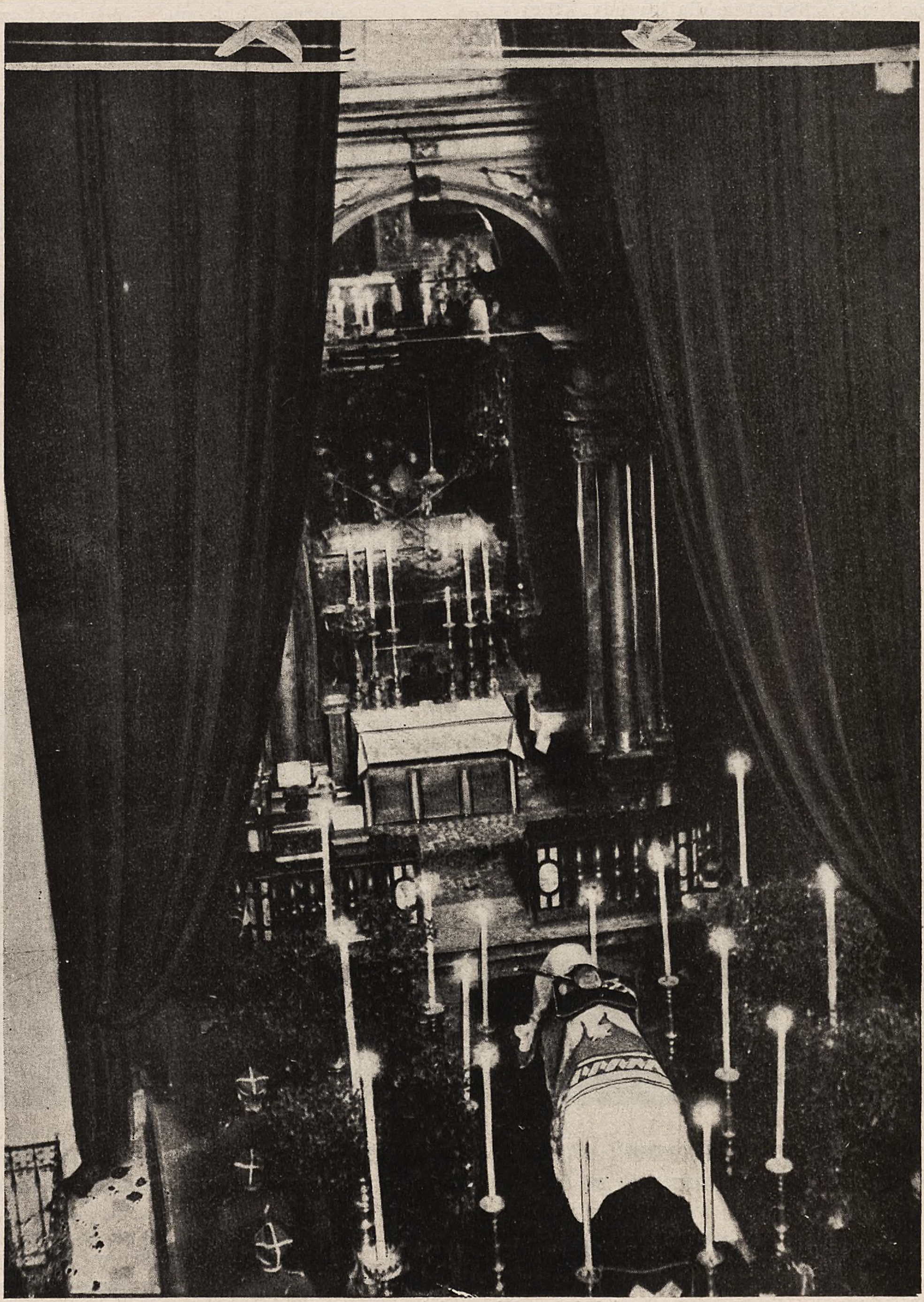
I zcichły już dzwony... Jak poszum borów i u zarania wiosny kołysanka łanów i pól kwietnich — dzwonów muzyka, jej cudnych tonów tkliwa wymowa, żegnały dnia 18 maja 1935 r. na wieczyste odpoczywanie najwspanialszego, najdostojniejszego i najbardziej ukochanego Polaka doby ostatniej.

Rozkołysała się pieśń srebrnych dzwonów Warszawy, Wilna, Poznania, Lwowa, — uderzył majestatem nokturnu Zygmunt stary, — lecz najwymowniej i najrzewniej, jak małej dziatwy pierś drobna, nuciły piosnkę żałoby tysiące skrom-

nych sygnaturek, zawieszonych u drewnianych stropów kościółków wiejskich i tych mizernych, cichych kapliczek przydrożnych; one w skromnej swej nucie kryły wszak miljonów przeogromną tęsknotę za czemś, co stracone na zawsze, one, one przed Tron Najwyższego niosły cichutką, niekłamaną skargę o bólu ogromnym, jaki oplótł biedne serce gromady polskiej.

Tak, w tych cichyh dzwonkach i sygnaturkach kościołów wsi polskiej, drgał nieutulony szloch serca, w n i c h n a p r a w d ę skarżyło się Stwórcy serce za krzywdę bezlitosnego Fatum.

Nie chcemy ranić słowami temi bolesnych uczuć tych mieszkańców miast, miasteczek i skupień ludzkiej stopie dostępnych, tych — którym danem było przez lat wiele być blizko, żyć razem ze Zmarłym Bohaterem Narodu — tych którzy z Nim mówić mogli, by wchłaniać przykazania Jego nauki, nauki serca i rozumu, a n a l i z u j ą c atoli dzieje i życie wielkich ludzi świata, dochodzimy do niezaprzeczalnego absolutu, że to jednakże nie oni, nie ich wykwintne słowa i frazy składane na karty historji utrwalały na wieki wielkość imienia i tajemną moc proroków Narodu, — n i e o n i w s z a k t w o r z y l i l e g e n d ę.



Przed Sarkofagiem św. Stanisława, Biskupa-Męczennika, w Katedrze na Wawelu, stanęła trumna ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego przed złożeniem do krypty królewskiej.

Zaczyn legendy, to ziarnko twórcze. Nie wystrzeli kwietnią łodyżką w słoneczne regjony ziarnko to, gdy rzucim je na martwą, płonną papieru kartę, — ono paść musi na żyzną glebę serca żywego, — na urodzajną glebę psychiki m a s y.

Cóżby się stało z treściwą istotą foljałów, kreślonych ręką największych chociażby erudytów, gdyby foljały w naj-

wyższem dostojeństwie, wypełniały jeno półki archiwów i księgozbiorów, jako martwe, piękną oprawą zdobne, remanenty zapomnianego czynu?

Do roli jakiegoś jałowego, potocznego wspomnienia zszedłby wielki, najpotężniejszy czyn; entuzjazmowałyby się może nim wielce uczone jednostki, lecz pozbawiony cech twórczych, nie stałby się nigdy substratem dla legendy, która wrasta własnym, przemożnym nieokiełzanym, dynamicznym imperatywem w zbiorowość ludzką.

W przykładzie dziejów naszych — czemże byłoby dla wiekowej pamięci Narodu polskiego zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami? — Przeszłoby w historji jako drobne wydarzenie, niepozorny fragment — gdyby zwycięstwa tego nie opromieniał romantyzm twórczy zwycięzcy, — gdyby nie poprzedzał go genjalny gest Naczelnika, objawiający się w woli nadania ludowi polskiemu praw, dostępnych dotąd tylko warstwom uprzywilejowanym. Romantyzm ludowy Kościuszki, osnuty o ogrom potrzeb ogólnopaństwowych, jest tem twórczem ziarenkiem wielkiej o Nim legendy, która w promieniach najgorętszych wspomnień — mimo popiołów oddalającej się gwałtownie przeszłości — przetrwa wieki istnienia Narodu polskiego. — Mimo iż Kościuszko był najnieszczęśliwszym z naszych bohaterów — wszak przegrał decydującą o losach Narodu bitwę pod Maciejowicami, wszak w dumie swej wodza i Naczelnika narodu boleśnie zadraśnięty, patrzył bezsilnie po upadku swej insurekcji, na ostatni, tragiczny rozbiór Polski — wszak jak banita zmarł w osamotnieniu straszliwem na emigracji; — a jednak nie zarzucano mu bezwolnych przewin, niedociągnięć politycznych, klęsk wojskowych, — nie oskarżała go historja. Lecz tylko to, że w dniach upodlenia powszechnego, z upadku i nikczemności podnieść chciał Ducha Narodu i to że w kutą, spiżową masę, — wyrastając ponad obskurantyzm epoki — stopić usiłował gromadę polską, odrzucał przekleństwo uprzywilejowań kastowych — i — to, że poszedł szukać wartości w gromadzie chłopskiej, — to wszystko uczyniło go nieśmiertelnym w Narodzie, — a lud polski stroi go po dziś dzień w szaty królewskiej legendy. Legenda wprowadziła go po śmierci w progi naszego Panteonu, — ona przykazała nam zwłoki jego złożyć w kryptach wieczystego snu królów naszych, — na Wawelu.

Czemże byłby w oczach i dziejach Narodu Wieszcz, — Król — Duch — Adam Mickiewicz, jego cudne utwory, „Pan Tadeusz“, „Dziady“, „Konrad Wallenrod“, sonety krymskie; i czem „Księgi pielgrzymstwa polskiego“, gdyby w dniach klęski powszechnej, nie były karmą Narodu; i tych wielmoży — i tych maluczkich. Czcilibyśmy go tylko za piękno języka, — lecz po dziś dzień nie ubóstwialibyśmy go, gdyby ten Tytan Ducha — choć sam prażąc się w piekle duchowej udręki — w proroczych wizjach nie wskazywał mesjanistycznych szlaków?

Czy wielbilibyśmy Go za prelekcje natchnione, wygłaszane w „College de France“; — gdyby, prócz cudnej pieśni słowa, — w każdem zdaniu nie drgały, nie grzmiały, mocarne frazy, w których mieściła się tragedja padłego narodu i gdyby z duszy umęczonej nie szły w Naród wołania i krzyk o zryw — o czyn — o zemstę — i odwet! Gdyby temu księciu pióra zbrakło natchnionej, mesjanistycznej ekspresji, prześliczne jego wiersze, prorocze psalmy stanowiłyby krasę wszystkich polskich księgozbiorów, na krócej czy dłużej stanowiłyby wybraną literaturę, — lecz nie byłyby świętym dekalogiem, nie ciskałyby w naród twórczych płomieni Ewangelji, — a dzieje naszej przeszłości i teraźniejszości nie otoczyłyby Go nimbem przecudnej, mitycznej legendy. — Więc chociaż za



Na polu Mokotowskiem w Warszawie na miejscu, z którego Marszałek Piłsudski odbierał przegląd swej ukochanej armji, trumna z Jego zwłokami, oczekuje rozpoczęcia ostatniej defilady.



W srebrnej trumnie na Wawelu...

życia nie chadzał w purpurach, chociaż nie władnął miljonami żołnierzy, którzyby pod wodzą jego staczali boje zwycięskie, — władztwo Ducha, ta nieskruszona czasem potęga, otworzyła mu na wieczne odpoczywanie królewskie katakumby..

. . . .

Wyrokiem Opatrzności stało się, iż w okresie 140 lat zakuty w kajdany niewoli Naród, choć po błędnych drogach kroczył w ciemni, ni na jedną uncję czasu nie zarzucił wiary, wiary, iż przyjdzie dzień, którego promienie zapłoną nad znękaną, zmęczoną ziemią.

Zapatrzeni w gehennę przeszłości, — z fragmentów martyrologji, z fragmentów cierpienia i bólu — nie znali my wszak radości i uśmiechu — fundowaliśmy z nich jak z głazów granitowych, gmach wiary w lepszą, jasną przyszłość. Nieszczęsne, krwią ociekłe epizody dziejów naszych: klęska maciejowicka, ostatni rozbiór — ów jęk dogorywającego człowieka, — tragizm powstań r. 1831, 1863 i rewolucyjny zryw r. 1905, to owe symboliczne, biblijne kamienie, które ciężarem swym ogromnym nie ściągnęły narodu w zatraty toń — przecz! — Każdy z fragmentów tych dla najbliższego już pokolenia, stawał się wielkim znakiem — jak światło błyskawicy, — gromem po burzy, co z uśpienia najtwardszego budzi.

Kamienie, wieszane u szyji naszych przez potencje zaborcze, nie przyniosły śmierci duszy; my kamienie te zamienialiśmy na niewzruszalne podwaliny wtórnej, dzisiejszej niepodległości.

Zbierały głazy te miljonowe rzesze ujarzmionych niewolników, zbierały je długie, bardzo długie lata i kładły troskliwie a mądrze z roku na rok coraz wyżej i wyżej, — aż wyrósł gmach, który szczytami sięgnął błękitów rozsłonecznionego firmamentu.

A w ostatnim okresie tych podświadomych, acz twórczych prac, w okresie najbardziej tragicznym, tuż po roku 1863, po roku, który spłynął strugami krwi, który zaroił się tysiącem więzionych, lub pędzonych w tundry insurgentów, z pomroki dni tych tragicznych, z plejady rycerzy i bohaterów, ponad miarę ich przeciętną, wyrasta postać, sercem i umysłem mocarna, której dzieje powierzą mesjanistyczną misję kierowania pracami miljonów, narzucą Jej najwyższy przywilej i najtwardszy zaiste obowiązek — rządzenia tymi miljonami.

J ó z e f P i ł s u d s k i w duszy swej romantyzmu pełnej, lecz mocarnej i genjalnej zarazem, zgromadził oddalone i bliskie echa polskiej, nieszczęsnej przeszłości.

Sprężył wartości te do żywiołowego wybuchu; — nie zatrzymały go ponure wizje tragizmu przeszłości — On tragizmowi temu wypowiedział bój! W zaraniu młodości nie łamały serca Orlęcia więzienia, ni tajgi Sybiru, — nie pogruchotały ramion woli niepowodzenia rewolucji roku 1905, — nie zamroczył zwątpieniem obskurantyzm społeczeństwa, nie wytrąciły umysłu z równowagi perfidją nadziane szachrajstwa okupantów w r. 1916 — i marszu jego potężnej woli Zwycięscy nie wstrzymała rozpaczliwa bezczynność w cytadeli magdeburskiej.

Działał, promieniował tak bezpośrednio, jakoteż z równą mocą pośrednio. Józef Piłsudski umiał zyskiwać, zdobywać ludzi i władnąć nimi. Wzorem tych nieodgadniętych mistycznych genjuszów, w wieńcu lat splata coraz liczniejszą gromadę, — uświadamia ją, zapala, entuzjazmuje, porywa.

Przez Niego i tylko przez Niego rodzi się, potężnieje z narastającemi latami idea ruszenia z bezczynu, z martwoty duchowej, m a s y p o l s k i e j i rzucenia tej masy w ostateczny zwycięski bój. Tytanicznej pracy okres długi, lata wysiłku przeogromnego, noszenia na ramionach ciężaru, który przenieść mógł tylko mocarz sił wszelakich.

Szlachetnej masy część porwał — tę znikczemniałą ujarzmił — i udyscyplinowaną gromadę całą pchnął, na szlaki pełne zwycięstwa.

L e g e n d a p o l s k a. Najcudniejsza to polskich dziejów legenda o Człowieku, który również, jak i my, z kruszyny powstawszy, potoczył się ze szczytów gór w niziny, jak olbrzymi głaz świetlny, by porwać za sobą potęgą swą lawinę najwznioślejszych uczuć, na jakie w danej chwili w maximum wysiłku zdobyć się mógł Naród.

To nasza legenda o Józefie Piłsudskim. A jeśli dotąd n i k t n i e o d g a d ł, n i k t n i e z g ł ę b i ł, c z y m o c a r n ą J e g o D u c h a t w ó r c z o ś c i ą k i e r o w a ł r o m a n t y z m o p o w i e ś c i M a t e c z y n y c h, c z y w ł a d n ą ł N i m i m p e r j a l i s t y c z n y r e a l i z m J a g i e l l o n ó w — atoli p r a w d ą h i s t o r y c z n ą p o w i e k i — m i t e m, l e g e n d ą p o z o s t a n i e t a J e g o j a k a ś n a d p r z y r o d z o n a m i s t y c z n a S i ł a, k t ó r a p a r ł a G o

do mocarnych zrywów, — a która nie zazna ciosu klęski lecz skronie człowiecze uwieńczy liściem zwycięskiego wawrzynu.

Za życia snuliśmy już pierwsze, złote nitki legendy o Marszałku. Lecz śmierć — która jest kolebką, sławy, — legendę tę wyniesie na najwyższe szczyty uwielbienia — i żyć ona będzie nie w dzisiejszem pokoleniu jeno, lecz przeniknie na wieczne czasy Ducha Narodu polskiego.

— Wszak była to postać, którą Opatrzność ofiarowała nam, jako najszczodrzejszy Swój dar.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej za trumną Marszałka Piłsudskiego.

Ostatnia droga...

Był pogodny, uroczy wieczór majowy. Z każdego listeczka zbudzonej z zimowego snu roślinności, z każdego kwiatka, wychylającego wstydliwie swe barwne płatki z kielichów pączka, z przyciszonego świergotu ptasząt i poszumu drzew — brzmiała promienna radość życia. Miasta, miasteczka, wsie, najmniejsze nawet osady, wdychały pełną piersią czar majowego wieczora i czerpały z niego siły na dalszy znój. Nic nie mąciło błogiego nastroju...

A tymczasem tegoż samego cichego wieczora — dnia 12 maja — gasło w majestatycznej ciszy pałacu Belwederskiego życie Wielkiego Człowieka... U skromnego łoża, na którem spoczywał ciężką niemocą zmożony Wódz narodu, zgromadzili się najwierniejsi i najbliżsi podkomendni, aby trwać przy nim do ostatniego tchnienia.

Była godzina 8.45 wieczór, gdy bić przestało serce — to serce, które życie całe biło jedynie i wyłącznie dla Polski...

Gdy rozeszła się wieść o zgonie Marszałka Piłsudskiego, skamieniały serca... Grom był tak straszny, że wszystko niemal zamarło. Tem straszniejszy, że przyszedł zupełnie nieoczekiwanie. Wiadomo wprawdzie było, że zdrowie Marszałka w ostatnich czasach szwankuje, że nadludzkie trudy męczeńskiego i ofiarnego życia nadszarpnęły żelazny organizm, naród nie zdawał sobie jednak sprawy, że tak rychło nadejdzie kres wędrówki doczesnej. A przytem dziwne jakieś panowało powszechne uczucie. Wszak Marszałek Piłsudski był także człowiekiem, więc taksamo, jak każdy z nas, kiedyś odejść w wieczność musiał. Ale to „kiedyś" zdawało się tak dalekie, że aż wprost nieprawdopodobne! Wiedziano, że w ciszy pałacu Belwederskiego przebywa On — samotny — że mózg jego bez przerwy pracuje nad budową wskrzeszonej Polski i czuwa, by nic nie uroniło się z trudu, krwi i pracy, dla niej poniesionej. Zdawano sobie sprawę, że wszystko, co się dzieje, w Polsce, ma swe źródło w komnacie Belwederu. Przyzwyczajono się tak do tej rzeczywistości, że uważano ją za coś trwałego, niewzruszalnego. Więc gdy zamarło życie w piersiach tego, który sprawował rządy nietylko państwa ale rządy dusz, ogarnął wszystkich przeogromny wstrząs.

A skoro minęło pierwsze ogłuszające wrażenie, z oczu płynąć poczęły łzy, a żalu jęki wyrwały się z piersi...

...Że odszedł ten, który nas wiódł z niewoli...

...Że odszedł mistrz, który nas uczył żyć i umierać dla sprawy...



Na czele pochodu postępowała kawalerja z milczącą orkiestrą.

...Że odszedł wódz niezłomny, który nam kazał walczyć za Ojczyznę...

...Że odszedł Budowniczy, który nas prowadził do Chwały i Wielkości...

...Że odszedł On — Józef Piłsudski...

Ciągną pod Belweder żałobne tłumy. I dygnitarze we wspaniałych limuzynach — i kamienne postacie dyplomatów, przedstawiciele państw obcych — i oficerowie wszystkich szarż, najmilsze dzieci Marszałka, zrównani teraz zesobą jednakowem uczuciem bólu i stojący nad grobem ostatni weterani powstania — i ci, którzy na pierwszy zew Komendanta poszli w szaleńczy bój w sierpniu 1914, a teraz zamienili oręż na trud codziennej pracy — i niezmierzone rzesze tych wszystkich, dla których żył i pracował Józef Piłsudski, wszystkie stany i klasy złączone we wspólnem uczuciu bólu... Idą starzy i młodzi, wyrostki i dzieci, poraz ostatni spojrzeć choć z daleka na okryte żałobą mury Belwederu, w których na katafalku spoczął, w marszałkowski mundur przybrany, z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej w dłoniach, Wódz narodu.

Żałobna cisza zaległa Warszawę. I dziwne... Ta stolica, pełna życia, beztroski, wiru, hałasu, zamilkła i przycichła. Ogrom ciosu, jaki spadł nieoczekiwanie na naród, przygniótł wszystkie inne uczucia. Żałoba ogarnęła wszystkie serca i te, które gorąco biły dla Marszałka i te, które nie rozumiejąc jego wielkości, pozostały obojętne i te, które w zaślepieniu swem za życia ciskały mu kamienie pod nogi. Ból zjednoczył w s z y s t k i c h — zrównał stany, pojednał wrogów.

I znowu majowy wieczór... 15 Maja, gdy mrok zapadał, doczesne szczątki Marszałka Piłsudskiego przeniesione zostały z Belwederu do katedry św. Jana. Na całej drodze pogasły światła w domach, i ciemność zaległa ulice, któremi przechodzić miał kondukt żałobny. Tylko latarnie uliczne, spowite kirem rzucały smutne światło na zwarte tłumy, skupione na ulicach w oczekiwaniu na Tego, który opuszczał na zawsze Pałac Belwederski. I tylko na bezchmurnym firmamencie srebrzyły się miljony gwiazd, rozświetlając ponurą noc na ziemi.

Sunie po bruku warszawskim szereg za szeregiem w głębokiej ciszy. To oddziały wojska — dzieło Marszałka — kroczą miarowo, a jakżeż smutno po stracie swego Twórcy. A za wojskiem z głuchym stukiem toczą się armaty. A potem las sztandarów, okrytych chwałą bojową, a za nimi w blasku pochodni na lawecie trumna, okryta białym całunem i sztandarem państwowym z wyrytym Orłem białym.

Idzie majestatyczny pochód zwolna ku bramom świątyni, z której wieżyc zwieszają się aż do fundamentów olbrzymie biało-czerwone flagi. Na ramionach członków Rządu trumna wkracza w mury świątyni. Ponad katafalkiem u stropu z ramion korony, zdobnej w orły Legjonowe spływają ku dołowi cztery biało-czerwone flagi, które rozchodzą się łukiem na cztery strony, tworząc baldachim nad trumną.

Północ już była, gdy ucichły żałobne modły. Ale nie pozostał sam w zimnych murach Katedry Marszałek Piłsudski. Czuwa przy nim warta wojskowa, a do świątyni ciągną nieprzerwanie szeregi ludzi, którzy pragną złożyć ostatni hołd Wielkiemu Polakowi. Ciągną całą noc, cały następny dzień i znowu jedną noc, dopóki dnia 17 maja nie odejdzie tam, gdzie królów i bohaterów spoczywają szczątki — na królewski Wawel.

Smutny i chmurny wstał ranek 17 maja, jakby zasępiło się niebo nad Warszawą, że opuszcza ją ten, który z niej po wieku niewoli znowu uczynił stolicę. Miasto całe przybrało strój żałobny, a ludzie, snujący się w grobowem milczeniu,

Pani Marszałkowa Piłsudska, prowadzona przez generalnego inspektora Armji, Gen. Rydza-Śmigłego. Za nią inspektor armji, gen. Sosnkowski, prowadzi starszą córkę Wandę.



oczekiwali w skupieniu na kondukt, który odprowadzić miał zwłoki na miejsce, gdzie pół roku temu Marszałek Piłsudski z hetmańską buławą w ręku odbierał poraz ostatni za życia rewję swego wojska.

Zabrzmiały w Katedrze ponure pieśni żałobne, i gdy od ołtarza rozległo się tragiczne: „Requiescat in pace", ze wszystkich piersi wydarło się tłumione łkanie, a w niejednem oku, które patrzało ze spokojem na straszne obrazy wojny, ukazały się łzy.

I ruszył żałobny orszak ulicami miasta na pole Mokotowskie. Wśród niezmąconej niczem ciszy posuwał się zwolna olbrzymi pochód przy głuchym odgłosie werbli, okrytych czarnem suknem. Zastygły w niemej rozpaczy tłumy, gęstym szpalerem stojące na chodnikach wzdłuż całej drogi. Miarowy, żałobny krok kroczących w niekończących się szeregach oddziałów wojsk wszystkich gatunków broni, wywołuje dziwne, do głębi wstrząsające wrażenie. Więc kroczą najpierw delegacje wszystkich pułków piechoty, zgrupowane według dywizji z dowódcami dywizji na czele każdej grupy. Za piechotą postępują oddziały marynarki wojennej, saperów, lotnictwa, broni pancernej. A potem kawalerja z kirem przesłoniętymi proporczykami na lancach. Pułk za pułkiem postępuje w ciszy głębokiej, której nic nie zakłóca prócz tętentu kopyt końskich i groźnego turkotu armat.

Przemarsz wojsk — to żywa ilustracja potęgi Polski, stworzonej przez Marszałka Piłsudskiego, to najwymowniejszy wyraz jego wysiłków, a zarazem najtrwalszy pomnik!

A za wojskiem długi szereg wspaniałych wieńców od wszystkich niemal państw świata. Wspaniały, a niezapomniany i jakżeż znamienny widok! Polsce, której do niedawna nie było na żadnej mapie, którą gdy zmartwychwstała, uważano jako hen, gdzieś daleko na wschodzie leżącą, nic nie znaczącą krainę, składa dziś hołd cały świat. Metamorfoza, która dokonać się mogła tylko dzięki Temu, który teraz gdyby oczy Jego widzieć mogły, z dumą spoglądałby na swe dzieło!

Za wieńcami kroczy poważnie długi szereg duchowieństwa świeckiego i zakonnego wszystkich wyznań w białych komżach, kanonicy i biskupi a potem — wysoko — na zaprzężonej w 6 koni lawecie trumna, kryjąca to, co było, jest i będzie Polsce najdroższe. W tę trumnę wolno posuwającą się po ulicach stolicy, wbiło się setki tysięcy oczu. Poraz ostatni pada na nią wzrok pożegnalny i idzie za nią długo — długo — aż znikła w oddali.

Za trumną idzie pani Marszałkowa, prowadzona przez następcę Marszałka na stanowisku generalnego inspektora sił zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego, rodzina, a potem p. Prezydent Rzeczypospolitej, delegacje państw zagranicznych w barwnych mundurach, rząd, i niekończące się szeregi delegacyj.

Powoli, dostojnie, żałobnie, wkracza pochód na pole Mokotowskie. Tu, gdzie tylekroć cieszył oczy widok wojsk, defilujących dziarsko przed Wodzem, wpatrzonym wz okiem krytycznym, lecz pełnym bezgranicznej miłości dla swego dzieła, stanowiącego najpewniejszą gwarancję potęgi Państwa, ustawiono ciało Marszałka Piłsudskiego. Olbrzymie morze głów, zalegających plac Mokotowski, zdrętwiało, gdy rozpoczęła się ostatnia defilada — jakżeż tragiczna — już nie przed tą postacią, tak znaną i tak drogą sercu polskiemu, lecz przed trumną, kryjącą martwe ciało, którego ręka już nigdy nie skinie swą buławą, którego dłoń nigdy nie podniesie się do maciejówki, by salutować chyląc się w hołdzie sztandary. W głuchy takt werbla w milczeniu defilują oddziały, salutują generałowie i oficerowie przed trumną. A gdy po skończonym przemarszu podjeżdża do trumny prowadzący defiladę gen. Orlicz-Dreszer i taksamo, jak w listopadzie 1933 r. podczas defilady kawalerji na błoniach krakowskich, trzykrotnie salutuje, to w tym przetragicznym momencie pryskają wszelkie więzy, hamujące dotychczas uczucia i głuchy jęk i szloch wydziera się z tysięcy piersi.

Gdy zaś generałowie wnieśli trumnę na platformę, która zawieźć miała trumnę na miejsce wiecznego spoczynku, dotychczasową cmentarną ciszę poraz pierwszy przerwały dźwięki hymnu państwowego potęgując do ostatecznych granic uczucie niewysłowionego bólu.



Oficerowie ustawiają trumnę na lawecie



Przyjazd lawety ze zwłokami Marszałka na pole Mokotowskie.

Tak żegnało swego Wodza wojsko, które z kompanji, złożonej z 90 szaleńców, wysłanych 6 sierpnia 1914 r. na śmierć lub zwycięstwo, urosło przez Niego w potężną armję, opromienioną zwycięstwami, strzegącą pilnie granic Państwa, które swym orężem wytyczyła.

Tak żegnała niezłomnego sternika nawy państwowej stolica, śląc za znikającym w dali pociągiem ślubowanie strzeżenia pilnie spuścizny, jaką pozostawił Marszałek Piłsudski.

* * *

Rozkołysały się wszystkie dzwony stu kościołów grodu królewskiego w poranek dnia 18 maja. A ponad niemi górował majestatyczny dźwięk starego Zygmunta. To prastary Kraków wita największego z Polaków, który tu przybywa, aby utrudzoną w nieprzerwanej służbie dla Polski głowę złożyć na wieczny sen.

Nie w krasych szatach idziesz na Wawel, nie brzmią ci surmy witalne, majestat śmierci idzie przed Tobą, martwe Twe ciało — Wodzu. Witają króle i bohaterzy, śpiący w podziemiach Wawelu. Ciebie, coś Polskę wyrwał z okowów, sławą okryłeś Polskę — Wodzu.

Przybywasz w dostojne mury Krakowa, gdzie była kolebka Twej armji, gdzie każdy niemal kamień nosi ślady Twych stóp. Gdzie realizowały się Twe szalone, a jakżeż błogosławione dla narodu plany.

I płynie głos dzwonów, gdy smutny orszak kroczy wśród starych murów, co pamiętają czasy świetności, co patrzyły na klęski i poniżenia i znów na wskrzeszenie Polski. Co tak niedawno jeszcze witały radośnie Marszałka Piłsudskiego, gdy zjechał tu, by dokonać przeglądu kawalerji polskiej. A teraz uroczyście — ale w ciężkiej żałobie przyjmuje Kraków w swe mury doczesne szczątki, by spoczęły w miejscu jedynie godnem genjusza Polski — na Wawelu.

Ten cichy, a jakżeż dostojny pochód, płynie poprzez starożytny rynek, u stóp strzelistej wieży Marjackiej, z której szczytu brzmi żałosny hejnał pożegnalny i zdąża na Wawel,

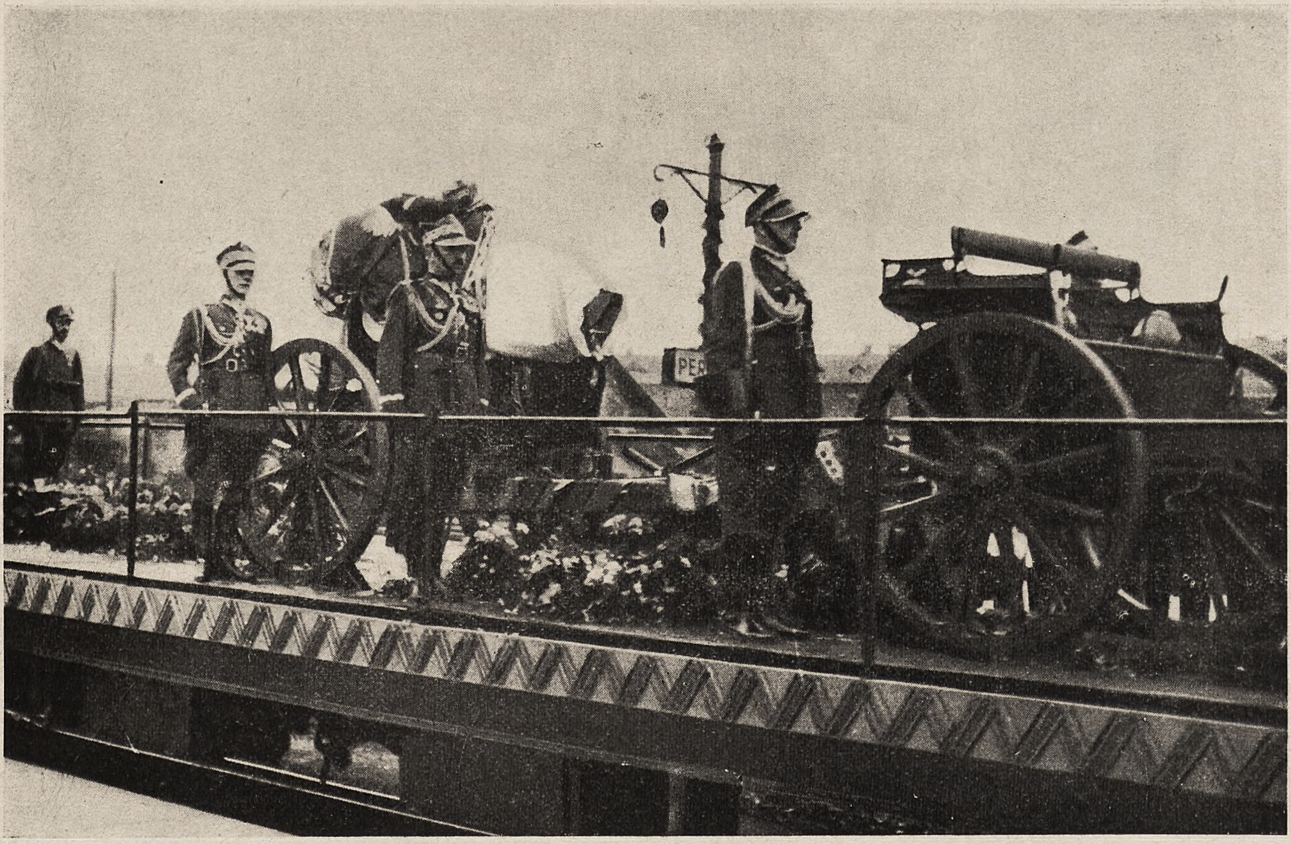
Premjer Walery Sławek na czele rządu i b. Premjerów w pochodzie.



którego podziemia rozwarły się na przyjęcie nowego mieszkańca.

Jak dawniej królów, tak teraz odprowadza Polska Marszałka Piłsudskiego do grobu, gdzie duch jego czuwać będzie by świetność, którą jej dał, trwała nieprzerwanie. Jeszcze jedno: „Requiescat in pace", któremu towarzyszy łkanie tysięcy serc osieroconych i wierni Marszałka pierwsi żołnierze zaniosą do krypty zwłoki swego uwielbianego Komendanta, a Ojca narodu, wśród salwy armatniej. Rozlega się znów potężny dźwięk Zygmunta na chwałę Tego, który swym trudem wywalczył przyszłość narodu i niesie na całą Polskę ostatnie pozdrowienie.

Spoczął w srebrnej trumnie Józef Piłsudski. Legło na zasłużony spoczynek ciało. Ale duch Jego nie opuścił nas. Żyć będzie w nas i w naszych czynach ku większej chwale Polski!



Na platformie wagonu kolejowego trumna ze zwłokami Marszałka odbywa ostatnią podróż. Przez całą drogę towarzyszy mu warta honorowa złożona z generałów.

PROFESOR DR. STANISŁAW WEINER.

Testament Wodza Narodu

Zakończył się męczeński żywot Wodza Narodu, „znaczonego stygmatem wielkości" — zgasł w dniu 12 maja 1935 r. Ten, na którego barki złożył Bóg ciężkie brzemię dźwignięcia Narodu i wskrzeszenia Niepodległości Polskiej Rzeczypospolitej. Umęczoną głowę złożył na wieczny spoczynek! Przestało bić wielkie serce, w którem mieściły się miljony! Pierwszy Marszałek Polski, który prowadził nas od niewoli do wolności, a Rzeczpospolitą od powijaków do świetności, — zgasł, osierocił nas i odbył ostatni wjazd do Krakowa, by spocząć obok Sobieskiego, Kościuszki i Poniatowskiego w podziemiach prastarego Wawelu...

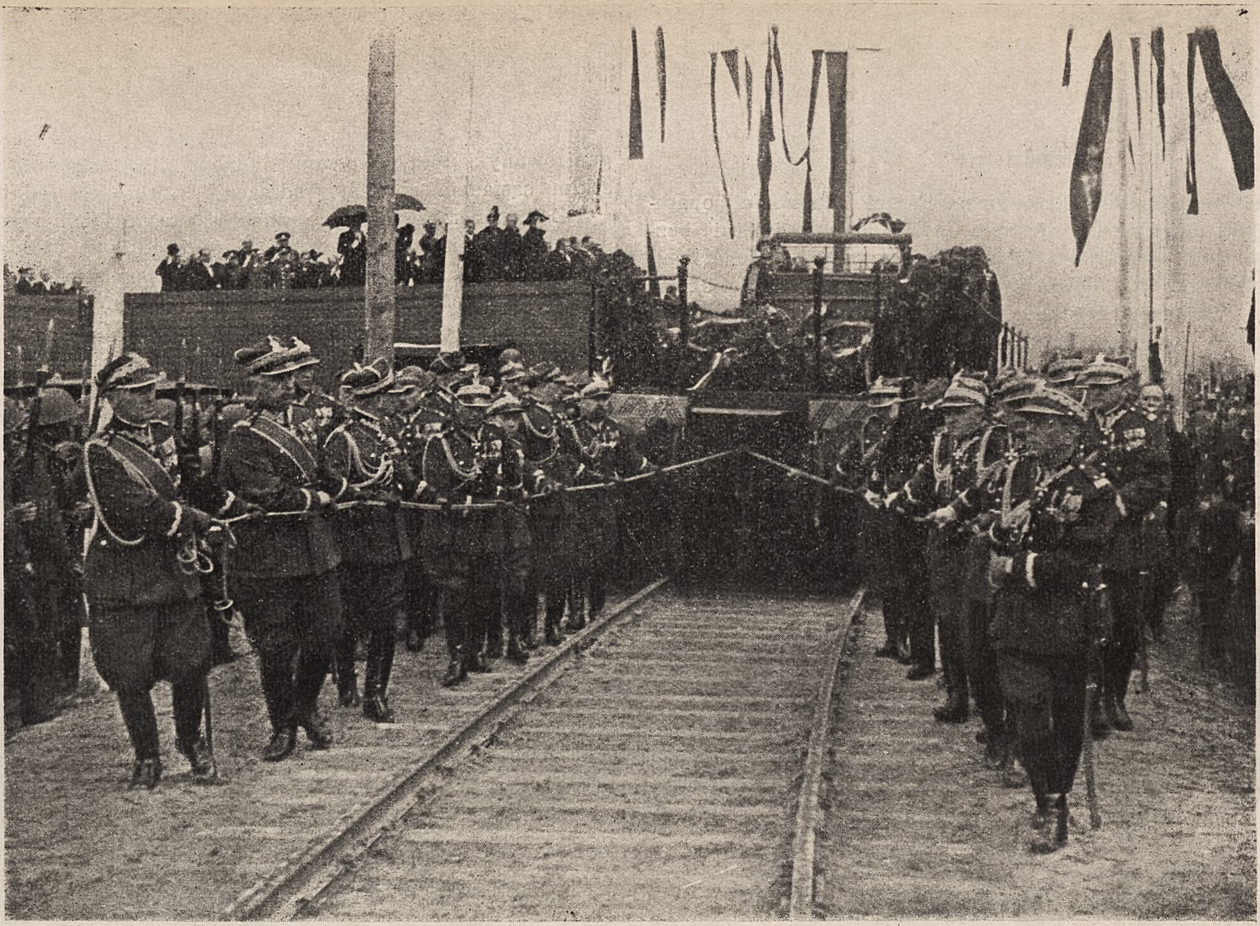
Naród pogrążony w głębokiej żałobie!

Ten Wybraniec Opatrzności, Ten chrzciciel Narodu za grzechy rozbiorów, ten Budowniczy Polski, Ten, „Który nie Sam sobie pracował, ale wszystkim szukającym pracy", Ten, który przez czas całego swojego żywota męskiego myślał i działał o nas, za nas i dla nas... Ten, strawiony ciężką pracą i męczeństwem Swego powołania, odszedł od nas na wieki. Ten żelazny człowiek, który przetrzymał twarde przeżycia bojownika, ściganego jak pies przez carat, który przetrzymał katorgi i zesłania, Który potrafił przełamać olbrzymie przeszkody w swojej bojowo-niepodległościowej pracy, Ten, który potrafił znieść tyle ciosów już w odbudowanej Polsce, Który tyle ucierpiał od swoich własnych współobywateli, Ten nie potrafił podtrzymać dłużej Swego organizmu przy zdrowiu i życiu, musiał ulec nieubłaganemu losowi i w 68 roku życia trawiony śmiertelną chorobą, zeszedł do grobu na zawsze!

Jasne chwile.

W księdze Jego żywota nie brakło kolców, ale też i pięknych kwiatów. Wszakże danem mu było dożyć dziesięciolecia i piętnastolecia Swego wielkiego dzieła — zmartwychwstania Polski. Jakżesz radosną była dla niego chwila, gdy w dniu obchodu 15-to lecia odbierał defiladę świetnej kawalerji polskiej — w Krakowie. Rozjaśniona i radosna twarz Marszałka utkwiła na zawsze w miłej pamięci narodu. Twarz ta rokowała długi jeszcze żywot ukochanemu Wodzowi. Twarz ta rozprószyła wszystkie krążące już wówczas wieści o ciężkiej chorobie Marszałka... Okazuje się jednak, że był to tylko błysk światła z nadmiaru szczęścia... człowieka trawionego już ciężką chorobą...

Danem Mu też było późniejj dożyć dwudziestolecia wymarszu Kadrowej, ale już prawie bez Jego udziału. Już nie



Wagon ze szczątkami swego Wodza przesunęli generałowie z toru na placu rewji na stację, skąd pociąg wyruszył do Krakowa.

widzieliśmy więcej tej rozjaśnionej twarzy... Choroba postąpiła...

Wśród tych cierpień, miast zabiegów lekarskich, podtrzymywały Go oprócz pociechy ze strony kochanej rodziny — świetnie dla Polski dokonywujące się właśnie rozwikłania w dziedzinie polityki międzynarodowej. Mimo wszystko, niewątpliwie wielką ulgą w jego cierpieniach było dożycie chwili, że Polska odegrała czynną rolę wśród potęg i państw europejskich i gdzie polityka zagraniczna Polski właśnie, zda się skuteczniej niż Liga Narodów, popycha państwa do zawarcia stałego pokoju w Europie.

Mógł tedy powiedzieć: Wyprowadziłem mój naród na arenę światową, Polska jest już prawdziwie suwerennem państwem, — mogę spokojnie odejść...

Toteż naród cały na wszystkich ziemiach Rzplitej, tak Warszawa, jako Stolica duchowa Polski, jak też i Wilno i Lwów i Poznań i wszystkie inne miasta większe i mniejsze, wreszcie ludność miasteczek i lud polski, rozmieszczony na obszernych ziemiach Rzeczypospolitej, ludność wszystkich wyznań i narodowości, starzy i młodzi... słowem, wszystko, co żyje, wzięło, względnie jeszcze bierze udział w pogrzebie, a właściwie w manifestacjach żałobnych i w wędrówce do Mekki polskiej, aby osobiście złożyć hołd zwłokom w krypcie podwawelskiej i zawieźć ziemię na budujący się kopiec Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem. **Pożegnał Naród godnie Swego Króla-ducha, a Najwyższy Dostojnik Rplitej imieniem własnem, imieniem Rządu i całego Narodu pożegnał uwielbianego Marszałka** przemową nad trumną przed złożeniem jej do krypty, zawierającą słowa najwyższego uznania, czci i uwielbienia.

Pożegnanie Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem Swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurą królestwa Swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich — po wszystkie krańce Polski — iskry tęsknot do wielkości. Miljony tych iskier z miljonów serc wracały rozżarzone miłością do tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy **Józefa Piłsudskiego** za Jego życia wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę, coraz stokrotniej.

Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane, zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wolę naszą do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszczu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali".

„Dziedzictwo".

O bo też żadnemu królowi na świecie, żadnemu bohaterowi nawet mitycznemu, nie było danem dokonać istotnie bezpośrednio lub pośrednio tylu wielkich czynów, co zmarłemu Marszałkowi Polski. Historja wprawdzie łączy z nazwiskami władców, czy mężów stanu wielkie, sławne dzieła, ale te dzieła miały już gotowe fundamenta bądź w istniejącem już oddawna państwie, bądź też w państwie, będącem na wysokim stopniu rozwoju. **Marszałek Piłsudski rozpoczął swą działalność w chwili, gdy całkiem państwa nie mieliśmy, a naród był bardzo silnie podzielony.**

Odchodząc, zostawił nam silnie zorganizowane państwo, Rzeczpospolitą demokratyczną ze zorganizowaną znakomicie wyborową armją narodową. Mamy rozbudowane pięknie szkolnictwo powszechne, średnie i liczne wszechnice. Wszystko to w każdym razie ma charakter europejski i mimo naszych skromnych środków materjalnych i braków, konkurujemy pod tym względem z zagranicą. Mamy naród zjednoczony przez jednolitą armję, szkołę i ustawodawstwo, sądownictwo, administrację itd.

Budujące się drogi i koleje dokonują dalszej unifikacji Rpltej, a pięknie rozbudowane miasta zaczynają rywalizować z miastami starych i bogatych państw Europy.

Wśród ciągłych prób i eksperymentów w dziedzinie gospodarstwa, powoli zbliżamy się do ustalenia linji dla polityki gospodarczej kraju.

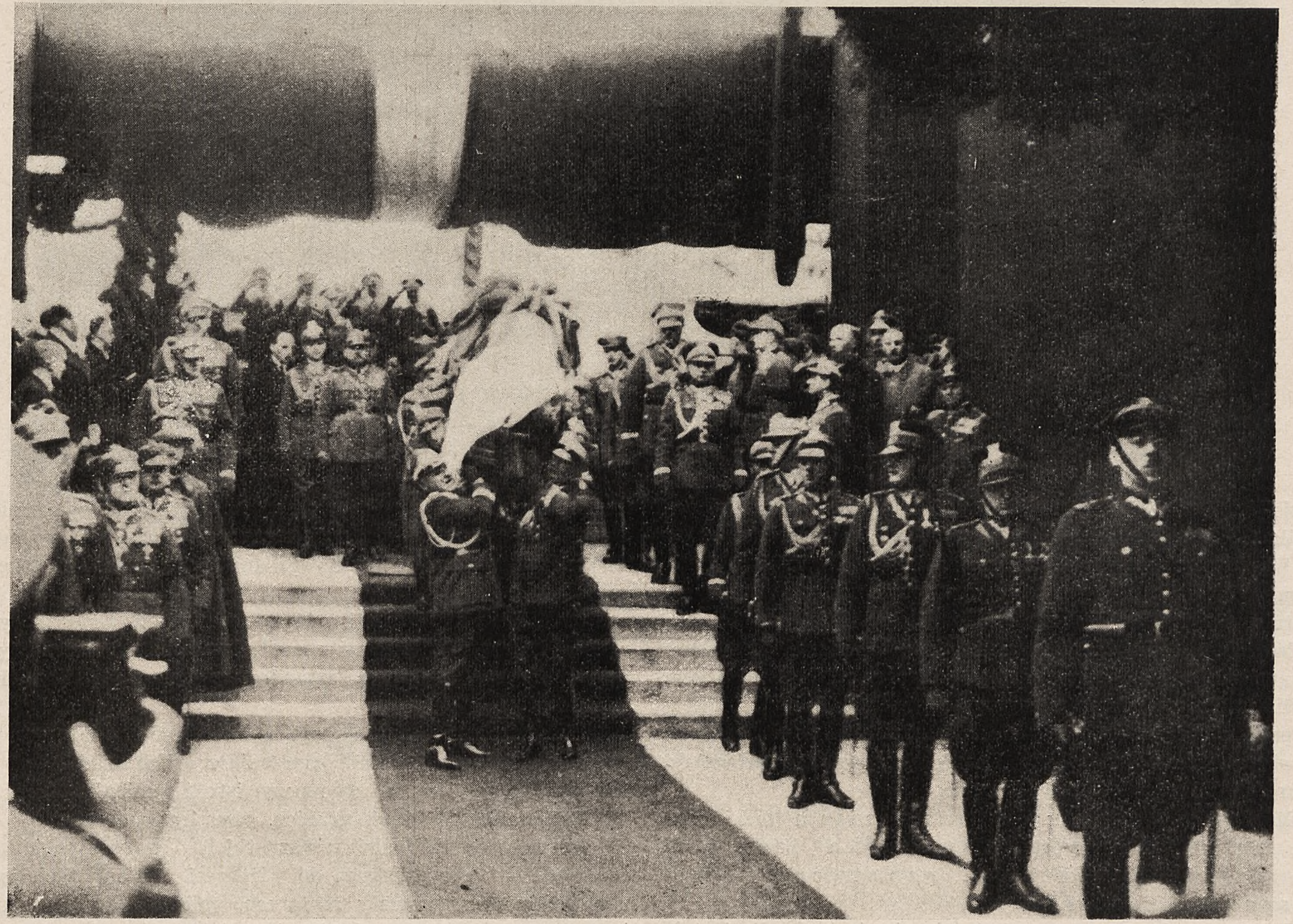
Mimo skromnych dochodów, mimo szalejącego kryzysu **budujemy też naszą niezależność gospodarczą, jako dalszy etap i rękojmię niepodległości.**

W dziedzictwie po śp. Marszałku otrzymaliśmy wspaniały własny port morski, Gdynię, i fabrykę „Mościce". Mamy zorganizowany i uporządkowany Skarb z silną, imponującą wszystkim sąsiadom walutą. Obdłużenie kraju jest minimalne...

Z kopciuszka możnych państw europejskich wyrośliśmy — dzięki umiejętnej i konsekwentnej polityce Marszałka — do stanowiska państwa, równego innym państwom, a nawet będącego nietylko języczkiem u wagi, ale poważnym czynnikiem, nadającym kierunek polityce innych państw, a zwłaszcza w dziedzinie pacyfikacji Europy.

A nadewszystko **najdroższem dziedzictwem naszem po tym wielkim wychowawcy Narodu, jakim był ś. p. Zmarły, — jest testament polityczny, jaki nam i następnym pokoleniom pozostawił.**

Marszałek Piłsudski wychował nas, wskazał nam nowe i wypróbowane drogi rozwoju Polski, któremi i my i nasi następcy dojść mogą do świetlanej przyszłości. Słowem zostawił Wódz Narodu wspaniałą spuściznę i testament, w jaki sposób jej używać.



Po przybyciu zwłok Marszałka do Krakowa wynieśli generałowie trumnę z dworca kolejowego.

Testament.

Już po raz trzeci znaleźliśmy się zasadniczo rzecz biorąc, w specyficznej sytuacji w stosunku do poczynań Marszałka. Wiadomo jest, że Marszałek miał bardzo często koncepcje, tak głęboko pomyślane, tak oryginalne i dalekosiężne, że nawet bliscy Mu przekonaniami nie odrazu Go zrozumieli. Dotyczy to wielu spraw pomniejszych i większych, które specjalny biograf zapewne kiedyś zbierze. W tej chwili mamy na myśli trzy zasadnicze momenty t. j. czyn z r. 1914, objęcie władzy w r. 1926 i sprawa testamentu w obecnej chwili po zgonie.

W roku 1914 ruszali ludzie ramionami, mówiono „szaleniec, wybiera się z motyką na słońce, garstka śle uzbrojonych strzelców przeciw siłom militarnym" i t. d.

W roku 1926 mówiono: „poco rewolucja, Witos dałby mu władzę, więc jaki program?“

Ludzie partyj ówczesnych, przywykli do programów politycznych, obejmujących konszachty, mające na celu podział wpływów i koncesyj, rozdzieranie sukna Rzplitej, nie mogli zrozumieć takiego programu, który obejmował głębiej sięgające wytyczne, jak wzmocnienie władzy, ukrócenie sejmowładztwa, sprężystość rządu, czystość życia społecznego i politycznego, sanacja skarbu, jednolitość działania, oszczędność w budżecie, równomierny rozdział korzyści materjalnych, opieka nad szarym człowiekiem, zjednoczenie społeczeństwa, niezależność gospodarcza Polski, stanowisko mocarstwowe itd. **I trzeba było aż 9-ciu lat, aby to ludzie zrozumieli, że to właśnie jest program polityczny, ale dla ogółu, dla Polski, a nie dla kliki partyjnej...**

Dziś poraz trzeci pytają się, gdzie testament, komu Marszałek i co zapisał, kogo kazał wynieść, kogo usunąć itd. Znowu podobne nieporozumienie.

Marszałek Piłsudski ostatnią swoją wolę skreślił znojem i trudami oraz czynami i mowami całego swego życia. Trzeba z tego wszystkiego zrobić syntezę i to będzie jego dla nas testamentem.

Zrozumieli to nawet Anglicy, którzy jako bezstronni obserwatorowie lepiej odgadli, co jest testamentem Marszałka, niż nawet swoi. „Observer“ pisze między innemi o testamencie: „Serce przy prochach ukochanej matki, mózg dla nauki, ciało na Wawelu...“ zresztą „Życie Piłsudskiego jest jego testamentem“...



Żałobny pochód na ulicach Krakowa.

Marszałek nie tylko zostawił testament potomności, ale starał się już za życia swojego zabezpieczyć Ojczyźnie samodzielnych, uświadomionych pracowników. Znaną była zasada Marszałka o dwóch systemach nauki pływania, o rzucaniu kandydata na głęboką wodę. Marszałek już oddawna kształcił swoich następców, obserwując ich działalność. Wiemy wszakże, że nie mieszał się do rządów w wielu rzeczach i w kilku wypadkach wkraczał dopiero po dokonaniu dzieła... **Już od dawna następcy dzisiejsi działali samodzielnie** Słowem Marszałek wprowadził cały zastęp ludzi w rydwan pracy państwowej. Świadectwem dokonanej pracy przygotowawczej i wykonawczej już za życia Jego jest dzisiejszą podstawą rządu i spo-



Dla złożenia hołdu Wielkiemu mężowi stanu, twórcy potężnej Polski, wszystkie państwa świata przysłały specjalnych delegatów. W pierwszym szeregu kroczył delegat wodza narodu niemieckiego i kanclerza Hitlera, pruski prezes ministrów Goering.

łeczeństwa po śmierci Wodza. Nie było żadnych wahań, bezradności, lęku, żadnych nerwowych odruchów — mimo strasznego bólu, jaki ogarnął wszystkich. **Rząd i społeczeństwo ze spokojem, znosił i znosi ten straszny cios, na który najwięcej nas przygotował Sam Marszałek.** Może do tego przyczyniły się i te okoliczności, że właśnie odszedł po zabezpieczeniu praktykowanej dotychczas procedury rządzenia w nowej konstytucji i po stabilizacji stosunków naszych z zagranicą, a szczególnie po ułożeniu się stosunków przyjacielskich z obu naszymi najpotężniejszymi sąsiadami.

Dziś wiemy, że ostatnią wolą Marszałka jest, aby Polska była zjednoczoną i silną, że bez oddania wszystkich sił Polsce nie utrzymamy jej świetności, że nie możemy stać na miejscu w Jej rozwoju, że musimy iść dalej naprzód. Wiemy, że za przykładem Wodza Narodu, musimy w działaniu naszem mieć na oku li tylko interes ogółu, **składając na ołtarzu Polski wszystkie nasze ambicje, nasze sprawy osobiste, sprawy grupy społecznej, rasy i t. d.**

DOBROSŁAW.

Co dalej?...

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają i obcują między nami".

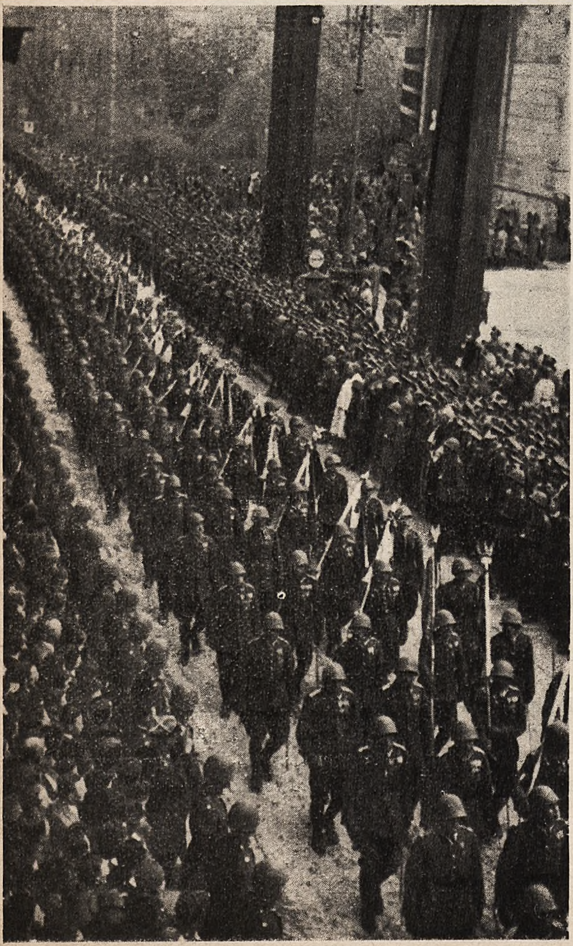
Może są ludzie w Polsce, co zadają sobie dziś wobec braku Marszałka takie pytanie. Jeżeli więc ci nasi rodacy sami nie umieją odpowiedzieć sobie na to pytanie, może uda nam się im pomóc w rozwiązaniu tego zagadnienia.

Nie można się dziwić, że takie pytanie narzuca się niejednemu, jeśli się zważy, że przez tyle lat przywykliśmy do do tego, **że był Tak', co myślał za cały Naród.** Tak zwolennicy, bowiem, jak też i przeciwnicy jednak mieli to zaufanie do wielkiego rozumu i bezmiernego patrjotyzmu Marszałka, który przez wiele lat był pars leonis rządów w Polsce. **Wielu wśród nas składało też całą odpowiedzialność za rządy w Polsce na barki Marszałka.**

Lecz Marszałek, jak niegdyś nie tylko był wodzem Legjonów, lecz także twórcą i instruktorem armji na wszystkich jej szczeblach, tak obecnie nie tylko był rządcą, ale wychowawcą rządzących. Marszałek w ciągu niemal 30 lat natchnął swoim światopoglądem całe prawie społeczeństwo polskie i praktycznie zaprawił do służby państwowej całą masę ludzi, którzy znowu przekażą swoje poglądy dalszym pokoleniom.

Pozostał nam w testamencie po Nim cały system, skodyfikowany w utworzonym i tworzącym się jeszcze ustroju i ustawodawstwie. Ustaloną jest już mniej więcej w każdym resorcie linja polityczna. Słowem mamy prawa kardynalne, na rozumie wielkiego wychowawcy i **doświadczeniu 20-lecia, a nawet całej przeszłości polskiej oparte. Mamy i zastęp twórczych wykonawców, a co najważniejsza, mamy powołanego wolą Narodu Kierownika nawy państwowej, który w myśl nowej konstytucji będzieześrodkowywał wszystkie usiłowania i prace rządu w jedno ognisko.** Chodzi tylko o rozumną, racjonalną i trafną interpretację tego koranu politycznego, oraz o uczciwe, trafne, bezstronne i sprawiedliwe wykonywanie zasad tego koranu. **Rządy spoczywają dziś w rękach najbliższych przyjaciół i wypróbowanych zwolenników systemu Marszałka i istnieje wobec powyższych zastrzeżeń rękojmia, że linja polityczna nie ulegnie zasadniczej zmianie.**

Zresztą, cały rząd Rpltej został zbudowany na tych zasadach. Dzieło budowy Polski jest już prawie na ukończeniu. Złożyły się na to dzieło wysiłki, prace, myśli i offary z krwi i mienia całego okresu rządów Marszałka, Nam pozostaje tylko



Sztandary i delegacje wszystkich pułków armji polskiej oddają hołd Wodzowi.



W królewskim grodzie Wawelskim przed wyruszeniem na miejsce wiecznego spoczynku.

zadanie wykończenia dzieła na tym doskonale wybudowanym zrębie. Trzebaby na to chyba szaleńca, aby dziś miast pracy dalszej chcieć burzyć piękną budowlę i zacząć pracę na nowo — nowemi drogami.

Jak widać z dzisiejszej postawy rządu, jest on **świadomy swego zadania, zwarty i silny i zpewnością konsekwentnie dążyć będzie po drodze wytkniętej mu przez ukochanego** Wodza, gotów oddać w obronie programu Jego i mienie i życie.

Za tym programem stoi też zasadniczo poważnie cały Naród, dziś może bardziej nawet skupiony, niż za życia Marszałka. Mamy nadzieję, że te hołdy szerokich mas społeczeństwa, składane dziś doczesnym szczątkom Marszałka, jakoteż jego dziełom nieśmiertelnym — zamienią się w **solidarny obóz pracowników po stronie Jego następców.**

Jedna bowiem zajdzie odtąd zmiana w ustosunkowaniu się społeczeństwa do rządu. **Odpowiedzialność za rządy spada bowiem dziś już na cały naród.** Brak bowiem tego Człowieka, który zawsze i wszędzie gotów był wziąć odpowiedzialność na swoje barki. **Prezydent Rpltej, który formalnie dźwigać ma ten straszny ciężar odpowiedzialności wraz z dobranym przez siebie rządem, musi być poparty przez cały naród!** Dziś już każdy obywatel musi myśleć o sprawach Rpltej i wziąć na siebie część tej odpowiedzialności i służyć temu rządowi tak swą życzliwą radą jak i pomocą. Gdy z wyżyn rządu ostatecznie padnie decyzja „tak", musi cały naród solidarnie zrobić „tak" choćby to nie zgadzało się z przekonaniem poszczególnego obywatela, gdyż większą siłą w państwie jest solidarność, niż nawet trafność, w ujmowaniu kwestji. **Naprawdę uczci pamięć Wodza Narodu ten, kto w myśl Jego zasad będzie postępował, jego ideały narodowe i państwowe poprze, użyczając szczerej a wydatnej pomocy tym, którzy z Jego wielkodusznej woli powołani są na Jego następców.**

M. ŻYCHALÓWNA.

Jak dzieci ze Śląska składały życzenia Marszałkowi.

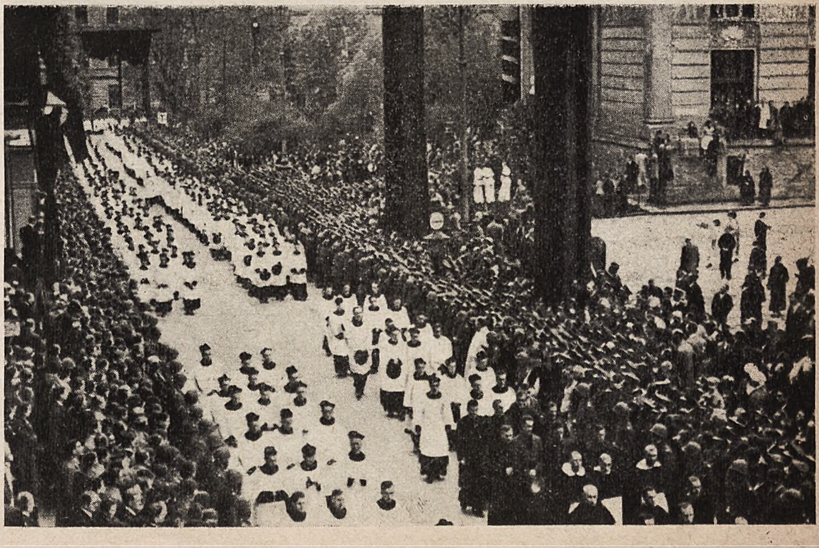
Było to w 1928 roku. Zbliżał się dzień imienia Marszałka Piłsudskiego. Podobnie, jak cała Polska, tak i ziemia Śląska przygotowywały się do uroczystego obchodu, który miał zamanifestować uczucia ludu śląskiego dla wielkiego Wodza. Nietylko w Katowicach, stolicy Województwa, ale we wszystkich miastach okręgu przemysłowego pilnie krzątano się, aby uroczystość Imienin Marszałka wypadła jak najwspanialej. Tak samo było w Tarnowskich Górach. Wobec tego, że miasto leży tuż nad granicą niemiecką, a żywioł niemiecki był w niem bardzo silnie reprezentowany, pragnęliśmy nadać uroczystościom jak najbardziej okazały charakter.

W gronie osób, które pracowały nad przygotowaniem udziału w uroczystościach dziatwy, którą Marszałek tak kochał, i w której otoczeniu czuł się najszczęśliwszym, rzucono myśl, by wysłać do Warszawy kilkoro dzieci, które złożyłyby Dziadkowi osobiście życzenia Dziatwy Śląskiej. Projekt ten został gorąco przyjęty i z zapałem zabraliśmy się do pracy, by go w krótkim czasie, jaki dzielił nas od dnia imienin, zrealizować.

Zdecydowaliśmy wysłać troje siedmioletnich dzieci: dziewczynkę, córkę kierownika szkoły, Krupopa, Krystynę, oraz dwóch chłopców: Stasia, syna starosty Władysława Bocheńskiego i Leszka Dobrowolskiego, syna legjonisty.

Przyznam się, że miałam poważne obawy, czy dzieci wywiążą się godnie z powierzonej sobie misji reprezentowania dziatwy Śląska. Ale zapał, z jakim zabrały się do uczenia

Niekończące się szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego z ponurym śpiewem żałobnej pieśni prowadziły trumnę na Wawel.





Najmilsze dzieci Komendanta, co ofiarnie poszły w bój na Jego pierwszy zew, szły teraz za ukochanym wodzem w szarych mundurach, w jakich wyruszyły z Oleandrów.

wierszyków, jakie miały wygłosić przed Marszałkiem i przejęcie z jakiem traktowały włożony na nie obowiązek, rozprószyły moje obawy. W błyskawicznie szybkiem tempie wyuczyły się wierszy i nie mogły doczekać się chwili, w której staną przed obliczem ukochanego Dziadka i widzieć go będą na własne oczy.

Wyruszyliśmy do Warszawy nocnym pociągiem z 18 na 19 czerwca zajechaliśmy szczęśliwie do znajomych. Tutaj jak grom uderzyła mnie wiadomość, że Marszałek w tym roku nie będzie przyjmował żadnych delegacji. Nawet dzieci, z któremi tak chętnie obcował nie będą mu składały życzeń. O ile w ubiegłym roku Belweder w dniu św. Józefa przepełniony był gwarem dziecięcych głosów, o tyle obecnie niema do niego dostępu. Różne, życzliwe osoby zakomunikowały mi tę wiadomość jako nieodwołalny wyrok, przeciwko któremu niema apelacji — i że wykluczone jest, byśmy dostali się do Marszałka.

Wieść ta wprowadziła mnie w rozpacz. Ileż zawodu spotkałoby biedne dzieci nasze, gdyby rojenia ich o zobaczeniu na własne oczy Dziadka, pozostały nieziszczone. Jakiż ból pozostałby w ich sercach na całe życie! A jakżeż nieszczęśliwą czułaby się dziatwa Śląska, gdyby „delegaci" wrócili, nie spełniwszy powierzonej sobie misji! Te momenty nie pozwoliły mi na przyjęcie z rezygnacją wiadomości. Nie zdawałam sobie sprawy, w jaki sposób zdołam osiągnąć cel, ale wiedziałam, że go osiągnąć muszę, Rozpoczęłam więc starania, które narazie były bezskuteczne. Niezrażona tem, nie spoczywałam, chociaż minął dzień imienin, a dzieci nasze Marszałka nie widziały. Mijał drugi dzień, równie niepomyślny, jak pierwszy. Dopiero pod wieczór otrzymałam radosną wiadomość, że 21 marca o godzienie 12-tej przyjmie nas Dziadek — jak mi powiedziano — **przypadkowo**, gdy będzie wychodził z Belwederu.

Nie jestem w stanie opisać wzruszenia, jakie mną ogarnęło po otrzymaniu tej wiadomości. Nie uprzedzając dzieci o tem, co je czeka, dopiero na drugi dzień przystroiłam je — dziewczynkę w oryginalny, barwny strój śląski, w długą spódnicę, z wielkim krzyżem u kora'i, zawieszonym na szyi, chłopców zaś w marynarskie ubrania. Zabraliśmy laurki i wiązanki biało-czerwonych kwiatów i zajechali przed Belweder.

Widocznie wszystko było na nasze przyjęcie przygotowane, gdyż z wielką uprzejmością wpuszczono nas i wprowadzono do pierwszej sali na prawo. Nikogo w niej nie było. Dzieci z niewypowiedzianem wzruszeniem stały jak wryte, wpatrując się w drzwi, w których miał ukazać się Człowiek w szarym mundurze! Chwila ta wydawała się wiekiem!

Nagle wszedł On — człowiek w szarym mundurze. Na twarzy pojawił się jasny uśmiech, tak szczery, a tak ujmujący, że prysły wszelkie obawy i na dzieci spłynęła jakby ojcowska fala miłości. W tym momencie dziewczynka ze swobodą, jakiej nigdybym się po niej nie spodziewała, głośno, powoli, bez zająknienia wypowiedziała swój wierszyk.

Marszałek stał cały czas podczas recytacji, wpatrzony w dzieci wzrokiem, którego określić słowami niepodobna. Po ostatnich słowach dziewczynki uniósł ją w górę, przytulił i ucałował. Następnie rozpoczął deklamację Staś Bocheński, Marszałek stał i uważnie słuchał, gdy z przejęciem wypowiadał końcową zwrotkę:

Żyj po wieczyste czasy,
przepędzaj nieprawości,
Stróżuj w świątyni Chrystusa!
Strzeż haseł jego miłości,
Wyrwij z dusz naszych współbraci
Chwasty, obłudy i kłamstwa,
Zgnieć wrogów naszej Ojczyzny,
Okrytych w szaty służalstwa!
A żeś od Boga zesłany,
I Jego sługa wybrany,
Bóg ręką własną w granicie
Wykuł Ci pomnik wspaniały,
Twój posąg na Giewoncie,
Świątynią naszą będzie...

Wówczas podniósł Marszałek Stasia i serdecznie go ucałował. Niettyle z ruchu, ile z wyrazu oczu, jakiegoś dziwnego, poważnego, a zarazem niebiańsko błogiego, dało się wyczuć, że On — Ojciec nad Ojce — król nad króle — całą tę ziemię śląską, tak szarą, jak jego bluza — w tym momencie tuli do swego serca, Pomyślałam w owej chwili, że niejeden ojciec nie potrafi dać tyle uczucia dziecku przez całe życie, ile dał ten Ojciec, w owym, krótkim momencie.

Przyszła kolej na trzecie dziecko, które również poprawnie wygłosiło swój wiersz. Ale, że był to chłopak korpulentny, więc już go Marszałek nie podniósł, lecz nachylił się i czule ucałował.

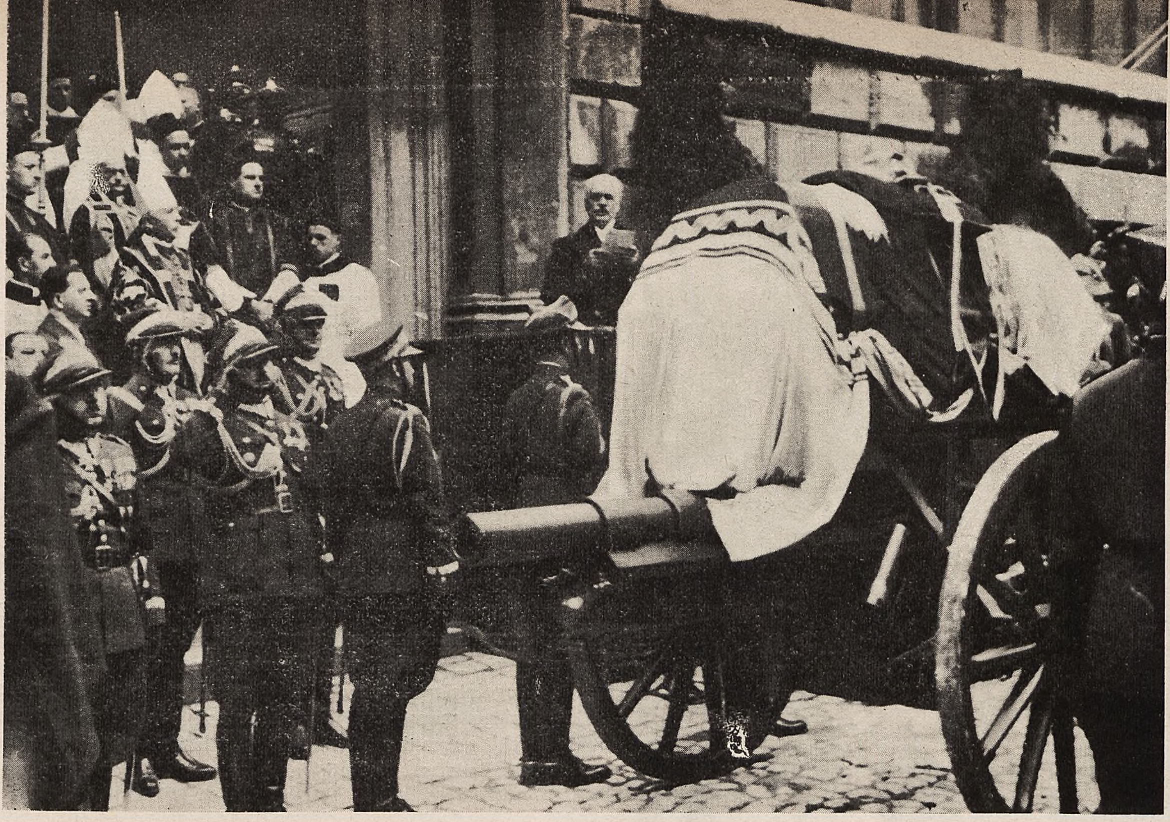
Miałam teraz i ja dołączyć życzenia, ubrane w piękne słowa. Ale są pewne chwile, w których najwymowniejszem jest milczenie, a najwierniejszą i najszczerszą mowa bez słów... I tylko oczy — to nieomylne zwierciadło duszy, oddają najprawdziwiej myśli i uczucia człowieka. Toteż popatrzyliśmy sobie z Komendantem w oczy i uścisnęliśmy ręce...

Marszałek odszedł — udając się do swej nieustającej służby dla Państwa, a my przejęci do głębi doznanem przeżyciem, w milczeniu opuściliśmy Belweder.

Wierzę, że chwila ta pozostawiła niezatarty ślad w sercach dziatwy śląskiej. I chociaż upłynęło od tego czasu siedem lat, to jednak tkwi w nich i budzi w ich duszach teraz, gdy Dziadek zamknął oczy na wieki bezmierny żal. Tembardziej trudno się pogodzić, że niema Go żywego wśród nas, „bo na ziemi jest zbyt ciemno, aby ci, którzy rozpraszają mroki, umierali przed czasem..."

Ze wszystkich krajów Europy zjechali Polacy, którym los nie dał bytować w wolnej Ojczyźnie, by oddać cześć niewzruszonemu obrońcy ich praw życia.





U stopni Katedry Wawelskiej pożegnał wielkiego Wodza Narodu p. Prezydent Rzeczypospolitej.

Drogi Marsz. Piłsudskiego w polityce zagranicznej.

„Państwo ma dwie funkcje wyraźnie państwowe i wyraźnie z jego bytem związane: wojsko i politykę zagraniczną, to znaczy stosunki z innemi państwami. Te dwie funkcje, jak zawsze twierdziłem, nie mogą podlegać fluktuacji gry zawistnych partji, gdyż system taki prowadzi nieuchronnie do zguby i demoralizacji oraz degeneruje obie te funkcje".

Temi słowy określił Marszałek swój pogląd na dwa najważniejsze zagadnienia państwowe w wywiadzie, udzielonym „Kurjerowi Porannemu" w dniu 10 czerwca 1926, a więc niedługo po objęciu pełni władzy po przewrocie majowym.

Realizując ten pogląd, Marszałek Piłsudski objął oficjalnie urząd ministra spraw wojskowych i naczelnego wodza. Co zaś do spraw zagranicznych, to pozostawiwszy w rękach odnośnego ministra techniczną stronę działalności, wywierał bezpośredni wpływ na stanowisko Polski we wszystkich zagadnieniach międzynarodowych. Jeśli więc mowa jest o polskiej polityce zagranicznej, to jest to polityka Marszałka Piłsudskiego. Jak wielką wagę przywiązywał Marszałek do osobistego kierowania nią, dowodzą najlepiej jego słowa, które wypowiedział do przedstawiciela „Kurjera Porannego" w dniu 30 czerwca 1928 r. w wywiadzie, w którym podawał przyczyny swego ustąpienia ze stanowiska szefa rządu:

„Za obopólną zgodą p. Prezydenta i (nowego) szefa rządu p. Bartla, dyrektywy szefa gabinetu w stosunku do polityki międzynarodowej polskiej, jak dawniej, pozostają w moim ręku".

Zbytecznem chyba jest wskazywać, jak słusznym i jedynie zbawiennym dla istnienia Państwa jest pogląd, któremu dał wyraz Marszałek Piłsudski. Stałość celu i konsekwencja w dochodzeniu do niego — te zasadnicze elementy polityki zagranicznej, mogą istnieć tylko wówczas, gdy nie są uzależnione od poglądu na politykę, zagraniczną stronnictw, które w danej chwili zdobyły władzę w państwie. Z natury rzeczy każde stronnictwo ma w swym programie mniej lub więcej sprecyzowany pogląd także na politykę zagraniczną. Gdy więc przychodzi do władzy, nie może prowadzić innej polityki bez narażenia się na zarzut łamania głoszonych zasad. Z chwilą zatem, gdy panujące stronnictwo zostaje obalone, a inne przychodzi do władzy, powinna także nastąpić zmiana polityki zagranicznej.

Te stosunki wprowadziłyby chaos, który — jak to zdecydowanie podkreślił Marszałek Piłsudski, doprowadziłby Państwo do zguby.

A przecież nie na to tyle krwi polskiej zostało przelanej, nie na to poniesiono tyle ofiar, by wszystko to zostało zmarnowane dla dogodzenia doktrynom stronnictw, wynikającym

Imieniem sprzymierzonej Francji złożyła Hołd Marszałkowi Piłsudskiemu specjalna delegacja z sędziwym Marszałkiem Francji, gen. Petain, oraz Ministrem Spraw Zagranicznych Lavalem na czele.



III. Obniżenie oprocentowania.

Jak okres umorzenia tak i oprocentowanie pożyczek w listach zastawnych ma być ujednostajnione specjalnem rozporządzeniem Ministra Skarbu na $4^1/_2$ proc. Nadto dodatki pobierane na koszty administracyjne instytucyj kredytu długoterminowego mają również ulec odpowiedniej obniżce.

IV. Wstrzymanie egzekucji.

Ustawa nie przewiduje środka prawnego, któryby pozwalał na wstrzymanie egzekucji prowadzonej przez instytucję kredytu długoterminowego.

Jeżeli jednak instytucja kredytu długoterminowego prowadzi egzekucję na majątku z którego **w toku parcelacji od**w danym wypadku okręgowy Urząd Ziemski. Instytucje kredytu długoterminowego obowiązane są na żądanie okręgowego urzędu ziemskiego złożyć mu w ciągu jednego miesiąca własny projekt takiego podziału i segregacji pożyczek. W przeciwnym razie urząd ziemski sam sporządza odnośny projekt.

Sprawa wstrzymania egzekucji w powyższym wypadku z reguły wymagać będzie interwencji adwokackiej.

D. Wierzycielem jest Fundusz obrotowy reformy rolnej.

Najsamprzód wymaga wyjaśnienia, że Fundusz obrotowy reformy rolnej administrowany jest przez Państwowy Bank rolny. Bank ten udzielał rolnikom pożyczek także z własnych



Po zgonie Marszałka Piłsudskiego oddał rząd polski swe teki do dyspozycji p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który powołał z powrotem dotychczasowy rząd z płk. Walerym Sławkiem jako prezesem rady ministrów.

dane zostały w posiadanie nabywców działki ziemi bez uregulowania stanu hipotecznego nieruchomości to w stosunku do nabywców tych działek egzekucja może być wstrzymaną. Sąd może nawet orzec bezciężarowe wydzielenie tych działek lub dokonać podziału lub segregacji praw rzeczowych pomiędzy posiadłość szczepioną (w stosunku do której prowadzoną jest egzekucja) a nieruchomości wydzielone na rzecz nabywców z parcelacji. Projekt podziału i segregacji sporządza funduszów. Ulgi nie są w obu wypadkach identyczne. Zobowiązania zaciągnięte przez rolników w Banku rolnym, które nie pochodzą wyraźnie z funduszu obrotowego reformy rolnej, lecz z ewentualnych własnych źródeł Banku, podpadają pod grupę ulg omówionych w rozdziale E (Wierzycielem jest Bank państwowy).

Rozmiar ulgi w wypadku gdy wierzycielem jest fundusz obrotowy reformy rolnej zależy zasadniczo od czterech następ-

pujących ewentualności związanych z tytułem powstania zobowiązania:

a) dotyczy reszty parcelacyjnej ceny kupna,

b) dotyczy pożyczek udzielonych na kupno gruntu w związku z parcelacją,

c) dotyczy pożyczek udzielonych na meljoracje,

d) dotyczy pożyczek scaleniowo-regulacyjnych.

Pozatem ustawa wprowadza szereg drobnych różnic, w których rozeznanie się jest niesłychanie trudne. Rolnik jednak nie-na potrzeby specjalnie się z niemi zapoznawać. Z nielicznemi wyjątkami, Bank rolny stosuje je bowiem bez starań ze strony dłużnika i zawiadamia go o dokonanym fakcie ulgi.

Ponieważ formalne przeprowadzenie oddłużenia odnośnie dzień 1, I. 1935. zostaje częściowo umorzoną przy zastosowaniu norm szacunkowych podanych pod A, I a za rozporządzeniem wykonawczem o parcelacji nieruchomości państwowych. Umorzenie następuje automatycznie. Żadnych podań o nie wnosić nie potrzeba.

Procent umorzenia podawany jest w myśl rozporządzenia przez Urząd wojewódzki odnośnie do każdego zobowiązanego stosownie do klasyfikacji odnośnych gruntów i daty zakredytowania reszty ceny.

b) Wszystkie niespłacone należności z tytułu pożyczek udzielonych przed 1 lipca 1932 mających związek z nabyciem działek z parcelacji państwowej zostają obniżone do połowy. Nadto o ile należytość obniżona do połowy przekraczałaby



Po zgonie Marszałka Piłsudskiego powołał p. Prezydent Rzeczypospolitej jako Jego następcę na stanowisku generalnego inspektora armji i naczelnego wodza, gen. Rydza-Śmigłego.

do należności Funduszu obrotowego reformy rolnej (F. O. R. R.) ma być zakończone do dnia 1 września 1935, przeto w ciągu miesiąca września z uwagi na płatności rat w październiku 1935 dłużnicy zostaną o dokonaniu oddłużenia i konwersji z urzędu zawiadomieni.

I. Obniżenie sumy dłużnej.

a) Największa ulga odnosi się do ceny kupna działek parcelacyjnych. Niezapłacona reszta tej ceny według stanu na

wartość obecną gospodarstwa, to cała nadwyżka ponad tę obecną wartość ulega również umorzeniu. Suma dłużna umorzona w połowie może być nadto obniżoną jeszcze o 5 proc. w tym wypadku, gdy dłużnik zapłacił odsetki od sumy dłużnej za lata 1933 i 1934.

c) Najsilniejszemu zróżniczkowaniu podlega obniżenie należytości z tytułu pożyczek meljoracyjnych oraz należytości ubocznych, związanych z udzieleniem tych pożyczek. Umo-

Por. rez. BOLESŁAW PAWŁOWSKI (pseudonim PŁAWIŃSKI).
b. komendant i organizator drużyny Strzeleckiej w Skierniewicach.

Rys historyczny powstania oraz działalności „Zarzewia“, „Skautingu“ i „Drużyny strzeleckiej“ w Skierniewicach.

Jeśli w ostatnich dziesięcioleciach przed wybuchem wojny światowej społeczeństwo polskie coraz bardziej zapadało w bezwład na punkcie dążeń niepodległościowych, a poddanie się losowi niewolnika i pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy uważano coraz powszechniej za aksjomat życiowy, to nie wynika z tego, by cały naród hołdował takim zasadom. Byli ludzie, w których piersiach nie zamarło dążenie do zrzucenia jarzma niewoli i którzy dążeniom tym dawali czynny wyraz. Dowodem tego są liczne wyroki skazujące, przedewszystkiem sądów rosyjskich. A chociaż dzisiaj niemożliwością jest źródłowe stwierdzenie ich ilości, to jednak niewątpliwie liczba więźniów i skazańców syberskich, była tak wielka, że wywołałaby zdumienie, jak wielu Polaków, pomimo czekających ich srogich kar, poświęcało się dla zamarłych pozornie ideałów.



GEN. BURHARDT-BUKACKI
Inspektor armji.

Szczególnie silnym był tajny ruch niepodległościowy wśród uczącej się młodzieży, nietylko akademickiej, ale nawet gimnazjalnej. Zobrazowanie całokształtu tego ruchu czeka na historyka, który na podstawie żywego jeszcze materjału skreśli wyczerpującą jego historję. Wobec tego, że pragnąc przyczynić się do utrwalenia fragmentów z tajnej działalności przedwojennej, zamieściło czasopismo „Piłsudczycy“ w jednym z poprzednich numerów kilka z nich, dotyczących tajnej działalności „Zarzewia“ pod zaborem pruskim, nie od rzeczy będzie scharakteryzować dążenia, jakie nurtowały wśród młodzieży także pod zaborem rosyjskim w najmniejszych nawet ośrodkach.

Mamy na myśli niewielkie miasteczko Skierniewice. Jak wiadomo miasteczka prowincjonalne zaboru rosyjskiego, będące pod każdym względem w nader opłakanym stanie, w jednym kierunku stały na wysokim poziomie. Mianowicie co do służby policyjnej — ale nie tej w znaczeniu europejskim, pilnującej wykonywania przepisów i czuwającej nad bezpieczeństwem i dobrem obywateli. Na tym punkcie panowały stosunki azjatyckie. Natomiast niebywałą energję i zapał nierzadko przekraczające wszelkie pojęcia o sprawiedliwości, wykazywała policja rosyjska w kierunku wyszukiwania przestępców politycznych. Używano wszelkich środków, nawet najniemoralniejszych, by śledzić wszelkie objawy, mające nietylko podłoże, ale najmniejsze nawet pozory dążeń, zagrażających potędze Rosji.

O ile w wielkich skupieniach ludzkich łatwiej było ukryć działalność konspiracyjną, o tyle małe miasteczka były terenem nadzwyczaj niebezpiecznym pod tym względem. Ludzie mieszkali jakby w domach ze szkła, przez które każdy krok nielicznych mieszkańców mógł być łatwo śledzony, każde słowo podsłuchane,. temwięcej, że o ile rząd oszczędzał na policji porządkowej, której była po miasteczkach znikoma liczba, o tyle hojnym był w kierunku utrzymywania niewspółmiernie wielkiej ilości policji tajnej.



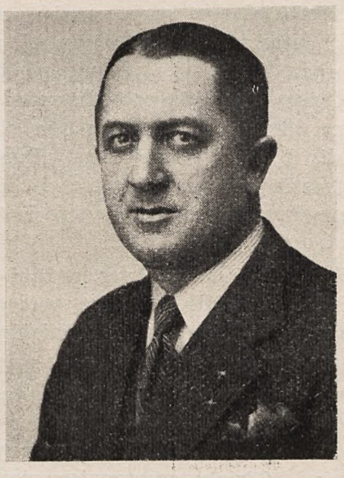
GEN. ALEKSANDER ŁUCZYŃSKI
Dowódca Okręgu Korpusu w Krakowie

W tych warunkach trudno dziwić się, że ruch niepodległościowy wiódł nikły żywot po małych miastach, koncentrując się głównie w Warszawie i wielkich ośrodkach przemysłowo-robotniczych. A jednak i tam znajdowali się szaleńcy, których nie wstrzymywała groźba konsekwencji nielegalnej działalności. Świadomość grożącego na każdym kroku niebezpieczeństwa zaostrzała tylko czujność i ostrożność i zmuszała do wysilania się w wynajdywaniu coraz nowych sposobów mylenia śladów, na które policja wpadała. Pozatem ustawiczna groźba „wsypy“ i niepewność, który z wtajemniczonych zostanie „nakryty“, i wędrować będzie musiał do więzienia lub na Sybir, w najlepszym zaś razie — o ile to był student — dostanie „wołczy bilet“, uniemożliwiający mu dalsze studja, miała tę doniosłą stronę, że wyrabiała bardzo silne poczucie koleżeństwa. Wszyscy członkowie tajnej organizacji byli sobie, więcej, niż braćmi, a jeden za drugiego gotów był do najwyższych poświęceń wszelkiego rodzaju. Więzy te łączące członków, przetrwały latami i zawsze później w życiu, gdy spotykali się dwaj konspiratorzy, byli jak dawniej najserdeczniejszymi druhami.

Podobnie było też w Skierniewicach z tą jednak różnicą, że miasto było przez tajną policję strzeżone pilniej od niż z tego powodu, iż car przyjeżdżał tu czasami na lato. A chociaż przyjazdy te były bardzo rzadkie, to jednak dawały policji dostatecznie silny argument do żądania wysokich wynagrodzeń za czuwanie nad bezpieczeństwem „batiuszki“. Ażeby zaś udowodnić sukcesami potrzebę utrzymywania całej falangi darmozjadów, starano się za wszelką cenę wykrywać spiski istniejące — a najczęściej organizowane w fantazji policjantów lub prowokatorów.

Pomimo tych niepomyślnych warunków Skierniewice nie spały. Nie wiemy niestety, czy i jakie dawniej istniały, względnie działały organizacje. Niewątpliwie były takie już dawniej, skoro w sercach młodzieży ujawniło się w 1910 r. pragnienie utworzenia tajnej organizacji „Zarzewie“. Podatną atmosferę stworzyła tkwiąca jeszcze w pamięci niedawna walka o szkołę polską w Królestwie. Uczestnicy tej walki, uczniowie 7-mio klasowej szkoły realnej powołali do życia „Zarzewie“ w początkach 1910 roku.

Założycielem był Aleksander Łuczyński, obecny generał i dowódca okręgu korpusu Krakowskiego. Do dawniejszych członków i działaczy należeli: Jan Błędowski, Maurycy Kisielnicki, Czesław Fijałkowski (dzisiaj generał), Stanisław Witkowski (dzisiaj pułkownik), Felkner, Rejzacher, Olszewski, Rosiński, śp. Aleksander Konarski (poległ w walkach Legjo-



Por. rez. BOLESŁAW PAWŁOWSKI.

nowych), Stanisław Rejmer (radca Sejmu R. P.), Stanisław Adamiec (dyrektor Szkoły Rolniczej w Chodzieży), Kazimierz Billewicz (obecnie nadkomisarz P. P.), Bolesław Pawłowski (komisarz skarbowy przy Urzędzie Celnym w Bielsku) i t. d.

Początkowa działalność „Zarzewia“ ograniczała się do pracy na terenie szkoły w kierunku narodowego uświadamiania kolegów. Delegaci z Warszawy wygłaszali odczyty z zakresu historji Polski, a w szczególności szeroko dyskutowano na temat przyczyn upadku Polski oraz omawiano cel i znaczenie powstań narodowych.

Wkrótce wpływ Zarzewia udzielił się też profesorom, którzy aczkolwiek nie byli członkami organizacji, jednak pocichu z nami współdziałali.

Walka ze szkołą odżyła na nowo. Dochodziło do tego, że koledzy ze szkoły polskiej nie podawali rąk uczniom szkół rządowych, a nawet całe rodziny z tego powodu zrywały ze sobą wszelkie stosunki.

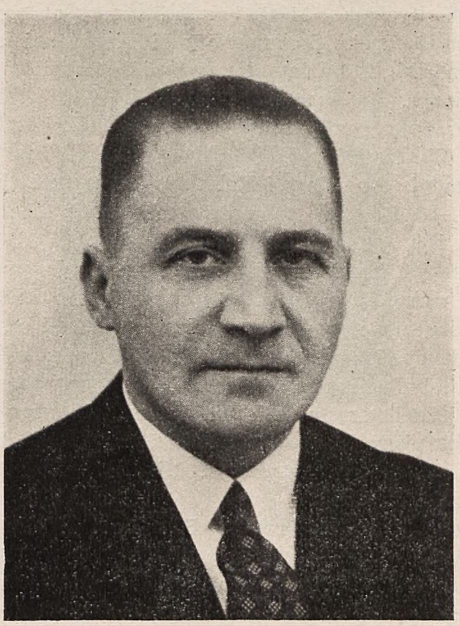
Stosunki pomiędzy uczniami szkoły rządowej, a prywatnej polskiej zaostrzały się coraz bardziej, a nawet dochodziło coraz częściej do bójek, które przybierały charakter formalnych bitew. Zwycięstwo w tych utarczkach, któremi dowodził zawsze obecny generał Łuczyński, odnosiły przeważnie szkoły polskie.

Działalność „Zarzewia“ ożywiła się znacznie i wystąpiła na szerszym terenie, gdy Rosjanie rozpoczęli przygotowania obchodu 500-lecia panowania domu Romanowych, a następnie w związku z wyodrębnieniem Chełmszczyzny z granic Króle-



STEFAN POMARAŃSKI-BOROWICZ
Kapitan 36 pp. L. A.

stwa Polskiego. Przeciwko obchodowi oświadczyły się nielegalne pisma, jak „Zarzewie“, „Polska“; „Kiliński“, „Wici“ itd. W pisma te zaopatrywała nas obficie Warszawa, a z Krakowa przyszły nielegalne odezwy, z wezwaniem do bojkotu uroczystości. Organizacja Skierniewicka nie ograniczała się do rozdawania tych odezw wśród kolegów i po innych szkołach, lecz postanowiła wyjść poza mury szkolne. Rozpoczęli więc uczniowie, a zwłaszcza Kazimierz Billewicz, kolportaż odezw wśród mieszkańców i przylepiać je na murach i parkanach. Była to działalność, wymagająca wiele ostrożności



KAZIMIERZ BILLEWICZ
Nadkomisarz P. P.

i sprytu, a zarazem bardzo ryzykowna. Za schwytanie sprawcy wszak groziła ciężka kara! Lecz nietylko w mieście młodzi zapaleńcy szerzyli propagandę. Docierali z „bibułą“

do okolicznych wsi i dworów. I trzeba stwierdzić, że spotykali tam licznych, a nawet gorących zwolenników. Bardzo wielką i ofiarną pomoc oddał w kolportowaniu odezw po wsiach drożnik kolejowy Majka, który gorąco oddał się sprawie i do którego znoszono „bibułę", przeznaczoną do kolportowania po wsiach.

Jesienią 1910 r. założony został na terenie szkoły tajny skauting. Założycielem był kol. Aleksander Łuczyński, który jednak niedługo prowadził nas, gdyż wraz z kol. Fijałkowskim opuścił Skierniewice, udając się na dalsze studja do Beglji. Kierownictwo nad drużyną przyjmuje kolejno kol. Jan Blędowski, Maurycy Kisielnicki, Dyonizy Bielanowicz, a wreszcie kol. Stanisław Rejmer.

Tajna drużyna rozwijała się bardzo pomyślnie i liczyła pod koniec 1912 r. przeszło 100 członków ćwiczących. Dowódcami plutonów byli: Stanisław Adamiec i Bolesław Pawłowski (nazwisko trzeciego plutonowego wyszło mi z pamięci).

W czerwcu lub lipcu 1912 r. samorzutnie i na własną rękę zorganizowałem drużynę skautową, rzemieślniczą, którą dowodziłem, aż do czerwca 1914 r. Jednym z głównych jej działaczy był niejaki Stasiak (pseudonim Malarz). Drużyna liczyła około 40 członków ćwiczących, rekrutujących się z tak zwanych terminatorów rzemieślniczych. W skład tej drużyny wchodzili m. in. Wacław Siemiński, Aleksander Markowski, Stanisław Łopatka, Stanisław Łukaszewski, Montag, Nowicki, Lipowski itd. Ze względu na to, że członkowie tej drużyny pili i palili, przeto w tym oddziale abstynencja nieobowiązywała. Oddział ten tylko dla upozorowania i bezpieczeństwa nazywałem skautowym, w rzeczywistości jednak uważałem go za **emanację Drużyny Strzeleckiej**. Nie był też on rejestrowany przez Komendę.

Była to organizacja zupełnie nieoficjalna, a nawet wprost można ją było uważać za dziką. Czyniłem to świadomie i celowo, albowiem był to materjał niezły, lecz stosunkowo mało pewny. Z tych więc względów wolałem nie wiązać go z organizacją, której nazwa była u moskali na indeksie.

W październiku 1912 r. zorganizowałem Drużynę Strzelecką, nadając jej nazwę rotm. Kozietulskiego. W skład jej weszli śp. Aleksander Konarski, jako zastępca mój, oraz Stefan Józwik, Antoni, Stanisław i Tadeusz Ohde, Antoni Kaniewski, Władysław Rycerski, Kazimierz Billewicz, obecny nadkom. P.P., Adam Chodecki, Zygmunt Stankiewicz, Stanisław Rejmer, Jan Brzeziński, Stanisław Kuczyński, Bronisław Strzelecki, Stefan Binder, Janusz Wojciechowski, Józef Wierzbowski, Aleksander Sokołowski, Ryszard Szczepański, Józef Wyrzutowicz, śp. Wiktor Momot, śp. Aleksander Zieliński, śp. Kazimierz Madej, Stanisław i Bolesław Głazowski (Kadrowiec), Stanisław Lebiedziński, Wacław Konarski, Stanisław Lewicki itd. itd.

Wszystkich nazwisk nie jestem w stanie w tej chwili wymienić, ograniczam się więc tylko do tych kilkunastu.

Pierwszą przysięgę odebrał od nas 9-ciu oficer, delegowany z Komendy Okręgowej, kol. Stefan Pomarański-Borowicz.

Obywatel Pomarański mieszkał stale w Warszawie. Do niego to jeździł często kol. Kazimierz Billewicz po odbiór nielegalnych pism, zwłaszcza „Polski", którą nosił do pewnego rytownika, mieszkającego przy ul. Miodowej. Szła ona następnie konspiracyjnie dalej.

Częstych inspekcji Drużyny Strzeleckiej dokonywali oficerowie Okr. kol. Wilczyński i Skalicz-Burhardt-Bukacki (obecnie generał i inspektor armji).

Ćwiczenia odbywały się w bardzo trudnych warunkach i w ustawicznej obawie wykrycia — nietyle przez zręczność policji, gdyż byliśmy dobrze zakonspirowani ile przez przypadek. Przypominam sobie jeden taki epizod! Na terenie Skierniewic istniała policyjna szkoła tresury psów policyjnych. Pewnego razu urządzaliśmy ćwiczenia. Przypadek chciał, że jednocześnie urządzano ćwiczenia psów policyjnych. Gdyśmy to spostrzegli, chłopcy wdrapali się na drzewa. Psy, podjudzane przez strażników szukały ich po ziemi, lecz nadaremnie. Uszliśmy cało...

Jesienią 1913 roku za pośrednictwem swoich emisarjuszy przystąpiłem do organizowania Drużyn Strzeleckich po okolicznych wsiach jak: w Mokrej, w Miedniewicach, w Kamionie, Dębowej Górze i innych. Jednak ze względu na to, że oddziały te liczyły zaledwie 6 do 10 ludzi, mało lub wcale mi nieznanych, nie ujmowałem ich ewidencyjnie. Zresztą ogarnięcie całego terenu powiatu wymagało znaczniejszego aparatu administracyjnego i środków lokomocji, których naogół było brak. Wskutek tego o istnieniu tych oddziałów Komendzie również narazie nie meldowałem.

Pozatem za pośrednictwem śp. kol. Konarskiego i jego ówczesnej narzeczonej, p. Zofji Stankówny, udało mi się zorganizować oddział żeński (również bez oficjalnej nazwy), którego z powodzeniem używałem do wywiadu i kolportarzu bibuły. Do tego Oddziału należało około 10 pań. Były to pp. Brzezińskie, Heinrychówny, Marja Lewicka, Szmidtówne, Podobalska, Dobrzańska. Dalszych nazwisk nie pamiętam.

Oprócz tego na usługach wywiadu stał szereg osób starszych, osobistych moich dobrych znajomych i zaufanych, jak p. Dobrzańska, Gniedziński (nauczyciel szkoły rządowej), Wacław Pawłowski, Wacław Wysocki i Wacław Malinowski (urzędnicy powiatu), Aleksander Sokołowski (syn żandarma rosyjskiego, będącego w służbie czynnej).

Funkcje nieoficjalnego szefa sztabu, roboty ściśle zakonspirowanej, sprawował nieodżałowanej pamięci Aleksander Konarski (pseud. Wyrwicz) zwany popularnie na terenie Skierniewic „Czorny". Był to człowiek o nieprzeciętnej inteligencji, bardzo zdolny, o kryształowym charakterze i zdecydowanej woli. Był on uosobieniem niezawodnego konspiratora i nieustraszonego bojownika o wolność. Zginął w czerwcu 1915 r. w Sandomierskiem w czasie potyczki ułanów Beliny z Moskalami.

Drużyna Skierniewicka w czerwcu 1914 r. liczyła z górą 60 członków ćwiczących, nie wliczając w to drużyny rzemieślniczej i oddziału żeńskiego, ani też oddziałów wiejskich.

Dzięki ukończeniu przezemnie w r. 1913 podoficerskiego kursu Pol. Drużyn Strzel. w Rabce zdobyłem stosunkowo dużo wiadomości wojskowych, które w dowodzonych przezemnie oddziałach mogłem pogłębiać i praktycznie zastosowywać. Podległe mi oddziały zreorganizowałem, zaprowadzając w nich ład i dyscyplinę wojskową. Wśród członków zapanowało wysokie poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Ćwiczenia i zbiórki były dla wszystkich obowiązkowe. Wyznaczyłem oficera placu, zaprowadzając zarazem obowiązek meldowania wyjazdów i powrotów oraz karne raporty.

Wszyscy regularnie wpłacali składki. Na każdego z członków nałożyłem obowiązek skaptowania przynajmniej dwóch dalszych członków. Za każdego nowego członka gwarantowało dwóch starych członków, a oprócz tego ja lub mój zastępca musiał uprzednio osobiście poznać wskazanego kandydata. Przyjęcie mogło nastąpić tylko za moją zgodą. W wypadkach wątpliwych lub podejrzanych, uciekałem się do opinji wywiadu, który nigdy w tym wypadku nie zawodził.

Wywiadu używałem głównie do zbierania wiadomości wśród Rosjan, względnie osób im oddanych o tem, jakie wiadomości mają o nas i co zamierzają względem nas uczynić. Zawdzięczając dobremu wywiadowi miałem zawsze wiadomości o ważniejszych zarządzeniach władz policyjnych, ba nawet byłem w posiadaniu odpisu raportów politycznych, które szły do generał-gubernatora warszawskiego. Wiedziałem na 2 do 3 miesięcy naprzód o zamierzonym przyjeździe cara do Skierniewic lub Spały, który zazwyczaj poprzedzał najazd zgraji szpiegów rosyjskich, mających na celu ochronę cara. Z tej wyższej konieczności zawieszałem wszelką działalność w oddziałach za wyjątkiem wywiadu, który pracował ze zdwojoną energją.

Działalność poszczególnych oddziałów była ściśle zakonspirowana i znana tylko mnie oraz mojemu zastępcy. Ludzie z innych oddziałów nie znali się i mimo, że przerabiali wspólne ćwiczenia taktyczne, nigdy nie spotykali się ze sobą oko w oko.

Dzięki tej przezorności nigdy żadnej wsypy ani zdrady nie było.

Moskale dosłownie deptali nam po piętach, jednak o nic konkretnego nie mogli nas zaczepić. Zdarzało się, że śledzących nas żandarmów „wystawialiśmy tyłem do wiatru" i bez przeszkód odbywaliśmy ćwiczenia.

Jak wynikało z ich raportów politycznych w gruncie rzeczy nie wiele oni o nas i naszej właściwej działalności wiedzieli. Przeważnie opierali się oni na fałszywwych donosach i własnych, zazwyczaj mylnych domysłach.

W czerwcu 1914 r. na rozkaz Komendy Okręgu dowództwo nad Oddziałem zdałem Stefanowi Bindrowi, sam zaś zabrawszy ze sobą 7-iu kolegów (ś. p. Konarski, ś. p. Madej, ś. p. Momot, Jóźwik, Głazowski, Brzeziński) udałem się do Krakowa, skąd zostaliśmy wysłani na oficerski kurs Pol. Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu, gdzie 30 lipca zaskoczyła nas mobilizacja.

W tym samym składzie za wyjątkiem kol. Brzezińskiego znaleźliśmy się w Legjonach i dnia 6 sierpnia wyruszyliśmy na wojnę przeciw Rosji.

Z chwilą wybuchu wojny wszelka działalność Zarzewia, tajnego skautingu i Drużyny Strzeleckiej w Skierniewicach całkowicie ustała. Członków tych organizacyj częściowo Moskale powołali pod broń i wcielili do swojej armji, część jak Kazimierz Billewicz, opuściwszy Skierniewice, poszła do Legjonów. Reszta zupełnie zdezorjentowana pozostała na miejscu, wchodząc w skład późniejszej P. O. W.

JAKÓB SZARY.

Z cyklu: „Ludzie walki"

Ś. p. Zofja Nowakowska.

Są piękni ludzie, których imiona należy wspominać i przekazywać potomnym, jako wzór cnót obywatelskich i charakterów niezłomnych. Są postacie, zdolne do ofiar i poświęcenia dla idei, dla innych, umiejące stawiać życie swoje na kartę w imię wielkiego celu. Długie okresy walk o niepodległość Polski dały nam bohaterów i męczenników, przekazując z okresu na okres tradycję ukochania wolności.

Jednym z takich okresów były lata podziemnej walki z caratem, lata poprzedzające rok 1914, rok wybuchu wielkiej wojny europejskiej i wymarszu pierwszej brygady legjonów z Krakowa. Okres ten — to robota przygotowawcza, konspiracyjna, prowadzona przez dawną P. P. S., na czele której stał Józef Piłsudski i Jego najbliżsi przyjaciele, późniejsi żołnierze i oficerowie legjonowi.

Nie było wówczas żołnierza polskiego. Był carski kozak, żandarm i „ochrannik", pilnie strzegący każdego kroku obywateli „Priwislinja". Najmniejszy przejaw ruchu społecznego uważany był za bunt: najsłabsze słowo protestu — za wstęp do powstania.

Po zdławieniu insurekcji 1863 roku carat zapełniał „buntowszczykami" więzienia i pchał na Sybir nieposłusznych „poddanych". Sądy pracowały bezustannie.

Szubienica, na której zawisł Traugutt i jego przyjaciele — przyjęła potem pięciu „proletarjatczyków", kilkunastu poszło na katorgę i zesłanie (1878 r.) i postronek przez długi czas był postrachem dla matek polskich, które uczyły dzieci, jak należy „ostrożniej" kochać ojczyznę. Starszyzna szukała ujścia w „pracy organicznej" (Sienkiewicz, Prus, Świętochowski), a dużo było takich „polaczków", co spodlało w niewoli, co pokornie lizało okrwawione buty carskie i modliło się o „zdrowie dla najjaśniejszego pana". Po dziś-dzień żyją ci panowie i nawet upominają się o przywileje w Polsce niepodległej, zdobytej wysiłkiem i trudem ludzi innej rangi!

Ci właśnie ludzie, zgrupowani w P. P. S. — rozpoczęli pracę podziemną i na terenie b. Kongresówki przygotowywali grunt do walki z caratem.

Rok 1905 dał wyraz tym przygotowaniom. Olbrzymie strejki, krwawe demonstracje na ulicach miast, z Warszawą i Łodzią na czele, zamachy na dostojników carskich i ekspropriacje (Rogów i Bezdany) — to wybuch krzywdy ludzkiej, krzywdy polskiego ludu roboczego, uświadamianego i porwanego do walki przez bojową organizację dawnej P. P. S.

Ruch ten został pokonany. Zwycięski carat sterroryzował społeczeństwo polskie i znów poczęła pracować szubienica i zajęczały kajdany.

Trzeba było na nowo organizować walkę i czekać lepszej chwili. Rozbitkowie bojowej Organizacji znaleźli się „na emigracji" (Kraków, Lwów) w szeregach Związku Walki Czynnej — „Strzelca" — wreszcie w Legjonach, w P. O. W. i w Wojsku Polskiem.

Okres przygotowawczej walki podziemnej (1905) nie został jeszcze dostatecznie opracowany przez historyków polskich. Dlatego uważamy za rzecz wskazaną upamiętnienie szeregu faktów, czynów i nazwisk ludzi, którzy „czuwali o świcie", oddając sprawie ofiarne usługi.

Niema miasta w b. Kongresówce, zwłaszcza miasta fabrycznego, gdzieby nie było wspomnień i pamiątek z okresu podziemnej walki z caratem. Od żyjących uczestników tej walki dowiedzieć się można wiele ciekawych szczegółów. A tych, co już odeszli — wspomnieć należy.

...Oto jestem w Zgierzu. Spotykam przyjaciół z dawnych lat. Wspominamy stare dzieje. Pseudonimy, dawne adresy, aresztowania, wypadki. Wśród tych nazwisk — nazwisko Zofji Nowakowskiej, zmarłej przed trzema laty.

Co za ofiarny człowiek to był!

I mieszkania i adresy — i pomoc więzienna i kolportaż literatury — i ta gościnność staropolska, z której korzystali „ludzie bezdomni", zjawiający się ukradkiem i znikający bez śladu, jak cienie...



Śp. Zofja NOWAKOWSKA działaczka niepodległościowa.

Oto garść szczegółów z działalności ś. p. Zofji ze Snarskich Nowakowskiej:

...Współpraca z P. P. S. na terenie Łodzi. Po aresztowaniu Piłsudskiego (1900) w łódzkiej tajnej drukarni „Robotnika" — oddaje cenne usługi organizacji i pracuje wespół z Walerym Sławkiem, Stanisławem Piątkowskim i Rogowskimi.

Następnie praca na terenie Pabjanic. Towarzyszami w tej pracy byli ludzie o najgłośniejszych nazwiskach: Józef Montwiłł-Mirecki — „Rafał" Prystor — „Stanisław" Arciszewski — „Barnaba" Rożen — „Leon" Czarkowski... Po aresztowaniu Walerego Sławka i po osadzeniu go w więzieniu w Sieradzu — bierze śp. Nowakowska udział w zorganizowaniu ucieczki

tego „kuzyna". Podając się bowiem za kuzynkę uwięzionego, odwiedza go w więzieniu i ustala szczegóły planu ucieczki, która udaje się szczęśliwie[1]).

...W roku 1915 wyjeżdża wraz z rodziną do Rosji. Nawiązuje kontakt z polskim obozem niepodległościowym i oddaje usługi więźniom politycznym.

...W roku 1917 ciężka choroba zmusza ją do wyjazdu na Kaukaz. Nawiązuje stosunki z P. O. W. i współpracuje z nią.

...W roku 1921 wraca do kraju, zamieszkuje w Zgierzu — i nanowo współpracuje z b. Frakcją Rewolucyjną P. P. S. W marcu 1931 r. zostaje odznaczona Krzyżem Niepodległości z mieczem.

W sierpniu 1932 r. — śmierć przerywa to piękne ofiarne życie. Spoczywa w Zgierzu. W tym samym Zgierzu, gdzie kiedyś brała udział w walce z caratem — w walce o wolność, o sprawiedliwość, o równość, którą ukochała sercem kobiety, sercem pięknego człowieka.

...Miałem możność odwiedzić pełen pamiątek dom pp. Nowakowskich w Zgierzu — i wespół z p. inż. Ignacym Nowakowskim wspominać zasługi — kartę bojową — Jego ś. p. żony, dawnej towarzyszki, siostry i opiekunki tych, co walczyli o wolność.

Oto kilka suchych dat z ofiarnej działalności jednej z bojowniczek o wolność Polski, godnych szczegółowego opisu, i przekazania potomności.

---

[1]) W jednym z następnych numerów podamy szczegółowy jej opis.

Kopiec Marszałka Piłsudskiego

W ubiegłym roku odwołany został z powodu klęski powodzi doroczny Zjazd Legjonistów. Głównym punktem programu miało być uroczyste rozpoczęcie robót pod budowę Kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem, jako trwały pomnik, wzniesiony swemu komendatowi przez wiernych — pierwszych jego żołnierzy. Wobec odwołania Zjazdu, uroczystość ta ograniczyła się do skromnych tylko ram. Wówczas złożono na miejscu, w którem kopiec miał być zbudowany, olbrzymi granit z wyrytym odpowiednim napisem.

Któż przypuszczał wówczas, że w niespełna rok po tej skromnej, jakby familijnej uroczystości, nie będzie wśród żyjących tego, którego w sposób najwspanialszy i najtrwalszy uczcić pragnęli jego żołnierze? Czyż można było spodziewać się, że tak rychło opuści nas nasz Wódz i pogrąży cały naród w ciężkiej żałobie?

A jednak stało się...

Prochy jego spoczęły w królewskich podziemiach Wawelu, a serce — to wielkie serce, które dla Polski tylko biło, w ukochanem Wilnie.

A ponad prastarym grodem Krakusa górować będzie, widny zdala, kopiec, który zainicjowany przez Związek Legjonistów, sypać będzie cały naród na chwałę Tego, który powiódł go do niepodległego bytu.

Gdy tylko złożono szczątki Marszałka Piłsudskiego na wieczny odpoczynek, i ucichły dzwony żałobne, podjął Krakowski Okręg Związku Legjonistów intensywną akcję w kierunku jak najrychlejszego zrealizowania wielkopomnego projektu.

Dnia 29 maja wyruszyły z Oleandrów szeregi Legjonistów, zabierając ze sobą ziemię, nadsyłaną ze wszystkich stron Polski i z krajów, gdzie mieszkają Polacy.

Po przybyciu na Sowiniec ustawili się Legjoniści, oraz przybyli na tę podniosłą uroczystość przedstawiciele władz na kopczyku, usypanym w centralnym punkcie kopca. Po przemówieniu prezesa oddziału krakowskiego, dra Korczyńskiego, poświęconem nieśmiertelnym wspomnieniom o Marszałku, chór legjonowy odśpiewał „Pierwszą Brygadę" i wiązankę tak drogich sercu żołnierskiemu piosenek, poczem rozpoczęła się właściwa uroczystość. Zsypano więc najpierw ziemię z grobu Matki Marszałka Piłsudskiego, potem kolejno z poszczególnych miejscowości, których nazwy równocześnie odczytano. Były wśród nich nadmorskie miasta, Hel i Gdynia, ziemia z mogił Legjonistów w Jabłonkowie, z obozu internowanych w Szczypiórnie, z miejsc Śląska Cieszyńskiego, w których toczyły się krwawe walki z Czechami, ziemia z Górnego Śląska, z pod Ostrej Bramy w Wilnie z zamku króla Batorego w Grodnie, z pod nagrobka matki Słowackiego w Krzemieńcu. Z poza Polski nadesłano ziemię z kopca Wilsona w Ameryce, z pod pomnika Kościuszki pod Solurą, z pod pomnika ks. Józefa Poniatowskiego z nad brzegów Elstery, z miasta Kościuszko w Ameryce, nawet z Australji.

Po zsypaniu ziemi do wspólnego dołu ułożono w stos wszystkie wieńce, niesione na pogrzebie Marszałka i spalono, a popiół wsypano do dołu, który jakiś czas jeszcze pozostanie otwarty. Do tego dołu wsypywać się będzie dalej napływające ziemie, poczem dół zostanie zakryty płytą marmurową, z wyrytym krzyżem legjonowym. Osobno przechowany będzie dokument, zawierający spis wszystkich miejscowości, z których nadesłano ziemię.

Po tej uroczystości nastąpiła rzewna scena, gdy byli żołnierze komendanta bez różnicy wieku i stanu, pochwycili za taczki i kosze i przez kilka godzin zwozili i znosili ziemię na kopiec dla ukochanego Wodza.



J. B.

W Hołdzie dla Marszałka

Gdy wieść o zgonie Marszałka Piłsudskiego rozeszła się po świecie za pośrednictwem radja, żałoba zapanowała wszędzie tam, gdzie bije serce polskie. Czy to w wielkich miastach, czy miasteczkach, czy na wsiach, czy w zapadłych, odciętych zdawałoby się całkowicie od świata osadach na rubieżach Rzeczypospolitej, czy w polskich, a tak licznych skupieniach za granicami Państwa — wszędzie śmierć największego Polaka, duchowego i faktycznego wodza narodu, wywarła do głębi wstrząsające wrażenie. Każdy zapytywał się, czy to prawdą być może, że opuścił na zawsze swój naród Marszałek Piłsudski — czy nie jest to jakieś straszne nieporozumienie...

Ale rychło przyszła pewność, że wieść ta była prawdziwa. Przestał żyć i działać Wielki mąż i osierocił naród, który z taką wiarą, z taką ufnością, z takiem oddaniem uczył się kroczyć za jego wskazówkami. Więc żal bezmierny ogarnął wszystkie serca, że braknie tego, na którego potężnem ramieniu oprzeć się będzie mogła Polska w ciężkich chwilach, że niema tego, który w każdej, najtrudniejszej nawet sytuacji potrafi znaleść najskuteczniejsze drogi do odwrócenia nieszczęścia, gdyby je Opatrzność zesłać miała.

Pod wpływem pierwszego wrażenia bólu zrodziło się powszechne pragnienie pójścia do zwłok Wodza, by złożyć Mu hołd za jego trudy i u jego trumny zaczerpnąć sił do pokonywania trudów życia. Cały naród polski pragnął stanąć przy nim, gdy w tryumfalnym — a jakżeż smutnym pochodzie wieść będą Marszałka Piłsudskiego w podziemia Wawelu.

Zjechały też do stolicy i do Krakowa nieprzejrzane tłumy. Ale choć były ich setki tysięcy z wszystkich zakątków Polski i z zagranicy, to jednak była to znikoma tylko cząstka tych, którzy pragnęli towarzyszyć Wodzowi w jego ostatniej drodze. Olbrzymia większość narodu nie mogła sobie pozwolić na urzeczywistnienie najgorętszego pragnienia musiała zadowolić się wysłaniem delegacji, myślą tylko jej towarzysząc.

Ale nie wystarczyło to zaspokojenie potrzeby wyrażenia uczuć, jakie ogarniały serca po stracie niekoronowanego króla Polski. Na całym obszarze Polski odbywały i odbywają się manifestacje żałobne w najgodniejszych ramach, na jakie pozwalają warunki miejscowe. Ale zasadniczy ton i charakter tych manifestacji uczuć był zawsze jednakowy, jak jednakowemi były uczucia wobec Zmarłego i jak jednakowym był ból po Jego stracie.

Napróżno sililibyśmy się na oddanie wszystkich tych obchodów, jakie odbyły się w dniach żałoby. Niech jeden z nich, odbyty na zachodnich rubieżach Polski, w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim, gdzie bawił wówczas jeden z naszych współpracowników, zobrazuje reakcję wszystkich warstw społeczeństwa, na największy cios, jaki je dotknął. Podobnymi obchodami uczcił najmniejszy nawet, zakątek Polski zgon Wodza.

Na pierwszą wiadomość o zgonie Marszałka Piłsudskiego, która drogą radjową nadeszła do Bielska na Śląsku Cieszyńskim w dniu 12 maja, przerwano natychmiast wszystkie widowiska i koncerty w miejscach publicznych, a publiczność przejęta do głębi tą wiadomością, w skupieniu i niezmiernej żałobie rozchodziła się do domów.

Rankiem dnia 13 maja miasto przybrało zupełnie odmienny niż zwykle wygląd. Samorzutnie, bez niczyjej inspiracji ludność poczęła wywieszać flagi żałobne, a sklepy przyozdabiać portretami i biustami Marszałka Piłsudskiego, zdobiąc je kirem i kwieciem. Na gmachu Starostwa i Magistratu umieszczono wielki portret Marszałka, osłonięty kirem i oświetlony elektrycznemi lampkami, spowitemi w krepę. Przed portretem ustawiono wartę honorową z członków Związku Rezerwistów, Związku Strzeleckiego i Orląt, którzy ją na mianę pełnili przez cały tydzień aż do zakończenia uroczystości pogrzebowych. Na wszystkich gmachach rządowych i komunalnych wywieszono flagi państwowe, opuszczone do połowy masztu.

Wieczorem tego dnia o godz. 6-tej wieczorem odbyła się na Rynku w Białej wspólna manifestacja żałobna Bielska i Biały z udziałem wszystkich urzędów państwowych i samorządowych in corpore, przedstawicieli wojska, instytucji społecznych, szkół, organizacji ze sztandarami i olbrzymiej liczby ludności. Do zebranych przemówił prezes Związku Legjonistów, prof. Lubas z Białej.

W dniu 16 maja odbyły się o godz. 9-tej rano nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach katolickich i w świątyniach innych wyznań przy tłumnym udziale społeczeństwa bez względu na różnice narodościowe i wyznaniowe. W kościele parafjalnym odbyło się uroczyste nabożeństwo reprezentacyjne, celebrowane przez ks. proboszcza Kasperlika. Niezwykle podniosłe, a zarazem wstrząsające wrażenie wywołał głos syren, wszystkich licznych fabryk Bielska, zapowiadający rozpoczęcie się nabożeństwa. Kościół parafjalny mógł pomieścić zaledwie znikomą część publiczności, pragnącej uczestniczyć



WŁADYSŁAW BOCHEŃSKI
Starosta pow. Bielsko.

w modłach za Zmarłego Wodza, tak, że cały Rynek i przyległe ulice zapełniły się zbitą masą, słuchającą w skupieniu nabożeństwa za pośrednictwem zainstalowanych megafonów. Wszystkie fabryki i przedsiębiorstwa zwolniły z pracy na czas nabożeństwa robotników i funkcjonarjuszy, umożliwiając im wzięcie udziału w żałobnej manifestacji. Pomimo olbrzymich tłumów, porządek panował wzorowy i odpowiadający powadze chwili, a to dzięki taktowi władz bezpieczeństwa, nad któremi czuwał p. komisarz Włosok, komendant powiatowy P. P.

Po nabożeństwie odbyło się uroczyste posiedzenie członków Wydziału Dróg Powiatowych wspólnie z naczelnikami wszystkich gmin powiatu Bielskiego pod przewodnictwem p. Starosty Bocheńskiego, który w gorących słowach uczcił pamięć pierwszego Marszałka Polski i odczytał Orędzie p. Prezydenta. Po dwuminutowem milczeniu Wydział Dróg Powiatowych uchwalił wyasygnowanie 500 zł. na sypanie kopca

imienia Marszałka Piłsudskiego pod Krakowem. Naczelnicy gmin zaś uchwalili zwołać w każdej gminie żałobne posiedzenie, wezwać ludność do wzięcia udziału w manifestacjach żałobnych, urządzić nabożeństwa w sobotę 18 maja, tj. w dniu złożenia zwłok Marszałka Piłsudskiego do grobów królewskich na Wawelu, zdeklarować z funduszów gminnych pewne kwoty na kopiec Marszałka Piłsudskiego oraz zorganizować akcję składkową na ten cel i wysłać z każdej gminy puszkę ziemi, którą złoży delegacja powiatowa pod przewodnictwem p. Starosty Bocheńskiego na ręce prezydenta m. Krakowa. Postanowiono też w przeddzień złożenia zwłok na Wawelu o godz. 9-tej wieczór we wszystkich okolicach górskich, jak Bystrej, Mikuszowicach, Kamienicy, Jaworzna rozpalić stosy.

Tegoż dnia wieczorem odbył się przed gmachem Starostwa apel żałobny Związku Rezerwistów, Związku Strzeleckiego, Orląt i P. O. W. Prezes Związku Rezerwistów, p. Starosta Bocheński przemówił do sprężonych szeregów:

Przestało bić na zawsze wielkie Serce...

Anioł śmierci, który krąży w przestworzach, zabierając na wieczny spoczynek całe pokolenia narodów, nie oszczędził nas i zabrał z Belwederu na swe czarne skrzydła największe



DR. WIKTOR PRZYBYŁA
burmistrz m. Bielska.

Serce Polski. I idzie nasz Wódz Ukochany świetlistą drogą pośród gwiazd niebieskich, idzie — cicho zasłuchany w jęk i płacz całej Polski.

I gdybyśmy mogli widzieć oblicze Duszy Jego, idącej w zaświaty, dostrzeglibyśmy jednak serdeczny uśmiech na Jego twarzy... Uśmiech szczęścia, że Polska, Jego dzieło, której zrąb i fundamenta utrwalił, kroczy drogą, przez niego ustaloną, i że nie zawiedzie się duch Jego na tych, co po Nim wzięli w swe ręce dzieło dalszej budowy — i na całym Narodzie Polskim.

Melodję smutną grają fale Bałtyku, a wiatr górski bolesną nuci pieśń, — jak wszystkie serca Polaków, — na jedną nutę: „Płacz, Polsko".

Płaczemy za Tobą, Wodzu serdeczny, wszyscy, i ślubuj my Ci, że zawsze będziemy wierni Twym ideałom i nie zawiedziemy tych nadziei, które w nas pokładałeś.

Idź, Wodzu nasz Ukochany, w krainę przeznaczenia. Idź odpocząć po trudach i znojach żywota Swego, który był jednem pasmem męczeństwa i trudów, a szum drzew wawelskich i halny wiatr Tatr, i srebrna Wisła niech Ci grają pieśń: „Wieczne odpoczywanie".

Gorące słowa wstrząsnęły do głębi sercami obecnych. Wyciągnięte szeregi byłych żołnierzy, z których niejedną pierś zahartowały straszne obrazy wojny i własne rany ogarnęło wzruszenie, nie dające się ukryć, a z niejednego żołnierskiego oka spłynęła łza. Wśród licznie zgromadzonej publiczności rozległy się głośne łkania niewiast i mężczyzn.

Po minutowem ogólnem milczeniu odczytano orędzie p. Prezydenta, a organizacje złożyły uroczyste ślubowanie, że w pracy swej dla Ojczyzny będą się kierowały wskazaniami Wodza narodu, poczem w majową noc rozległy się dźwięki marsza żałobnego, którego echo niosły góry Beskidu do wszystkich zakątków Ziemi Śląskiej.

Ale nietylko społeczeństwo polskie oddało w dniu tym hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego. Także ludność niemiecka, licznie reprezentowana w Bielsku, zamanifestowała cześć dla Wielkiego Człowieka. Z inicjatywy „Jungdeutsche Partei" odbyła się tego samego wieczora w sali Strzelnicy miejskiej uroczysta akademja, w której wzięło udział około 1.200 osób. Niemieckie towarzystwa śpiewackie wspólnie wykonały szereg nastrojowych utworów z orkiestrą „Deutschbundu". Po przywitaniu przez członka Zarządu Głównego „Jungdeutsche Partei", p. E. Knaba i przywitaniu obecnych na akademji przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, przewodniczący Zarządu Głównego „Jungdeutsche Partei", inż. Wiesner, wiceburmistrz Bielska nakreślił życiorys Marszałka Piłsudskiego, wskazując na jego zasługi jako budowniczego Państwa Polskiego, sternika życia państwowego i męża, którego polityka zagraniczna postawiła Polskę w pierwszym rzędzie mocarstw Europy. Zakończył zaś żałobne przemówienie życzeniem, by kierunek, nadany Polsce przez wielkiego Męża prowadził Polskę ku świetlanej przyszłości i utrzymania nadal dobrego współżycia z niemiecką ludnością Polski.

W następnym dniu 17 maja urządziło miasto Bielsko z inicjatywy burmistrza dra Przybyły na wzgórzu w Starem Bielsku o godz. 9 wieczór palenie stosu przy udziale Ochotniczych Straży Ogniowych i tłumnie zebranej ludności. Malowniczy widok unoszących się płomieni na tle majestatycznych gór i pełne bolesnych akcentów przemówienie p. Starosty Bocheńskiego, zakończone odegraniem przez orkiestrę marsza żałobnego oraz pieśni Pierwszej Brygady wywarło na uczestnikach tej niezwykłej manifestacji niezatarte wrażenie.

Uroczystości żałobne, w których cała ludność Bielska dawała wyraz swym uczuciom bólu po stracie, jaką Polska poniosła, nie zdołały zagłuszyć pragnienia, jakie nurtowało wszystkie serca, by pożegnać osobiście odchodzącego na wieczny spoczynek Marszałka. Odczuł i zrozumiał tę potrzebę p. Starosta Bocheński i pragnąc ją zaspokoić nie szczędził trudu, by umożliwić jak największej liczbie ludności powiatu, powierzonego jego opiece, pielgrzymkę do Krakowa na dzień pogrzebu. Nie było to rzeczą łatwą ze względu na utrudnienie, spowodowane masowym napływem do Krakowa ludności ze wszystkich stron Polski, oraz na złączone z podróżą koszta, na które nie mogły się zdobyć przedewszystkiem szerokie warstwy ludności robotniczej, silnie w Bielsku reprezentowanej. Udało się jednak doprowadzić do skutku wyjazd przeszło 5.000 osób, wśród których największy procent stanowili robotnicy. A stało się to dlatego, że przemysł Bielski w poczuciu obowiązku obywatelskiego, przyczynił się bardzo wydatnie do opłacenia kosztów przejazdu robotników. Podkreślić należy w pierwszym rzędzie pomoc dyrektorów firmy Unja S. A. pp. dyr. Fr. Wanke, dra Edwarda Kertha, dyr. Konrada Cudzego, następnie Walcowni Metali w Dziedzicach i jej dyrektorów p. Gruchalli i dyr. Szarewskiego, dyrektorów firmy Josephi'ego Spadk. pp. Weinschenka i dra Hippa i innych. Gdyby nie trudności, jakie stawiano przy zbyt licznych zgło-

szeniach przyjazdu, nieznaczna tylko część zgłoszeń mogła być uwzględniona.

Pokaźną zwartą grupę wśród udających się na uroczystości pogrzebowe do Krakowa stanowiło 700 umundurowanych członków Związku Rezerwistów powiatu Bielskiego pod dowództwem energicznego i ruchliwego komendanta powiatowego p. Kazimierza Łukaszkiewicza. Trzeba zaznaczyć, że Związek Rezerwistów zapoczątkowany został w powiecie Bielskim w Dziedzicach przez znanego działacza społecznego, p. Szarewskiego, dyrektora tamtejszej Walcowni Metali, który zorganizował trzy kompanje nienagannie umundurowanych rezerwistów. Obecnie po kilku zaledwie latach Związek liczy przeszło 3.600 członków umundurowanych, a to dzięki staraniom swego prezesa p. Starosty Bocheńskiego i komendanta pow. K. Łukaszkiewicza.

W Krakowie pomimo tak wielkiego zjazdu, jakiego gród Podwawelski dawno już nie widział, Rezerwiści postawą swą i umundurowaniem zwrócili ogólną uwagę, wskutek czego zostali przez organizatorów uroczystości żałobnych wydelegowani do niesienia 60 wieńców w kondukcie żałobnym. To wyróżnienie Związku Rezerwistów pow. Bielskiego było dla nich wielkim zaszczytem i nagrodą za ofiarną pracę w służbie społecznej tak czonków jak i zarządu.

Minęły dni bezpośredniej żałoby z chwilą złożenia w krypcie królewskiej na Wawelu zwłok Marszałka Piłsudskiego. Ale nie minęła żałoba, jaką przepełnione są serca narodu. Nie osłabło też pragnienie utrwalenia pamięci Wodza nietyle wśród nas, — bo pamięć o niej tkwić w nas stale będzie — lecz wśród przyszłych pokoleń. Wzniosłą i ze wszechmiar konieczną jest rzeczą zrealizowanie planu, podjętego przez krakowski Związek Legjonistów usypania kopca Marszałka Piłsudskiego. Do tego dzieła przyczynia się cała Polska, a Bielsko bierze w niem również udział. Niezależnie od tego pragnie jednak Bielsko, jako jeden z ważniejszych bastjonów na zachodnim krańcu Rzeczypospolitej utrwalić na tym terenie postać Marszałka Piłsudskiego, jako symbolu potęgi i siły Państwa. W tym celu z inicjatywy burmistrza Bielska p. dra Przybyły odbyło się 27 maja zebranie przedstawicieli władz wojskowych, cywilnych, samorządowych i organizacji społecznych. Zaproszony na przewodniczącego p. Starosta Bocheński w głęboko z punktu państwowego ujętem przemówieniu nakreślił konieczność wzniesienia w Bielsku pomnika, z którego dzieci i przyszłe pokolenia uczyć się będą historji Polski i czerpać hart ducha w służbie dla Ojczyzny. Również płk. Wir-Konas, dowódca piechoty dywizyjnej uzasadniał potrzebę wzniesienia pomnika, poczem burmistrz dr. Przybyła poddał projekt, rozmachem swym wprost imponujący. Ponieważ bowiem miasto nie rozporządza placem, nadającym się do takiego celu, jakim jest pomnik Marszałka, przeto opracował plan nakrycia torów kolejowych, biegnących śródmieściem, stwarzając dla nich tunel, na którym urządzony byłby duży plac z parkiem. Ten plac byłby najodpowiedniejszym punktem dla pomnika.

Jakkolwiek wykonanie tego planu nie jest rzeczą łatwą, to jednak nie można wątpić, że zostanie zrealizowany, skoro przeprowadzić go postanowił dr. Przybyła. Chociaż bowiem dopiero od $1^1/_2$ roku rządzi Bielskiem, to jednak trzeba przyznać, że dał niezwykle wiele dowodów inicjatywy, energji, przedsiębiorczości i pracy. W krótkim przeciągu czasu dokonał dr. Przybyła tak wielkich zmian, o ile chodzi o zewnętrzny, estetyczny wygląd miasta, jakich trudno było spodziewać się wobec szczupłości środków, będących na takie cele do rozporządzenia. Wspaniałe kwietniki przed dworcem kolejowym każdemu przyjezdnemu rzucają się w oczy jako dowód, co zdziałać może energja jednego człowieka. Wszystkie place zmieniły swój wygląd i nabrały barwnego wyrazu dzięki założonym zieleńcom, fontannom, koszom z kwiatami. Bielsko stało się obecnie jednem z najpiękniejszych miast prowincjonalnych i stanowić może dla innych nawet większych i zasobniejszych wzór, jak powinien pracować samorząd, gdy na jego czele stoi burmistrz, pojmujący swe zadanie tak, jak to czyni dr. Przybyła.

Zakończeniem niejako pełnych smutku dni była uroczysta Akademja żałobna, która odbyła się 28 maja z inicjatywy p. Starosty Bocheńskiego i burmistrza dra Przybyły w sali Strzelnicy. Na tle obitej kirem sali ustawiony został biust Marszałka, obok którego zapłonęły dwa znicze. W atmosferze niezwykle podniosłego nastroju przepełniającej salę po brzegi publiczności, wśród której znajdował się dowódca dywizji podhalańskiej, gen. Przeździecki i płk. Wir-Konas wraz z korpusem oficerów, przedstawicieli władz przemysłu i społeczeństwa — orkiestra symfoniczna Koła Muzycznego przy Towarzystwie Teatru Polskiego, której prezesem jest dyr. inż. Blay, odegrała marsza żałobnego Szopena. Gdy przebrzmiały dźwięki, uczcił w podniosłem przemówieniu burmistrz dr. Przybyła świetlaną postać Marszałka i uwypuklił wytyczne testamentu, jaki nam pozostawił przez nakreślenie drogi, którą kroczyć powinien naród do wielkości. Po wykonaniu przez Chór mieszany oraz orkiestrę utworów, dostosowanych do uroczystości, wygłosił głęboko ujęte przemówienie poseł dr. Ernest Habicht, znany działacz niepodległościowy, któremu swego czasu Marszałek Piłsudski, będący wówczas Naczelnikiem Państwa, powierzył organizację ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pod silnem wrażeniem tego przemówienia, jak i przebiegu Akademji rozchodzili się uczestnicy unosząc w sercu niezatarty kult dla tego, który dziełem swego życia dał narodowi możność czczenia swego bohatera we własnem Państwie.

W czerwcu br. upływa 20 lat od bohaterskiej szarży kawalerji polskiej pod Rokitną, Rocznicę tę uczcimy w następnym numerze naszego pisma.



DZIAŁ GOSPODARCZY

PROF. INŻ. ANTONI SCHIMITZEK.

O program gospodarczy przemysłu.

Zdawaćby się mogło, że operowanie programami, czy planami ekonomicznemi, to wykwit zrodzonej i rozwiniętej w ostatnich czasach myśli „planowego gospodarstwa“, że w okresie ustabilizowanych stosunków przed wojną światową wolna wymiana dóbr zastępowała doskonale wszelkie zgóry układane wytyczne gospodarcze i zwalniała działaczy ekonomicznych od wysiłku tworzenia przewidywań i widoków przyszłościowych na terenie ekonomiki.

Takie osądzanie sposobu gospodarowania z okresu, należącego dziś do mile wspominanej ery liberalistycznej, nie jest jednak zupełnie ścisłe. Niewątpliwie w czasach, kiedy państwo mniej współuczestniczyło w tworzeniu i dysponowaniu społecznym kapitałem inwestycyjnym i obrotowym, a poszczególni dysponenci tych kapitałów t. j. przedsiębiorcy gospodarczy, każdy na swoją rękę i we własnym promieniu działania układał swoje plany, sytuacja przedstawiała się dla obserwatora tak, jakgdyby gospodarka w erze liberalistycznej była najzwyczajniejszem krzyżowaniem się różnych wręcz z sobą sprzecznych planów i zamierzeń ekonomicznych. Plany te jednak, jeśli głębiej nad sprawą się zastanowić, mimo ich samoistego i zgoła dowolnego zradzania się w obrębie działania poszczególnych przedsiębiorstw, były i musiały być nawet w erze najdalej posuniętego liberalizmu w gospodarce społecznej i najdalej idącego desinteressement Państwa w granicach, w których szły wysiłki gospodarcze prywatnej przedsiębiorczości — w istocie swej najzupełniej uzgodnione. Poza wolnością bowiem przedsiębrania i realizowania swoistego planu gospodarczego przez poszczególną komórkę w obrębie gospodarstwa jako całości, kryje się pewne logiczne przewidywanie, które spajało różnorakie wysiłki w jedną całość.

Szukając tej logicznej spójni, jaka kryć się musi poza zgoła nazewnątrz nie połączonemi między sobą przedsięwzięciami i posunięciami gospodarczemi, zobaczymy, że naprzykład w czasie, kiedy obserwowano inwestycje, idące w kierunku budowania nowych cementowni, rozwijał się równocześnie ruch budowlany, a odnośny ruch budowlany, polegający na lokowaniu kapitałów w mieszkalnych budowlach miejskich, wynikał zapewne z renty, jaką przynosiło skierowywanie wolnego kapitału do wznoszenia domów czynszowych, dochodowość zaś domów czynszowych musiała niewątpliwie wynikać w tymsamym czasie z okoliczności, że napływ ludności do miast w związku z rozwojem przemysłu stwarzał popyt na wolne mieszkania. Napływ ludności do miast, wynikający z rozwoju przemysłu i handlu, zatrudniających ręce robocze musiał być wynikiem zaistniałych tu czy tam większych, niż uprzednio, możliwości konsumpcyjnych, dla których zaspokojenia pracuje przecież przemysł i handel. Zaspakajanie zaś chłonności konsumpcyjnej n. p. wsi w zakresie artykułów przemysłowych jest z jednej strony dowodem wzmożenia dobrobytu wsi, w tej mierze, w jakiej partycypuje ona w zwiększonem zatrudnieniu przemysłu, z drugiej strony jest szansą do rozbudowy pola zbytu wyrobów wiejskich, w tej mierze, w jakiej zwiększone zatrudnienie przemysłowe sprzyja zwiększeniu możliwości konsumpcyjnych w miastach dla produktów rolnych. Totez wracając do początkowego ogniwa niniejszego przykładu, nie może ulegać wątpliwości, a może być zresztą statystycznie stwierdzone, że w czasie, gdy opłaci się w danym kraju budowa np. cementowni, opłaci się jednocześnie nietylko budowa domów, ale także — aby przeskoczyć do ostatniego ogniwa przykładu — opłaci się także i uprawa, jakoteż i hodowla z zakresu produkcji agrarnej.

Cały powyższy przykład został tu podany jedynie w tym celu, by wykazać, że w czasach, gdy nie uświadamiano sobie tak jasno, jak dziś, konieczności zarysowywania zgóry na pewien okres czasu programów gospodarczych, programy te jednak w praktyce istniały i funkcjonowały jako logiczny wynik wzajemnego przenikania i ocierania się zjawisk ekonomicznych .

Dziś programy ekonomiczne układa się zgóry. Programy te układają zazwyczaj ostatni z ogniw konsekwentnych zjawisk w łańcuchu gospodarczym, bo układają je konsumenci. Program gospodarczy Włoch Mussoliniego, program Roosewel-towskich Stanów Zjednoczonych A. P., piatiletka sowiecka, program Niemiec Hitlerowskich i — niejednokrotnie lansowane u nas różnego rodzaju programy i programiki, to plany gospodarcze, rozpoczynane od konsumpcji tj. od ostatniego ogniwa w łańcuchu konsekwencyj ekonomicznych. Zapewne, że ważną rolę odgrywają tutaj względy socjalne, że setki tysięcy, a nawet miljony — w niektórych krajach — bezrobotnych przeważają nasileniem swego niecierpiącego zwłoki głodu wszelkie ewentualne zastrzeżenia co do właściwie gospodarczego podejścia do problemu. Ale nie zapominajmy też, że z tych względów właśnie większość planów ekonomicznych, których realizację podejmowano w różnych krajach z tej i tamtej strony oceanu, nie dała pożądanych rezultatów. Były to przeważnie plany oparte na konsumpcji, gdyż nie brały pod uwagę pierwszego i głównego miernika poczynań ekonomicznych, tj. miernika rentowności działania, lecz brały pod uwagę konieczność zaspakajania pewnych doraźnych potrzeb. Niewątpliwie trudnoby było dziś z drugiej strony stanąć na stanowisku, iż trzeba i można przeskoczyć potrzebę najszerszych mas konsumujących, a nastawić się na matematyczną kalkulację celowości i rentowności działania gospodarczego. Dziś, gdy nasilenie głodu w konsumpcji przybrało nigdy nieznane przedtem rozmiary, należy z jednej strony brać pod uwagę doraźne potrzeby najszerszych mas, z drugiej jednak strony, nie chcąc, aby doraźność stała się systemem, a konieczność „gospodarczego dożywiania“, programem, trzeba umieć łączyć plany twórczości gospodarczej tj. rentowności działania z planami pasywności gospodarczej tj. potrzeb konsumowania.

I z tego właśnie względu zachodzi silna potrzeba wołania o program gospodarczy przemysłu. Nie o egoistyczny program przemysłu, jako samoistnej i odgrodzonej od reszty społeczeństwa dziedziny gospodarczej, lecz o program przemysłu, uzgodniony z interesami rolnictwa i konsumenta, o zbiorowy program wszystkich zainteresowanych sfer, uwzględniający problemy przywozu i wywozu, problemy rodzaju zatrudniania kapitału itd., programy, powodujące jednocześnie zwiększoną konsumpcję zbóż na rynku wewnętrznym przez zwiększoną zdolność konsumpcyjną szerokich sfer społeczeństwa.

Otwarcie Świetlicy firmy „UNJA“ S. A. dla Przem. Jutowego w Bielsku

Dnia 23. marca 1935 r. odbyło się otwarcie Świetlicy firmy „Unja“ w Bielsku. Dużą, jasną salę, tonącą w zieleni z pięknie urządzonym ołtarzem, ozdobioną obrazami ściennymi, zapełnił po brzegi personel fabryki, który wystąpił częściowo w mundurach rezerwistów. Na uroczystości był obecny p. Starosta Bocheński, oraz szereg osobistości, biorących wybitny udział w naszem życiu społecznem z prezesem „Macierzy“ profesorem Niklem na czele. Po odegraniu chorału, X. Tobola poświęcił



Ołtarz, zbudowany przez robotników fabryki w Świetlicy.

ołtarz i świetlicę, poczem dyr. adm. „Unji“ p. dr. Kerth przywitał gości i personel firmy krótkiem przemówieniem, w którem wyraził radość, że jego firma bierze udział w pracy nad wykonaniem wielkiego planu oświatowego naszego rządu, zakładając świetlicę, czem swym licznym pracownikom daje możność kształcenia się i spędzenia wolnego od pracy czasu w mile urządzonem, pełnem światła i powietrza pomieszczeniu.



Poświęcenie Świetlicy przez ks. Tobolę. Obecni m. in. pp. Starosta Wł. Bocheński, dyr. Fr. Wanke, dyr. dr. Edward Kerth, dyr. Cudzy, nadkom. Łukaszkiewicz, komendant Zw. Rezerwistów.

Mowca podkreślił, że Świetlica powstała dzięki inicjatywie p. Starosty Bocheńskiego i p. prof. Nikla.

P. Starosta Bocheński, który następnie zabrał głos, podkreślił znaczenie pracy oświatowej i narodowej, w której powinni się łączyć wszyscy obywatele, — bez względu na zawód i stan. Wskazując na pracę rządu w kierunku zapewnienia robotnikowi pomocy we wszystkich dziedzinach jego życia, wezwał p. Starosta zebranych robotników do jak najdalej idącej współpracy z czynnikami rządowymi. Wreszcie podziękował p. Starosta dyrektorom „Unji“ pp. Inż. Wankemu i D-rowi Kerthowi za urządzenie ślicznej Świetlicy i zakończył swoje przemówienie okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, powtórzonego przez zgromadzonych przy odegraniu hymnu narodowego.

P. prof. Nikiel imieniem „Macierzy“ również dziękował dyrektorom „Unji“, że przyczynili się do powstania nowego ośrodka oświaty i oświadczył, że „Macierz“ podejmie się pracy wychowawczej, określając odrazu jej plan.

W dalszym ciągu przemawiali i dziękowali dyrekcji referent oświatowy powiat. Związku Rezerwistów, p. prof. Ry-



Świetlica fabryczna.

żewski, jedna tkaczka, jeden rezerwista i jedna młodociana pomocnica Foltyniakówna, która — nie zbita z tropu licznem zebraniem — wygłosiła dziecięcym jeszcze głosem ładnie ułożone przemówienie.

Po przemówieniach, p. starosta Bocheński wręczył 9 pracownicom zdobyte przez nich P. O. S.-sy, poczem nastąpiło wręczenie 6 pracownikom dyplomów 30-letniej wiernej pracy. W końcu Powiat. Komendat P. W. p. por. Jonak dokonał wręczenia dyplomów, nadających tytuł narciarzą, — 6 młodym robotnikom.



Pierwsze zdobywczynie P. O. S.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano „Boże coś Polskę“, a następnie orkiestra odegrała „My, Pierwsza Brygada“.

Powstanie tej placówki kulturalno-oświatowej powitać należy z zadowoleniem jako objaw zrozumienia przez przemysł dążeń rządu i jego przedstawiciela na terenie pow. Bialskiego, p. Starosty Bocheńskiego w kierunku uspołecznienia warstw pracujących i zespolenia go z warsztatem pracy we wspólnem dążeniu do wzmocnienia potęgi Państwa.

O potanienie kosztów przewozu.

Każdy, kto styka się bezpośrednio, czy nawet pośrednio z życiem gospodarczem, ten wie, jak wielki wpływ na jego rozwój wywiera kwestja transportowa. Pomijając bowiem sprawę pośpiechu w otrzymywaniu towarów, racjonalne ich załadowywanie, gwarantujące zapobieganie szkodom, wynikającym z przeładunków, psucia się towaru zwłaszcza w porze letniej w razie, jeśli środki transportowe nie są zaopatrzone w odpowiednie urządzenia i t. d. — jedną z poważniejszych pozycyj w kalkulacji handlowej odgrywają koszta przewozu. Dlatego każdy przemysłowiec i kupiec, chcąc utrzymać swą zdolność konkurencyjną, szuka najtańszego możliwie sposobu transportu.



Tadeusz Abramowicz, dyr. Oddziału „Vistuli" w Bydgoszczy i Poznaniu.

Zasadniczym i najbardziej przystosowanym do wymagań obecnego życia środkiem komunikacyjnym i transportowym jest kolej. Tak skomplikowany i misterny aparat musi być z natury rzeczy w swej organizacji oparty o pewne stałe zasady, do których należy także problem taryf transportowych. Ta sztywność, konieczna dla utrzymania równowagi, nie zawsze może liczyć się ze zmienną konjunkturą życia gospodarczego. Dlatego przychodzą okresy, w których kolej, nie mogąc pójść na rękę specyficznym wymaganiom czyto niektórych części kraju, czy poszczególnym działom wytwórczości, względnie handlu, zmusza wprost zainteresowanych do wyszukiwania sposobów potanienia, względnie udogodnienia transportu.

Wiadomo, że droga wodna jest jednym z najtańszych środków komunikacyjnych. Dlatego niemal równolegle z rozwojem sieci kolejowych, postępuje prawie wszędzie rozwój dróg wodnych, zdolnych do wszechstronnego zaspokojenia potrzeb handlu. Ponieważ na ogół mało jest spławnych rzek, więc budowano wielkim kosztem kanały, łączące ze sobą większe rzeki i umożliwiające transport nawet do takich okolic, w których dawniej rzek nie było.

W Polsce pomimo, że posiadamy kilka większych rzek, kwestja komunikacji wodnej znajduje się jeszcze w powijakach i długie lata jeszcze upłyną, zanim dojdziemy do takiego stanu, w jakim obecnie znajdują się inne państwa. Jednakowoż nawet w ramach istniejących skromnych możliwości nie było dotychczas zrozumienia dla rozwoju komunikacji wodnej. Dopiero w ostatnich czasach zaznacza się w tej dziedzinie pewne ożywienie, a to przedewszystkiem dzięki działalności towarzystwa **Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula"**. Zaprowadzona została już stała komunikacja Wisłą do Gdańska i Gdyni, a ostatnio wprowadzone w ruch najnowszej konstrukcji statki pasażerskie, zaopatrzone w luksusowe nawet urządzenia, rozbudzają zamiłowanie do podróżowania Wisłą.

Główna jednak działalność Towarzystwa „Vistula" zasadza się na zaspokojeniu potrzeb handlowych przez umożliwienie taniego transportu. Jak każda początkowa akcja, tak i pierwsze poczynania „Vistuli" w kierunku rozszerzenia zasięgu działania na cały bieg Wisły spotkały się ze sceptycyzmem. Założenie oddziału w Bydgoszczy i skoncentrowanie tam działalności na Pomorze i Wielkopolskę, przyjęte zostało przez zainteresowane sfery ze sceptycyzmem.

Jednakowoż trudności, na jakie napotyka każde nowe przedsięwzięcie, zostały pokonane dzięki doświadczeniu i fachowemu kierownictwu dyrektora oddziału „Vistuli" w Bydgoszczy, pana radcy Tadeusza Abramowicza, który nietylko oddział ten postawił na odpowiednim poziomie, ale działalność „Vistuli" rozwinął przez zakładanie nowych placówek. Najdonioślejszym zaś czynem nietylko z punktu widzenia interesów „Vistula", ale także i przedewszystkiem potrzeb gospodarczych, jest zorganizowane niedawno przez p. radcę Abramowicza powołanie do życia placówki w Poznaniu.

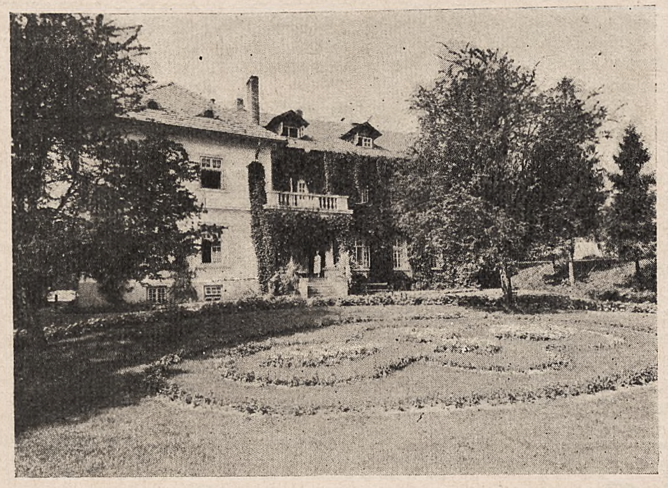
Stolica Wielkopolski, dotychczas prawie nie korzystała z komunikacji wodnej pomimo posiadania rzeki Warty, dostępnej dla żeglugi przy pomyślnych wodostanach. Wprowadzenie przez p. radcę Abramowicza oddziału „Vistuli" w Poznaniu i uruchomienie drogi transportowej spotkało się z żywem zadowoleniem tamtejszych sfer handlowych. Jakie korzyści przyniesie połączenie Poznania z Gdynią względnie Warszawą drogą połączeń łamanych, samochodowych i rzecznych, można wnioskować z tego, że n. p. koszt transportu wagonu ryżu z Gdyni do Poznania kalkuluje się prawie o 40 proc. taniej od przewozu kolejowego.

Te dodatnie strony oceniło w lot kupiectwo poznańskie, a wyrazem tego jest fakt, że już w pierwszym miesiącu od otwarcia oddziału w Poznaniu „Vistula" przewiozła 350 ton towarów do Gdyni, Gdańska i Warszawy. Akcja p. radcy Abramowicza, zasługująca na podkreślenie, idzie w kierunku jak najtańszego i szybkiego dostarczania towarów, spotkała się też ze zrozumiałem poparciem i uznaniem sfer kupieckich. Ma ona jeszcze tę dodatnią stronę, że przez otwieranie nowych placówek i wzmożony ruch przyczynia się w pewnej mierze do zmniejszenia bezrobocia, a pozatem przez zdrową konkurencję do potanienia frachtów, temsamem zaś do obniżenia cen.



Sanatorjum w Batowicach pod Krakowem.

Zawrotne tempo, w jakiem toczy się życie współczesne, stawia siły fizyczne przeciętnego człowieka wobec zadań, do których nie jest dostosowany jego organizm, nastawiony zasadniczo na znormalizowany i systematyczny tryb. Dzisiaj nieliczny tylko odsetek ludzi może sobie pozwolić na stosowanie w codziennem życiu prawideł, chroniących organizm od przedwczesnego zużycia i dać mu takie warunki, w których mógłby normalnie egzystować. Olbrzymia większość — czy to w pogoni za zdobyciem majątku, czy w ciężkiej walce o chleb codzienny — odsuwać musi na dalszy plan troskę o zdrowie i nie może dostosowywać trybu życia do zasad, od jakich natura uwarunkowała podtrzymywanie odporności organizmu na wstrząsy i choroby.



Jakkolwiek, choroby były zawsze udziałem człowieka, to jednak dopiero w ostatnich czasach w związku z coraz bardziej przyspieszającem tempem życia pogarszają się warunki zdrowotne. Coraz częściej ludzie odczuwają wyczerpanie i potrzebę wypoczynku dla nabrania nowych sił do walki z życiem. Szerzą się zwłaszcza choroby nerwowe, nie nadające się jeszcze do leczenia w szpitalach, które jednakowoż wymagają bacznej opieki lekarskiej, jeśli nie mają stać się poważniej groźnemi. Dla tych stanów nie wystarczają same lekarstwa, lecz konieczne jest wytworzenie odpowiednich warunków, które wpływałyby korzystnie na skuteczność zabiegów leczniczych.

Dla tych celów budowane są specjalne sanatorja i to przedewszystkiem zdala od zgiełku miejskiego, aby wyrwać wyczerpany organizm ze środowiska, które go niszczy. O ile zagranica od dawna już osiągnęła poważny rozwój w tej dziedzinie i wiele tam jest zakładów leczniczych dla nerwowo chorych lub tylko osłabionych wśród pięknej natury, zacisznych gór lub lasów, o tyle u nas jest pod tym względem jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Mamy wprawdzie wiele miejscowości kuracyjnych, wyposażonych przez naturę bogato w ożywcze źródła mineralne i korzystne warunki klimatyczne. Jednakowoż niewiele jest zakładów, które dając nerwowo wyczerpanym ludziom podstawowe warunki usunięcia niedomagań — mianowicie bezwzględny spokój i oderwanie od wyczerpującego zgiełku deptaków i domów zdrojowych, zapewniałyby odpowiednią opiekę i zdrowe warunki otoczenia.

Jednym z nielicznych tego rodzaju zakładów w Polsce jest **Sanatorjum w Batowicach** pod Krakowem. O 9 kilometrów od Krakowa leży dawna posiadłość Matejków — wieś Batowice. Starodawny dwór na wzgórzu, okolony dużym parkiem kilkunastomorgowym, odcięty jest prawie całkiem od bezpośredniej styczności ze światem. Położony na wysokości około 300 m. nad poziomem morza, na stoku południowo-wschodnim, zasłoniętym od północy i oddalonym od wilgoci nadwiślańskiej, stanowi idealne miejsce wypoczynku. Dlatego też przed 14-tu laty założone tam zostało Sanatorjum, mające wypełnić lukę, istniejącą w Polsce w dziedzinie leczenia zaburzeń układu nerwowego.

Wielką zaletą Sanatorjum w Batowicach jest to, że chociaż zdala od zgiełku miejskiego, to jednak nie leży ono gdzieś na odludziu, lecz w pobliżu Krakowa, z którem komunikacja jest bardzo łatwa. Przez bliskość miasta Uniwersyteckiego zapewnione jest przeprowadzanie najdokładniejszych i wszechstronnych badań i konsyljów. Chociaż bowiem Sanatorjum zaopatrzone jest w najnowsze urządzenia medyczne, to jednak w specjalnych wypadkach istnieje możność posiłkowania się laboratorjami uniwersytetu Krakowskiego, stojącego na najwyższym poziomie wiedzy medycznej.

Komunikacja z Krakowem jest bardzo ułatwiona, a to samochodem lub autobusem zakładowym, kursującym do Krakowa dwa razy dziennie.

Urządzenie Sanatorjum odpowiada najwybredniejszym wymaganiom tak co do komfortu, jak i urządzeń leczniczych. Trzy oddzielne pawilony, dają możność odpowiedniego rozmieszczenia chorych i rekonwalescentów, zależnie od rodzaju cierpienia i leczenia, jak również od wskazań mniej lub więcej ścisłej opieki lekarskiej i pielęgniarskiej. Nad opieką lekarską czuwa naczelny lekarz, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Marcin **Zieliński** przy pomocy dwóch asystentów, stale zamieszkujących w Sanatorjum. Dzięki najnowszej konstrukcji aparatom stosowana być może szeroko terapja fizykalna w zakresie wodolecznictwa, masażu, elektryzacji, naświetlań kwarcowych, djatermji, kąpieli gazowych i mineralnych. Przy wszelkich niedomaganiach na tle nerwowem i przemiany materji, oraz kuracji odzwyczajania od narkotyków stosowane są ostatnie zdobycze kliniczne.



U stóp Beskidów.

Mało jest jeszcze ludzi w Polsce, którzyby znali dokładnie nasz kraj i właściwości jakiemi odznaczają się poszczególne jego części. Wiadomości te były bardzo powierzchowne. Intensywniej interesowano się nielicznemi miejscowościami, które już z dawien dawna miały ustaloną reputację. Natomiast jest mnóstwo miejscowości, które nie były albo wcale



Zakład dr. Marjana Szarewskiego. Pawilon II.

znane, albo bardzo pobieżnie lub tylko ze słyszenia. A przecież posiadają niejedne z nich wybitne zalety, czyto w dziale architektury, czy przemysłu, czy wreszcie pod względem zdrowotnym.

Dopiero w ostatnich czasach rozbudziło się w społeczeństwie większe zainteresowanie dla mniej znanych miejscowości, głównie dzięki akcji propagandowej Związków turystycznych, oraz sportów, a przedewszystkiem ulepszeń komunikacyjnych.

Jednym z takich świeżo „odkrytych" terenów są Beskidy Śląskie.

Jakkowiek wiedziano, że one istnieją, jednakowoż, nie zdawano sobie sprawy z walorów, jakie w nich się kryją. Zainteresowanie Beskidami datuje się od niedawna, a to dzięki Wojewodzie Śląskiemu, drowi Grażyńskiemu, który sam, będąc wielkim miłośnikiem natury, wytężył energję w kierunku stworzenia z tej części kraju jednego z najkulturalniejszych zakątków. Przeprowadzone zostały dzięki Jego staraniom nowe linje kolejowe, umożliwiające łatwy i wygodny dostęp do najcelniejszych miejscowości ze wszystkich stron Polski pobudowano wspaniałe, asfaltowe szosy, dla komunikacji automobilowej, jakich niema w całej Polsce. Dzięki tym zasadniczym reformom społeczeństwo ma możność nietylko rozkoszowania się pięknem krajobrazów, ale co najważniejsze, wykorzystywać Beskidy dla zdrowia. Beskidy są bowiem dzięki swemu olbrzymiemu zalesieniu a zarazem umiarkowanej wyżynie najzdrowszym terenem Polski. Jak doniosłe mają te okolice walory dla zdrowia, najlepszym tego dowodem jest fakt, że w przeszłym roku wybrano okolice Żywca na kilkotygodniowy pobyt dla Marszałka Piłsudskiego.

Jedną z najodpowiedniejszych dla zdrowia miejscowości jest Bystra niedaleko **Żywca.** Jest to jedyna stacja klimatyczna, która leży na południowym stoku Beskidów. Cała rozległa dolina osłonięta jest od północy wieńcem gór, zalesionych jodłami i świerkami, osłaniających przed chłodnemi wiatrami. Klimat podgórski, lecz bardzo łagodny, powietrze bardzo czyste, znaczne promieniowanie słońca, oto najważniejsze zalety Bystrej.

Zdając sobie sprawę z właściwości kuracyjnych Bystrej, zbudowało tam kilka instytucji społecznych sanatorja. Pozatem jest kilka will prywatnych, a wśród nich pierwsze miejsce zajmuje **„Uzdrowisko" dra Szarewskiego.** Jest to jeden z najlepiej urządzonych zakładów, zaopatrzony w nowoczesne urządzenia, jakich wymagają osoby wyczerpane nerwowo lub skłonne do schorzeń dróg oddechowych i będące w okresie rekonwalescencji. Zakład nie przyjmuje chorych obłożnie lub na otwartą gruźlicę. Dla uprzyjemnienia pobytu są własne korty tennisowe, a bliskie tereny narciarskie stanowią znakomitą atrakcję dla pobytu zimowego. Nowoczesne urządzenie wewnętrzne w połączeniu z pierwszorzędną kuchnią czyni z „Uzdrowiska" dra Szarewskiego zakład stojący na poziomie europejskim.

Ruina przemysłu winiarskiego w Polsce.

Któż z nas nie zna najstarszej legendy polskiej o Popielu i Piaście i o myszach w Kruszwicy nad jeziorem Gopło, skąd wywodzą się ze skromnej chaty Piasta wspaniałe dzieje państwowości polskiej? Jako symbol zamierzchłej epoki widnieje do dziś dnia „Mysza Wieża" — niezniszczalny pomnik wielkości i sławy narodu. Kolebka państwa polskiego stać się też winna teraz, gdy ziściła się tęsknota pokoleń za własnem Państwem, miejscem pielgrzymek, na którem rozpamiętywaćby można przeszłość dziejów naszych i czerpać z nich siły do pracy dla przyszłości.

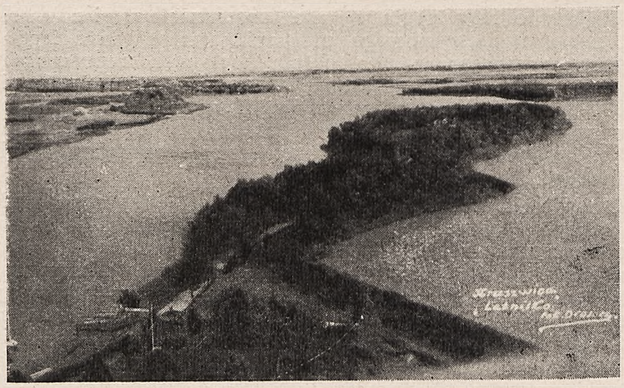
A warto zwiedzić ten zakątek ziemi zachodnio-kujawskiej, który poza czarem legendy stanowi jeden z piękniejszych krajobrazów Polski. Nad pięknem jeziorem Gopło, zwanem w dawnych czasach „M a r e p o l o n i c u m", leży K r u s z w i c a wraz z Myszą Wieżą, z której roztacza się wspaniały widok na okolicę, gdzie zbiegły się drogi różnych narodów i którędy prowadził szlak bursztynowy. Miasto samo jest jed-



nem z najstarszych, jeśli wogóle nie najstarszem osiedlem polskiem. Tu była w wieku XI stolica biskupstwa kujawskiego, która jednak już w następnym wieku przeniesiona została do Włocławka.

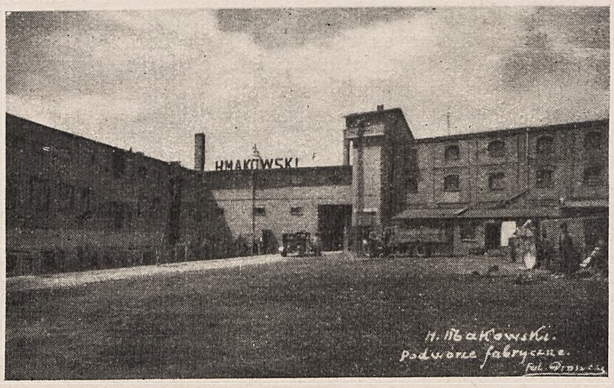
Z biegiem lat miasto podupadło i poszło w zapomnienie. Dopiero gdy Polska odzyskała niepodległość, nabrała Kruszwica nowego rozgłosu, gdy w 1920 r. przenosi tam swoją wytwórnię Win Owocowych, istniejącą od 1902 r. na Ukrainie, znany przemysłowiec p. H. **Makowski.**

Jakkolwiek wytwarzanie wina z owoców, zwłaszcza jabłek, sięga w Polsce dość dawnych czasów, bo XVII lub nawet XVI wieku, to jednak wytwórczość ta nie przyjęła nigdy rozmiarów szerszych. Pionierem w tej dziedzinie stał się dopiero p. Makowski, który opierając się na fachowej wiedzy i metodycznej pracy postawił produkcję win owocowych na właściwym poziomie i położył przez to niespożyte zasługi na polu gospodarczem. Trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że



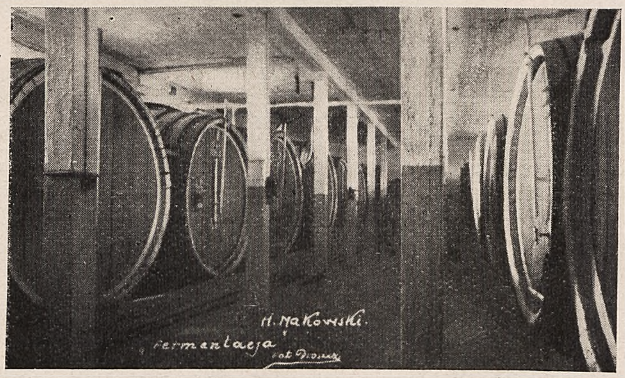
Polska posiadając warunki klimatyczne, nie sprzyjające kulturze winorośli, była skazana na sprowadzanie wina gronowego z zagranicy. O ile w okresie dobrej konjunktury mógł import znacznych nawet ilości wina nie odgrywać poważniejszej roli w ogólnym bilansie handlowym, o tyle w obecnych czasach doniosłą pozycję stanowić może pokrywanie zapotrzebowania własnym produktem, który odpowiednio wytworzony, jak to ma miejsce dzięki metodycznej pracy p. Makowskiego, nietylko nie różni się smakiem od przeciętnych win gronowych, natomiast przewyższa pod względem zdrowotnym.

Gdy warunki gospodarcze zaczęły zmuszać Polskę do coraz większego ograniczania przywozu zagranicznych wy-



robów, zdawało się, że zainicjowany przez p. Makowskiego rozwój wytwórczości win krajowych pójdzie w szybkiem tempie i przyczyni się w pewnej mierze do podniesienia dobrobytu.

Świetny rozwój tego przemysłu, obejmującego w 1930 r. 243 wytwórni zahamowany został nagle w 1931 r. gdy podatek od win owocowych podwyższony został o 42 gr. aż do 70 gr. od litra, a jednocześnie podatek od win gronowych zniżono o 14 gr. — Czy pójście producentom zagranicznym, a ściślej mówiąc hurtownikom, tak bardzo na rękę było konieczne, nie chcemy tu rozstrząsać. W każdym razie podwyższenie podatku o 150 proc. stało się ruiną dla pięknie rozwijającego się przemysłu, który nie może w tych warunkach konkurować z winami zagranicznemi. Doraźnym skutkiem tego



zarządzenia było zamknięcie kilkudziesięciu mniejszych wytwórni, a wobec coraz większego spadku konsumpcji win krajowych należy liczyć się z zupełną likwidacją wytwórczości win owocowych. Powstaje więc dla Państwa wielka strata, której nie zrekompensują wpływy z cła na wino zagraniczne którego konsumpcja wskutek ogólnego zubożenia znacznie spadła. I tak Francja, która była największym importerem win do Polski i w 1930 r. importowała 1,370.000 l. już w 1932 r. przywiozła tylko 330.000 l.

Cios, jaki dotknął przemysł winny w Polsce, wpływa ujemnie nietylko na ilość wyprodukowanego wina, lecz także na postęp i udoskonalanie nowej gałęzi. Pod tym ostatnim względem zdołano osiągnąć bardzo poważne rezultaty. W produkcji tej prym wiedzie znana w całej Polsce **Wytwórnia p. Makowskiego** w Kruszwicy. Jej „Złota Reneta" półsłodka w zupełności zastępuje francuski Sautern, zaś wytrawna „Reneta" posiada wybitny typ win reńskich. Również czerwone wino zastępuje z powodzeniem francuski Bordeaux, a



wprowadzony do handlu od 1932 r. szampan nie ustępuje w smaku markom zagranicznym.

Cały ten jakościowy rozwój został powstrzymany przez olbrzymią podwyżkę podatku, uniemożliwiającą jakiekolwiek dalsze ulepszenia.

Usilne zabiegi Związku Wytwórców Win Owocowych i jego energicznego prezesa p. Makowskiego, ku zmianie tych stosunków, rujnujących tę gałąź przemysłu, nie odniosły dotychczas skutku. Stopniowa likwidacja warsztatów pracy, odbijająca się także w innych dziedzinach, głównie wśród rolników oraz niszczenie gotowych produktów wskutek niemożności opłacenia wygórowanego podatku (jedna tylko fabryka Żychowicza w Warszawie wlała do kanałów 20.000 l. wina i soków!!) niewątpliwie skłonią odpowiednie czynniki do zrewidowania dotychczasowego stanowiska i uchronienia przed ruiną przynajmniej tych warsztatów, które zdołały utrzymać się dotychczas z wielkiemi ofiarami na powierzchni.

Wysiłek jednostek warunkiem rozwoju zbiorowego.

Życie zbiorowe każdego narodu — to suma wysiłków poszczególnych jego jednostek na każdym szczeblu hierarchji społecznej, zarówno na placówkach kierowniczych, jak i wykonawczych. Im większa liczba tych, którzy — zwłaszcza w drobnych komórkach ustroju społecznego — uważają siebie nietylko za bezduszne manekiny, spełniające jedynie pod przymusem zadanie, jakie im los przeznaczył, lecz za współpracowników w tworzeniu sił narodowych, poczuwających się do obo-



Dypl. inż. WOJCIECH BITTNER.

wiązku wydawania ze siebie maximum wysiłku, tem intensywniejszym jest rozwój życia narodu i państwa. Największy bowiem wysiłek jednostek kierujących, chociażby obdarzonych najwybitniejszemi zaletami i nadludzkiemi siłami, nie wyda spodziewanych rezultatów, jeśli nie towarzyszy mu równie wielki wysiłek wszystkich, najdrobniejszych nawet sprężynek w skomplikowanym mechaniźmie społecznym.

Brak własnej państwowości przez okres stuletni wpłynął niekorzystnie na rozwój poczucia konieczności wysiłku zbiorowego. Nie można się więc dziwić, jeśli obserwujemy w Polsce naogół brak wysiłku w codziennej, mozolnej, szarej pracy i pewnego rodzaju obojętność przy spełnianiu nawet tych czynności, które stanowią podstawę bytu jednostek. Z drugiej znów strony nie możemy zamykać oczu na fakt, że pomimo niezwykle niepomyślnych warunków, w jakich kształtowała się psychika narodu, jednak nie zamarło całkowicie to poczucie wysiłku i że historja ostatnich dziesiątków lat wykazuje stosunkowo wiele objawów wysokiego rozwinięcia pod tym względem. Jest rzeczą pożyteczną, uprzytomnianie ogółowi tych objawów zwłaszcza wśród cichych, szarych pracowników i rozbudzanie przez to drzemiących w charakterze polskim dodatnich właściwości. Dla przykładu pragniemy rzucić kilka słów o jednym z tych licznych szarych obywateli, mianowicie dypl. inżynierze górniczym Wojciechu **Bittnerze** obecnie kierowniku działu mierniczego w administracji gruntów i budynków miejskich miasta Chorzowa. Inż. Bittner po ukończeniu Akademji Górniczej w Leoben i studjów prawniczych na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie objął kierownictwo działu mierniczego w Jaworznickiem Gravectewie węglowym. Pomimo swej odpowiedzialnej pracy staje w szeregach powstańczych i oddaje dowództwu sił powstańczych, stacjonowanych wówczas na terenie Zagłębia Krakowskiego, wielkie usługi w dziedzinie swej specjalności. Jako członek komisji Wydziału Krajowego przeprowadza z wielkim wysiłkiem to, że komisja nabyła za bezcen z rąk zaborców wielkie tereny węglowe w Zachodniej Małopolsce. Że wysiłek inż. Bittnera spotkał się z odpowiednią oceną, dowodzi powierzenie mu kierowniczego stanowiska działu pomiarowego Państwowych Kopalń Skarbowych na Śląsku, z którego później przeszedł do administracji miasta Chorzowa.

Jednostek, u których budzi się poczucie konieczności wysiłku w pracy, mamy coraz więcej i należy mieć nadzieję, że w szybkiem tempie nadrobimy te szkody, jakie we właściwościach narodu poczyniła niewola.

Spółdzielnia Eksportowa Masła na Pomorzu.

Warunki, w jakich znalazło się rolnictwo Pomorza w pierwszych latach niepodległości, spowodowały konieczność skupienia producentów mleka w organizację, która umożliwiałaby skuteczną obronę ich interesów.

Zawiązała się więc w roku 1926 w Bydgoszczy spółdzielnia, której członkami i dostawcami są wyłącznie mleczarnie spółdzielcze na Pomorzu w ilości 40.

Obroty chociaż nieznaczne na początku, jednakże udowodniły, że organizacja ta daje należytą mleczarniom rękojmię zbytu ich towaru zagranicą.

Rok 1932 był przełomowym dla Pomorskiej gospodarki mleczarstwa, albowiem wówczas powstałe cła bojowe pomiędzy Niemcami a Polską doprowadziły do zupełnego zaniechania eksportu do Niemiec z powodu wygórowanej stawki celnej, oraz ograniczenia przywozu ze strony Niemiec. Wobec powyższego wyłoniła się konieczność zdobywania innych rynków zbytu i temsamem mleczarnie, należące do Spółdzielni, nastawiły się od roku 1931 po większej części na rynek gdański. Ostatni stan utrzymał się aż do roku 1934, kiedy to na mocy układów pomiędzy Polską a W. M. Gdańskiem wprowadzono reglamentację wywozu towarów nabiałowych, skutkiem czego ze strony polskiej wydawano zaświadczenia kontyngentowe na wywóz artykułów nabiałowych do Gdańska. Należy nadmienić, że z mleczarń, zrzeszonych w ilości około 40 (mleczarń spółdzielczych), prawie największa część utraciła rynek gdański wobec nierównomiernego uwzględnienia dotychczasowych dostawców do Gdańska.

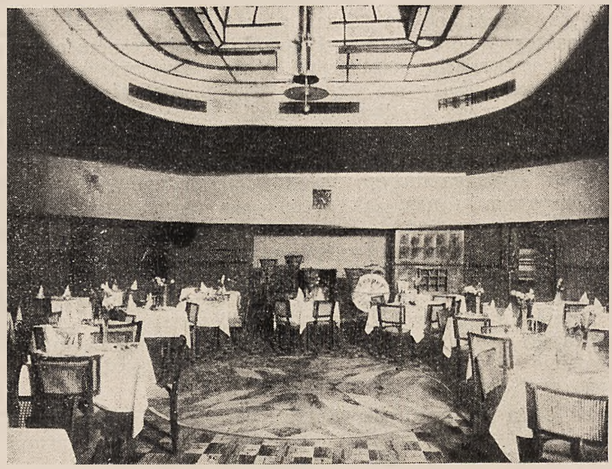
Większe obroty mogła wykazać organizacja dopiero w roku 1934, z powodu częściowego utracenia rynku gdańskiego, a pozatem w zamian za co objęła wyłączną reprezentację eksportu z ramienia przyłączonych do niej mleczarń, a to nietylko do Anglji, lecz również do Niemiec, początkowo na mocy specjalnej umowy kontyngentowej, a w październiku 1934 r. na mocy układu kompensacyjnego pomiędzy Polską a Niemcami.

Obecnie działalność Spółdzielni znacznie się rozszerzyła, a to nietylko wobec konieczności zbytu, lecz również z tego powodu, że usiłowania jej dążą do polepszenia i postawienia na większym poziomie jakości produktu w celu uzyskania rynków zagranicznych. Pojemność naszego rynku krajowego, zmusiło Spółdzielnię do nastawienia się po większej części na eksport. Najpoważniejszym odbiorcą naszego masła zagranicą jest Anglja. Pozatem nadmieniamy, że Rząd Polski w bardzo przychylny sposób odnosi się do wywozu masła, w konsekwencji czego wydaje znaczne premje na powyższe cele, bez których eksport byłby niemożliwym wobec bardzo niskiej ceny na rynku światowym.

Restauracja Hotelu Monopol w Katowicach

Każdy, kto przyjeżdża do stolicy Województwa Śląskiego — Katowic — wzrok swój skierowuje mimowoli na budynek, wznoszący się naprzeciwko dworca kolejowego, w którym mieści się „Hotel Monopol", będący punktem zbornym tak przyjezdnych, jak i mieszkańców Katowic. W budynku tym mieści się bowiem elegancka kawiarnia, a przedewszystkiem wykwintna restauracja, do której uczęszczają wszyscy, pragnący znaleźć zaspokojenie wybrednych wymagań kulinarnych i spędzić w miłym nastroju kilka chwil.

Restauracja „Hotelu Monopol" cieszyła się już od dawna zasłużonem uznaniem jako pierwszorzędny lokal. Lecz uznanie to spotęgowało się znacznie, gdy kierownictwo oddane zostało w ręce p. Romana **Lewingera.** P. Lewinger był poprzednio dyrektorem „Esplanady" w Krakowie, który to lokal postawił na europejskim poziomie. Następnie przez 12 lat bawił w Berlinie i Wiedniu, gdzie specjalizował się w dziedzinie gastronomicznej, poczem po powrocie do kraju objął dyrekcję hotelu Bristol we Lwowie. Gdy idąc za prądem czasu i wzrastającemi wymaganiami Hotel Monopol poddany został gruntownej renowacji i zachodziła konieczność dostosowania do niej poziomu restauracji, oddano jej kierownictwo jednemu z najlepszych fachowców, p. Lewingerowi, który w krótkim czasie postawił restaurację na stopie, jakiej nigdy dotychczas nie osiągnęła. Liczna frekwencja wykwintnej publiczności jest najlepszym dowodem uznania, jakiem cieszy się restauracja obecnie.



Główna Sala restauracji „Monopol".

Wydawnictwo widokówek „Galerja Polska i Polonia" w Krakowie

W 1915 r. powołane zostało do życia w Krakowie Wydawnictwo, Widokówek „Galerja Polska i Polonia", mające na celu rozpowszechnianie zapomocą pocztówek arcydzieł sztuki polskiej oraz celniejszych fragmentów dawnej siedziby królów polskich — Krakowa.

Ta droga popularyzacji malarstwa polskiego przyczyniła się znakomicie do wzmożenia zainteresowań kulturalnych szerokich warstw społeczeństwa, a ponadto rozsławiła imiona polskich malarzy zagranicą.

Nie ograniczając się do dziedziny ściśle malarskiej „Galerja Polska" wydaje specjalnie dla młodzieży szkolnej serje pocztówek o treści historycznej, przedstawiających ważniejsze wydarzenia z dziejów Polski, oraz obrazki zoologiczne i botaniczne z objaśnieniami.

Niedawno wydała „Galerja Polska", której siedziba znajduje się w Krakowie przy ul. św. Gertrudy, serję, złożoną z 18 kart, ilustrujących ważniejsze momenty działalności Marszałka Piłsudskiego, za co otrzymała podziękowanie z Kancelarji Pierwszego Marszałka Polski.

Wyścigi konne na ziemiach zachodnich

Ogół społeczeństwa nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z właściwych celów, jakim służą wyścigi konne. Rozpowszechnionym jest pogląd, że wyścigi — to tylko rozrywka, a o ile urządzane są z totalizatorem, służą wyłącznie do zaspokajania namiętności graczy i do hazardu. Tymczasem tak nie jest. Wyścigi konne są to publiczne próby koni, które mają za zadanie wybranie i nagrodzenie najlepszych. Konie, zwyciężające na torach płaskich lub przeszkodowych, dają następnie dzielne i wytrzymałe konie remontowe, których tak potrzebuje nasza armja. Motory bowiem, wobec stanu dróg naszych nigdy nie będą w stanie zastąpić najtańszego i najdzielniejszego środka lokomocji, jakim jest koń. Nawet Niemcy, posiadający lepsze drogi od nas, doraźnie powiększają wciąż ilość koni w armji. Hodowla koni, a szczególnie pełnej krwi, wymaga dużych środków pieniężnych, a tych środków dostarcza u nas, jak zresztą na całym świecie, totalizator. To znaczy, że pewien procent od obrotów jest przelewany do kas ministerstwa Rolnictwa, które pieniądze te zużytkowuje na cele zakupu i utrzymanie stąd ogierów państwowych, premjowanie ogierów i remontów i t. p., oraz urządzanie wyścigów konnych i zawodów. Towarzystwa wyścigowe, urządzające wyścigi, są instytucjami półurzędowemi, które całkowicie bezinteresownie pomagają ministerstwu w urządzaniu wyścigów i popieraniu hodowli koni.

W bieżącym roku Towarzystwo Wyścigów konnych Ziem Zachodnich urządza wyścigi z totalizatorem w Katowicach 21, 6, 9, 16, 20, 23, 29 i 30 czerwca oraz 4; 7 i 14 lipca. W Poznaniu zaś 8, 12, 15, 19, 22 i 29 września, oraz 6, 10 i 13 października.

Przeważać będą gonitwy płaskie i z płotkami oprócz sezonu jesiennego w Poznaniu, w którym rozegranych zostanie kilka większych gonitw z przeszkodami.

Największa w Polsce fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych.

Fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych „Józef Fraget, Warszawa, Elektoralna 16", ma już za sobą długie lata istnienia. Założył ją w 1824 roku dzięki poparciu finansowemu Skarbu Polskiego Józef Fraget.



Jest to jedna z najpoważniejszych firm w świecie w swoim rodzaju.

O wielkości tego przedsiębiorstwa świadczą najlepiej agentury, składy i reprezentacje, mieszczące się w kilkudziesięciu państwach całego świata.

Dowodem zaś wysokiej jakości artykułów, wytwarzanych przez tę fabrykę, są liczne medale i odznaczenia, uzyskane zarówno w kraju jak i zagranicą.

Firma posiada na składzie najrozmaitszego rodzaju sztućce w fasonach gładkich i stylowych, te ostatnie są droższe o 10 procent od gładkich.

Dalej fabryka posiada wielki wybór artykułów kościelnych.

O ile chodzi o fabrykację sztućców, to firma Fraget wyrabia jeszcze sztućce ze specjalnego stopu „Bielnik", który jest wynalazkiem i wytworem firmy.

Nabywając wyroby tej firmy, mamy gwarancję, że kupujemy rzeczy pierwszorzędnej jakości, które niełatwo się zużywając, mogą nam służyć na długie lata.

Firma Jozef Fraget posiada swe magazyny oprócz Warszawy, w Łodzi, Piotrkowska 99 i w Poznaniu, Plac Wolności 11.

545

D. BEZÈ w Krakowie

Pośród firm, które tak tradycją, jak i swym charakterem zrosły się z Rynkiem krakowskim, jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje w Sukiennicach firma

D. BEZÈ

Założenie firmy nastąpiło w roku 1879 przez Dominika Bezé, pochodzącego z Francji, w lokalu do dziś dnia zajmowanym przez firmę.

W pierwszych latach istnienia firma sprowadzała przeważnie jedwabie i perfumy z Francji, z czasem przeważyły wyroby zakopiańskie, wiedeńskie i czeskie. Z końcem przeszłego stulecia firma posiadała kilka filij w zdrojowiskach polskich.

Po śmierci pierwszego właściciela firma przeszła w ręce wdowy, francuski p. Beze i jej córek. Wtedy nastąpiła częściowa likwidacja filij, a działalność firmy ograniczyła się tylko na Kraków i Zakopane.

Po śmierci p. Franciszki Beze objął kierownictwo Krakowskiego Oddziału zięć zmarłej, Robert Ponec, który do dziś dnia prowadzi interes, rozszerzając firmę w kierunku wyrobów galanteryjnych, uwzględniając w pierwszym rzędzie wytwórczość krajową.

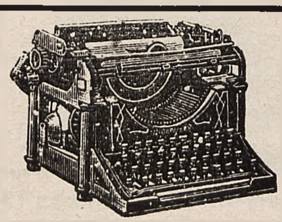
Polska szlifiernia kryształów

Wiele jest jeszcze dziedzin wytwórczości, których Polska nie posiada wcale, albo jeśli je posiada, to tylko w nieznacznej mierze. Jedną z takich dziedzin jest wyrób i szlifiernia kryształów. Przemysł ten jest bardzo trudny do wprowadzenia, wymaga bowiem wysokich kwalifikacyj pracowników nietylko technicznych, ale także artystycznych. Właściwości te mogą się wykształcić tylko w środowiskach, gdzie przemysł ten istnieje z dawien dawna i gdzie przez to wytworzyła się pewnego rodzaju tradycja. Nie mając tych warunków, nie mogliśmy dotychczas wytworzyć u nas w tym dziale produkcji, która dorównywałaby jakością wytwórniom zagranicznym. Dlatego większość zapotrzebowania pokrywać musimy wyrobami czeskiemi lub niemieckiemi, gdzie przemysł ten z dawna się rozwinął.

Wszelkie usiłowania w kierunku zaprowadzenia i rozwinięcia w Polsce wytwórczości kryształu spotkać się zatem powinny z poparciem, zwłaszcza wówczas, gdy oparte są na wysiłkach poszczególnych jednostek. Takiego wysiłku podjęło się dwóch ludzi z Piotrkowa pp. **Piętok i Lorek**, którzy po długoletniej praktyce założyli własnemi siłami w Cieszynie artystyczną szlifiernię, w której wykonują różne serwisy kryształowe, flakony, wazony, nie ustępują pod względem pomysłów artystycznych i wykonania wyrobom zagranicznym.

Na podkreślenie zasługuje też fakt, że pp. Piętok i Lorek używają do wyrobu surowca krajowego, wytwarzanego w jedynej tego rodzaju w Polsce hucie w Tarnowie.





Polskie płyty zagranicą

Jak wiadomo, w sprzedaży znajdują się w Polsce płyty nietylko nagrywane w kraju, ale również płyty zawierające nagrania zagraniczne, wprowadzone do Polski. Nigdy przytem nie słyszeliśmy o zjawisku odwrotnem. Zupełnie niedawno jednak otrzymaliśmy pocieszającą wiadomość, że dyrekcja popularnej u nas fabryki płyt gramofonowych „Odeon“ otrzymała zamówienie na wysłanie zagranicę całego szeregu nowości, z tem zastrzeżeniem, że będą to utwory pochodzenia polskiego, nagrane przez śpiewaków i orkiestry krajowe.

Oczywiście dyrekcja „Odeonu“ uczyniła zadość temu zastrzeżeniu, zdając sobie sprawę, jaką to będzie stanowiło propagandę polskiej muzyki zagranicą, zwłaszcza że rozporządza takimi solistami, jak Jan Kiepura, Chór Dana, Stefan Witas, Andrzej Bogucki, Stefan Sas i wielu innych, oraz znakomicie zgraną orkiestrę pod dyrekcją Gerta, która wysunęła się na czoło krajowych zespołów, produkujących się na płytach gramofonowych.

Żegluga Wielkopolska w Poznaniu

Spółdzielnia żeglugowa założona została przez polskich właścicieli barek dla komunikacji wodnej na Warcie z uwzględniem towarów z Poznania do Niemiec i innych krajów zagranicznych.

Głównem podłożem i motywem założenia Spółdzielni była troska o zachowanie rdzennie polskiego stanu posiadania i niedopuszczenia żywiołów obcych do tak ważnej arterji komunikacyjnej z Polską jak komunikacja wodna. Dzięki energji kierownictwa Spółdzielni, pomimo kryzysu i niekorzystnych warunków Spółdzielnia utrzymała się na poziomie, i rozszerza swą działalność przez utworzenie oddziału w Bydgoszczy. Nie mając do swej dyspozycji wielkich kapitałów, ogranicza się przedewszystkiem o ochronę swych członków.

Zarząd Spółdzielni spoczywa w rękach ludzi fachowych i rdzennie polskich. Spółdzielnia wobec niskich opłat przewozowych stanowi ważny czynnik w kształtowaniu warunków gospodarczych kraju.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY“.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.





DOSTAWCY STOLICY APOSTOLSKIEJ
STOCK
Koniak Królów

Konc. Przedsięb. Autobusowe — Fr. Bednorz Poznań Różana 13 tel. 61 37.

Poznań — Kościan — Śmigiel

Poznań	9 00	14 15	20 45	Śmigiel	7 15	12 35	18 10
Stęszew	9 45	15 00	21 30	Kościan	7 35	13 00	18 30
Kościan	10 30	15 40	22 15	Stęszew	8 15	13 40	19 15
Śmigiel	10 50	16 00	22 30	Poznań	9 00	14 25	20 00

a) b) Poznań — Grodzisk a) b)

Poznań	7 30	9 30	12 30	19 30	Grodzisk	8 10	11 15	12 45	16 05
Stęszew	8 15	10 15	13 15	20 15	Stęszew	9 00	12 00	13 30	16 50
Grodzisk	8 55	10 55	13 55	20 55	Poznań	9 45	12 45	14 15	17 35

a) Kursuje tylko w dni powsz.
b) Kursuje tylko w niedz. i św.

a) Kursuje tylko w dni powsz.
b) Kursuje tylko w niedz. i św.

Poznań — Buk

Poznań	10 00	16 00	20 40	21 30	Buk	8 00	13 00	18 00	19 30
Stęszew	10 45	16 45	21 25	22 15	Stęszew	8 30	13 30	18 30	20 00
Buk	11 15	17 15	21 55	22 45	Poznań	9 15	14 15	19 15	20 45
	—	a)	a)	b)		—	a)	a)	b)

a) Kursuje w dni powszednie b) Kursuje tylko w niedz. i święta

Poznań — Modrze

Poznań	a) 10 30	e) 18 30	b) 23 30	Modrze	f) 6 00	c) 7 30	d) 17 40
Stęszew	11 15	19 15	24 15	Stęszew	6 20	7 55	18 00
Modrze	11 25	19 35	24 35	Modrze	7 05	8 40	18 45

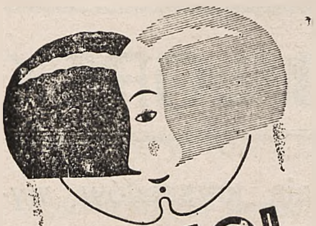
a) b) c) d) Kurs. tylko w niedz. i św. e) f) Kurs. tylko w dni powsz.

POZNAŃ — STĘSZEW (w dni powszednie)

Odjazdy z Stęszewa do Poznania:	6 20	6 30	8 15	8 30	9 00	9 40	12 00	13 30	13 40	15 30	16 50	18 30	19 15
Odjazdy z Poznania do Stęszewa:	7 30	8 50	9 00	10 00	12 30	14 00	14 15	16 00	18 30	19 15	19 30	20 40	20 45

W niedziele i święta

Odjazdy z Stęszewa do Poznania:	7 55	8 15	8 30	9 00	9 40	13 30	13 40	16 50	18 00	19 15	20 00
Odjazdy z Poznania do Stęszewa:	9 00	9 30	10 00	10 30	12 30	14 15	19 30	20 45	21 30	23 30	



KOMOL

18 ODCIENI NATURALNYCH

FARBUJE SIWE WŁOSY W 15 MINUT

Gen. Reprezent. na Polskę i w. m. Gdańsk
D/H. TEODOR SAKOWSKI
Warszawa, Wierzbowa 6. tel. 230.77.

WARSZAWA, UL. BAGATELA.

MLECZARNIA SZWAJCARSKA

POZNAŃ
UL. KOLEJOWA NR. 57
TEL 6642



MASŁO STOŁOWE

BRACIA HEILPERN

BIELSKO na Śląsku

Pierwsza Śląska Fabryka Koców i Halin

Dostawcy Wojskowi

Zakład Malarski, Lakierniczy i Pozłotniczy

Józef Bereta - Sawa

KRAKÓW. dzielnica XI. ul. Barska 3. Tel. 178-27.

Firma nasza podejmuje się wszelkich robót jak: malowanie pokoji, salonów, lokali biurowych, fabrycznych Stowarzyszeń i t. d.
Wszelkiego rodzaju budowli i budynków stylowych, teatrów, kin, urzędów, budynków państwowych i fasad.
Pokostowanie i lakierowanie okien, drzwi, portali, balustrad, centralnych ogrzewań, radjatorów, oraz konstrukcji żelaznych z rdzo ochronną farbą. Posiadamy stale najnowsze kolekcje wzorów malowideł i kolorów na wszelkie w tym kierunku prace.

393 MALARSTWO - LAKIERNICTWO BUDOWLANE I POZŁOTNICTWO KOŚCIOŁÓW I TEATRÓW

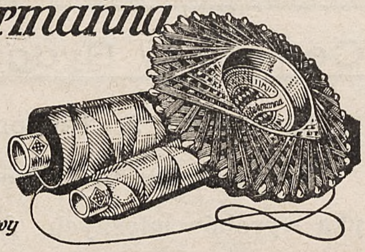
Klesowski Przemysł Granitowy Sp. Akc.

Zarząd w Warszawie ul. Świętokrzyska 25 tel. 5-40-65.

Kamieniołomy granitowe W KLESOWIE

Budowa Dróg

544



564 KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Rawickiego w RAWICZU
Zastępostwo Banku. Polskiego
dla inkasowania weksli

457 BERGENSKE BALTIC TRANSPORTS LTD.
SPÓŁKA Z OGR. ODP.
MAKLERZY OKRĘTOWI I FRACHTOWI I AGENCI AWARYJNI — DOSTAWA WĘGLA BUNKROWEGO
EKSPEDYCJA — ASEKURACJĄ.
GDYNIA — GDAŃSK

542 Hurtownia Prywatna
WYROBÓW PAŃSTW. MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO
w Lesznie
A. GIERAS

384 WŁADYSŁAW DOLIŃSKI
— Masarz i rzeźnik —
oraz dostawca wojskowy
OŚWIĘCIM, ZABORSKĄ 13.

398 BRACIĄ KOERPEL
SZAMOTUŁY Wlkp.
UL. DWORCOWA 3 TEL 7 i 10
FABRYKA MEBLI — MŁYNY PAROWE

432 SZCZURY, MYSZY i NORNICE TRUJE NAJPEWNIEJ
„RATOPAX"
jedyny środek oparty na scillainie, zupełnie nieszkodliwy dla ludzi i zwierząt domowych. RATOPAX skutkuje wszędzie: w piwnicach, spiżarnlach, chlewach, śpichlerzach. ogrodach warzywnych, sadąch i t. p. Prospekty i wszelka porada gratis.
LABORATORJUM CHEMICZNE TARNÓW
NOWY ŚWIAT 33, TELEFON 153.

„UNIA" ZJEDNOCZONE FABRYKI MASZYN
Dawniej
A. Ventzki i Peters S. A.
w Grudziądzu
Adres tetegr.: UNIA GRUDZIĄDZ tel. 925, 932.

465 —BORUCH MAJER BENET—
OŚWIĘCIM
Przedstawiciel Fabryki Przetworów Ziemniaczanych.
„ZŁOTY POTOK" Sp. Akc. Telefon 37.

411 DYREKCJA KOPALŃ KSIĘCIA VON PLESS
KATOWICE, ul. Powstańców 46. Tel. 329-71.
WĘGIEL KUPUJCIE WĘGIEL PSZCZYŃSKI CEGŁA

649 TOWARZYSTWO METALURGICZNE
Bracia Czerniak i Sp.
WARSZAWA, Graniczna 6

491 Fabryka i Skład narzędzi Chirurgicznych
F. BALUKIEWICZ PRZEDSTAWICIELSTWO F-y „STILLE" STOCKHOLM
WARSZAWA, Bielańska 9 — TELEFON 5-37-45.

548 Wolska Manufaktura
WARSZAWA
Przyokopowa 40 tel. 671-53.
płótna introligatorskie, chustki kretonowe, podszewki bawełniane oraz farby drukarskie.

490 „CENTROTEKTURA" Ska z o. o.
WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 15 Tel. 9-33-82

547 Bazar sukcesorów J. RÓŻYCKIEGO
WARSZAWA, ul. Targowa 54 tel. 10-26-67

489 FABRYKA KRAT ŻALUZJOWYCH „WOS"
Warszawa Płocka 53 — tel. 275-12.

501 Cegielnie parowe „Grójec" i „Gołków"
ZARZĄD: Warszawa, Al. Jerozolimskie 75.
tel. 99430, 99403, tel. eksp 93758.

499 ROMUALD ZAREMBA Warszawa, ul. Senatorska 6
telef. 511.64, P. K. O. Nr. 455.
MASZYNY, NARZĘDZIA i PRZYBORY RZEŹNICZO-MASARSKIE.

488 PIERWSZA WYTWÓRNIA PAROWA OPŁATKÓW APTECZNYCH i CUKIERNICZYCH
KRUŻYŃSKI, OSTROWSKI i Ska Spółka firmowa
Warszawa, ul. Płocka 45.

495 POLISH ALDER PLYWOOD COMPANY
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
fabryka dykt klejonych w Nowym Dworze
Zarząd: Warszawa Jerozolimska 31/5 - TELEFON 550-60.

Oto jedno z damskich praw —
Noś bieliznę marki „P A W"
FABRYKA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA L. 167, TELEFON 171-53 282

MLECZARNIA WŁADYSŁAWY HANSA Kraków, Lubicz L. 40 Tel. 124-00
Dostawa mleka pełnego do domów — śmietanki słodkiej — kremówki — śmietany kwaśnej, po cenach konkurencyjnych. 404

---

543 **K. BETTER** FABRYKA SUKNA
BIELSKO

---

565 MLECZARNIA — SPEDYTORSTWO
STANISŁAW KRYSTKOWIAK
KROTOSZYN ul. Słodowa 8 — tel. 104.

---

554 **RYSZARD ELSASS** BIELSKO RZEŹNICZA 10.
Telef. 15-17
Skład drzewa, dykt, fornierów i wełny drzewnej

---

476 **I. N. KRUSZKA** Gniezno Rynek 17 — Tel. 44.
najstarszy na miejscu skład towarów kolonjalnych.
PALARNIA KAWY

---

389 **Wilhelm Riedel** BIELSKO — Biała —
WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY BUDOWLANE
TELEFON 1524.

---

541 **KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA WRONEK**
Pow. Szamotulski
przyjmuje wkłady oszczędnościowe począwszy od 1 zł. — załatwia wszelkie transakcje bankowe.

---

481 FABRYKA SUKNA
PLUTZAR i BRÜLL
Mikuszowice Bielsko

---

425 **D. WYSZEWIAŃSKI**
Łódź, ul. Legjonów 8a.

---

450 SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH
F. SILBERRING BIAŁA UL. SEELIGERA
Telef. 18-26

---

483 **ODLEWNIA „RUBINSTEIN" W RADOMIU**
MECHANICZNA FABRYKA MASZYN RONICZYCH, PODSTAW POD MASZYNY DO SZYCIA I ZAKŁADY GALWANIZACYJNE

---

451 **PUDLES i Ska** BIAŁA Młp.

---

298 Fabryka Wyrobów Celluloidowych
JULJAN HEIMANN
Częstochowa, ul. Warszawska 21.

---

374 Fabryka kafli **FR. J. MASADYŃSKI**
POZNAŃ, plac Nowomiejski 10 a.

---

433 Fabryka perfum i materjałów techniczych
„ELDORADO" — TARNÓW —
UL. TARGOWA 3.

---

514 PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE
LLOYD KRAJOWY POZNAŃ
UL. STRZELECKA 14 a — TELEFON 22-53.

---

396 **BRACIA WACHSMANN** HANDEL MĄKI
OŚWIĘCIM

---

502 **POLSKI FIAT S. A.**
Oddział w Poznaniu — POZNAŃ

---

464 **Agrochemja** fabryka sztucznych nawozów i innych przetworów chemicznych
Spółka z o. o. — Oświęcim tel. 115.

---

441 **E. WYGODZKI** WYTWÓRNIA CHEMICZNA MYDŁA
W POZNANIU, UL. STRUMYKOWA NR 20 — TELEFON NR. 46-83
Produkuje wszelkiego rodzaju mydła po najprzystępniejszych cenach.

---

390 **Nathansohn i Melcer** Fabryka papy dachowej i produktów chemicznych
Oświęcim — Dworzec — tel. 86.

---

439 Poznańska Centrala Ryb wł. **WIKTOR KNOWCZYŃSKI**
Poznań, Aleja Marcinkowskiego 5 — tel. 25 71.
HURT DETAL

---

382 **LEON SCHNEIDER**
Oświęcim

---

540 Magazyn Mebli
J. BARANOWSKI
Poznań, ul. Podgórna 13.

---

385 **PAWEŁ NEUMANN** MASARZ i Restaurator
w Oświęcimiu. Dostawca wojskowy
Firma istnieje od 1907 r.

---

566 **AUGUSTYN PFLANZ** dawn. **TEODOR KARWATH**
TEL. 125. KROTOSZYN WLKP. RYNEK 31. TEL. 125.
HANDEL TOWARÓW KOLONJALNYCH, DELIKATESÓW, WÓDEK I WIN.

---

381 **JONES SAMUEL SELINGER**
SKŁAD DRZEWA I DESEK
OŚWIĘCIM — TELEFON 154 — KONTO P. K. O. 306-082.
EGZYSTUJE OD 1899 r.

---

563 **STEFAN DUCHOWSKI** Biuro Inżynierskie
POZNAŃ Al. Marcinkowskiego 25
wszelkie artykuły techniczne

---

380 **ANDRZEJ ZAJĄC** Restauracja i Wyszynk Piwa
W BIEŻANOWIE
FIRMA EGZYSTUJE OD 1926 r.

---

550 **„SMOŁOGRANIT"** Przedsiębiorstwo dostawy masy bitumicznej
Sp. z. o. o.
Katowice, Damrota 10 Telefon 34-504

Nowo otwarta Winiarnia — Restauracja — Śniadalnia „LOUVRE“
POZNAŃ, Al. Marcinkowskiego 27. — Telefon 32-51. — Właściciel M. FIEBIG i R. TOMAŠEK 399
Wykwintna kuchnia. Dobrze pielęgnowane napoje. — **Specjalność:** fachowa dostawa poza dom.

---

498 Polsko-Francuskie Towarzystwo Transportów Międzynarodow.
MORY i S-ka, Sp. z o. o.
WARSZAWA

---

131 Hodowla i Eksport ŻYWEJ ZWIERZYNY **S. KAMOCKI**
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 89a — Tel. 9-12-72.

---

418 **Piżyc Leon** WARSZAWA, ZIELNA 9 — TELEFON 289-28 —

---

417 **Holenderska MLECZARNIA PAROWA**
W WARSZAWIE
Tel. 117062 i 1163-35 — św. Jerska 14.

---

445 POLSKO-FRANCUSKI PRZEMYSŁ JEDWĄBNY
C. J. BONNET SP. AKC.
ZARZĄD: WARSZAWA, BIELAŃSKA 23 — TELEFON 11-41-72
FABRYKA: ŁÓDŹ, 28 P. STRZ. KAN. 61 TELEFON 182 84.

---

448 **KAROLINA LEICHTÓWNA**
SKŁAD RAM I OBRAZÓW W KRAKOWIE
ul. Pijarska 19-21 przy bramie Florjańskiej

---

442 SALON ANTYKÓW **A. Stieglitz**
Kraków, Rynek Gł. 24 — Tel. 159-59.

---

436 **H. SZULKIND Skup pierza - Eksport pierza**
Kraków Bonifraterska 1. — TEL. 154-75.

---

437 **S. GROBLER** ZAKŁAD mechaniczno-ślusarski i art. budowlany
Kraków XXII ul. Dąbrowskiego 16. — tel. 167-10.

---

505 **WOLF SCHREIBER** FABRYKA SKÓR
Juchtowych, Brandzlowych i Blanki czarne w DOBCZYCACH
TELEFON NR. 5
Kraków, UL. STRASZEWSKIEGO 5. — TELEFON NR. 145-26
KONTO P. K. O. Kraków 406.617

---

478 FABRYKA MYDŁA i ŚWIEC „ORZEŁ“
A. HERSTEIN Kraków XXII — Tel. 143.84
Rok założenia 1885.

---

477 KUPUJCIE TYLKO **ĆMIELÓW!**
POLSKĄ PORCELANĘ

---

395 **„RYBA“** HANDEL RYBAMI KOMISOWY I NA WŁASNY RACHUNEK
Sp. z o. o. w Krakowie ul. Grodzka.

---

506 **JAN GAWLIK i Ska** — DOM KOMISOWY —
DLA HANDLU NIEROGACIZNĄ
Kraków, Długa 35 tel. 165-65 — Adres dla przesyłek:
JAN GAWLIK i Ska KRAKÓW GRZEGÓRZKI

---

371 Najmodniej przerąbia, reperuje oraz zakupuje starą biżuterję dla własnych wyrobów
Pracownia Złotn.-jubilerska
W KRAKOWIE - UL. POSELSKA 20 (w podworcu)
CENY NAJNIŻSZE!

---

344 FABRYKA GALANTERJI METALOWEJ — Puderniczki, Papierośnice i inne.
DANIEL RICHTMANN Kraków XXII.
Tel. 183-28 — ul. Smolki 11.

---

342 MECHANICZNA WYTWÓRNIA OBUWIA **„SŁOŃCE“**
Kraków Podgórze Telef. 186-77 — ul. Smolki 11.

---

435 — **WYTWÓRNIA PUDEŁEK TEKTUROWYCH** —
C. WIENER KRAKÓW. Bocheńska 6
TELEFON NR. 109-14.

---

471 **HENRYK SCHERMAN** Skład przyborów wojskowych i strzeleckich
— Kraków ul. Mostowa 1. —
ROK ZAŁOŻ. 1878. TELEFON 171-83.
Specjalne rabaty dla Związków Strzeleckich.

---

372 **JAKÓB GRÜNAPFEL** egzaminowany i koncesjonowany Majster kamieniarski
Kraków, ul. Miodowa naprzeciw cmentarza izr.
SKŁAD POMNIKÓW Z MARMURU i GRANITU

---

405 **EWA FINDER** Fabryka Musztardy
Kraków, ul. Lubicz 40, Tel. 103-99.
Musztarda po cenach konkurencyjnych.

---

403 Fabryka kapeluszy damskich **S. WIENER**
— KRAKÓW, UL KROWODERSKA 73. —
HURT tel. 108-52 DETAL

---

402 **M. Stoeger** —DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY—
Kraków, Mostowa 12 — tel. 131-97
DOSTAWY WOJSKOWE ZE WSZYSTKICH DZIEDZIN

---

532 **FABRYKA KABLI**
Spółka Akcyjna — Kraków—Płaszów

---

458 **„TEXTYL“ BRACIA WASSERTHEIL**
SKŁAD SUKNA I TOWARÓW TEKSTYLNYCH KATOWICE, RYNEK 5.
Skład jedwabi, materjałów wełnianych, lnianych i bawełnianych, firanki, story, dywany i chodniki. **KATOWICE, 3-go MAJA 10.**

---

413 **Franciszek Piesch** WYRÓB Towarów wełnianych
BIELSKO UL. SUKIENNICZA 8. — TELEFON 2249.

---

388 **Karola Büttnera Synowie**
FABRYKI SUKNA I RĘCZNY WYRÓB DYWANÓW
BIELSKO

---

408 Wielki wybór damskich i męskich materjałów na sezon wiosenny
TOMASZ RYCHLIK
Bielsko, pl. Dunajewskiego, tel. 2199.

BYDGOSZCZ ŚNIADECKICH 37. **DOM SPEDYCYJNY „RAWA“** GDYNIA UL. WŁADYSŁAWA IV. NR. 22
MIĘDZYNARODOWA SPEDYCJA 378

BIURO BUDOWLANE

JAN GORAL

Warszawa: Nowy Świat 37 m 42 tel. 686-42

wykonywa wszelkie roboty
w zakres budownictwa wchodzące

SPECJALNOŚĆ:

Drobne budownictwo mieszkaniowe, domy, wille jedno i wielorodzinne.

Remonty domów i lewacji frontowych.

Oferty na każde żądanie.

Projekty i Plany.

449

Spółka Akcyjna do Eksploatacji

Państwowego Monopolu Zapałczanego

w Polsce, ul. Królewska Nr. 3

poleca zapałki:

normalne, specjalne płaskie, liliputy książeczkowe, fajkowe, białe i czerwone impregnowane

oraz zwraca

specjalną uwagę na nowo wprowadzony gatunek zapałek „kresowych" po 5 gr. za pudełko w detalu. — Żądać wszędzie.

Spółka

przyjmuje również
zamówienia na zapałki z reklamą nabywców.

492

Noście obuwie

NA GWARANTOWANYCH

gumowych
spodach

10.—



Najodpowiedniejszy but do każdej pracy, szczególnie nie do zastąpienia przy pracy we wilgoci.

Bata

FABRYKA W CHEŁMKU